

# 4/2012 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

---

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



# **PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY**

**4/2012**

Miejska Biblioteka Publiczna  
Towarzystwo Miłośników Podlasia



*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto?”,  
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: dr Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się  
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej***

Okładka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, [www.mbp.org.pl](http://www.mbp.org.pl),  
e-mail: [regionalia@mbp.org.pl](mailto:regionalia@mbp.org.pl) Nakł. 400 egzemplarzy

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

# *W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*  
*Mariusz Bechta* (Biała Podlaska) □ *historia*  
*Ryszard Chojecki* (Łosice) □ *literatura*  
*Józef Czapski* (Tuczna) □ *pamiętnikarstwo*  
*Bp Antoni P. Dydycz* (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*  
*Aniela Halczuk* (Żeszczynka) □ *folklor*  
*Jan Ignaciuk* (Lublin) □ *folklor, historia*  
*Aleksander Iljin* (Pińsk, Białoruś) □ *historia*  
*Stanisław Jadczak* (Lublin) □ *kultura, regionalizm*  
*Szczepan Kalinowski* (Biała Podlaska) □ *historia*  
*Wanda Kardasz* (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*  
*Helena Kiwako* (Brześć, Białoruś) □ *literatura*  
*Agnieszka Kolasa* (Zabłocie) □ *historia*  
*Bogusław Korzeniewski* (Piszczac) □ *historia*  
*Tatiana Kowieńko* (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*  
*Henryk Kozak* (Lublin) □ *literatura*  
*Roman Łysakowski* (Warszawa) □ *historia, kultura*  
*Maria Makarska* (Lublin) □ *literatura, sztuka*  
*Tatiana Nałobina* (Brześć, Białoruś) □ *literatura*  
*Małgorzata Nikolska* (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*  
*Helena Romaszewska* (Biała Podlaska) □ *literatura*  
*Arkadiusz Sawczuk* (Biała Podlaska) □ *plastyka*  
*Władimir Suchopar* (Brześć, Białoruś) □ *kultura*  
*Leon Szabluk* (Malowa Góra) □ *pamiętnikarstwo*  
*Jurata Bogna Serafińska* (Warszawa) □ *literatura*  
*Leszek Sokołowski* (Krzymoszyce) □ *literatura*

---

*Ernest Szum* (Biała Podlaska)    ▣    *socjologia, historia*  
*Dorota Szumilas* (Warszawa)    ▣    *literatura*  
*Paweł Tarkowski* (Biała Podlaska)    ▣    *historia*  
*Andrzej Tłomacki* (Warszawa)    ▣    *historia*  
*Lech Zaciura* (Biała Podlaska)    ▣    *literatura*

▣ ▣ ▣

**Podlaski Kwartalnik Kulturalny** jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2012 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

*Redakcja*



Spis treści

ARTYKUŁY

**Jan Kukawski**

Początek Powstania Styczniowego  
w powiecie bialskim 7

**Ernest Szum**

Z Białej do Siemiatycz. Udział partii Romana  
Rogińskiego w drugim dniu bitwy siemiatyckiej  
(7 lutego 1863 r.) 21

**Małgorzata Michalska-Nakoneczna**

Historia fabryki Raabego w Białej Podlaskiej.  
Czasy i ludzie (cz. 1) 40

**ks. Robert Mironczuk**

Terespolska rzeźba Jezusa  
Nazareńskiego Wykupionego 56

WSPOMNIENIA

**Helena Romaszewska**

Czy mnie jeszcze pamiętasz? Luto! 64

**Jerzy Marciniak**

Z niedzielnych zapisków dziadka Piotra 80

PREZENTACJE

**Marcin Daniel Kowalczyk**

Wiersze: *Polowanie kochanków, Życzenie,*  
*Anioły i Demony, Galernik, Minerwo, Podążam ...* 84

***Mateusz Ziomek***

Żołnierze-górnicy: okręg Biała Podlaska

98

**RECENZJE**

***Maria Makarska***

Pakuję myśli pejzażami ...

(o poezji Wiesława Gromadzkiego)

102

***Walentyna Gorbaczewska***

Marek Pietrzela: kserokopią myśli

111

Nowości regionalne

116

**Jan Kukawski**

(Warszawa)

## Początek Powstania Styczniowego w powiecie białskim

Ze względu na swoje położenie Południowe Podlasie miało istotne znaczenie dla powodzenia Powstania Styczniowego w całym kraju. Dlatego też odgrywało ono znaczącą rolę w planach przywódców konspiracji przedpowstaniowej. Przez teren ten przebiegała jedna z najważniejszych linii komunikacyjnych łączących Warszawę z pozostałą częścią carskiego imperium, jaką była tzw. szosa brzeska. Opanowanie tej nowoczesnej jak na ówczesne warunki arterii drogowej, już w pierwszych dniach powstania, wpłynęłoby korzystnie na jego przebieg w innych rejonach kraju, ponieważ zablokowałoby jedną z ważniejszych dróg zaopatrzenia wojsk carskich stacjonujących w Królestwie Polskim i przerwało łączność telegraficzną z Brześciem. Ponadto, po rozbiciu stacjonujących na terenie powiatu białskiego rosyjskich garnizonów planowano skoncentrować siły powstańcze w okolicy Zalesia i podjąć próbę zdobycia Twierdzy Brzeskiej. Przewidywano też, że wraz z jej zdobyciem w ręce powstańców dostaną się duże ilości zgromadzonej tam broni i amunicji, która poważnie wzmocniłaby potencjał militarny powstańców.

Do realizacji tego ambitnego zadania Komitet Centralny Narodowy wyznaczył początkowo por. Mrocza, któremu w przygotowaniach do powstania miał pomagać były uczeń polskiej szkoły wojskowej w Cuneo – Roman Rogiński. Po pewnym czasie por. Mroczek został jednak odwołany do innych zadań, a cały ciężar pracy organizacyjnej spadł na barki nie mającego praktycznego doświadczenia w sprawach wojskowych dwudziestodwuletniego R. Rogińskiego<sup>1</sup>. Jego atutem było to, że dobrze znał miejscowe warunki, gdyż przed laty, w czasie gdy jego ojciec pracował jako sekretarz więzienia w Janowie, uczęszczał do Szkoły Powiatowej w Białej. Stając więc na czele nielegalnej organizacji, w znanym sobie terenie, od razu przystąpił do umacniania grup spiskowych oraz gromadzenia niezbędnej do walki z zaborcą bro-

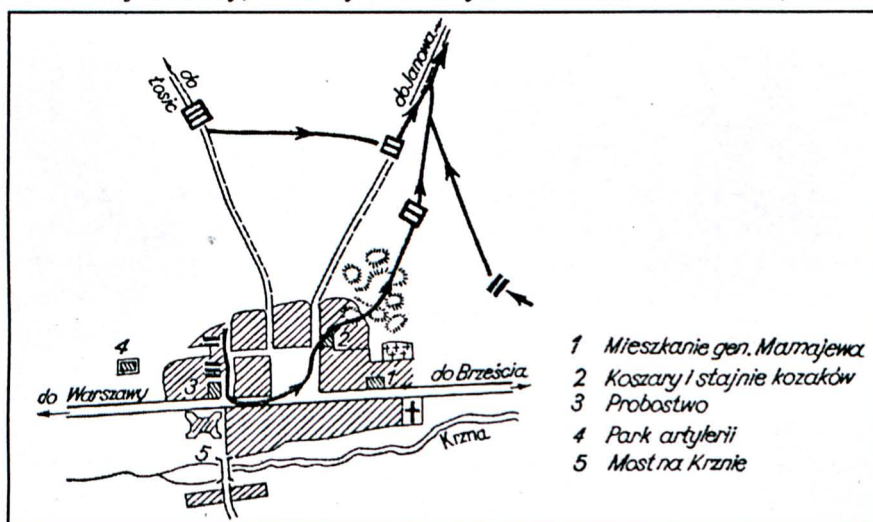
---

<sup>1</sup> T. Mencil, *Powstanie Styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki*, Lublin 1966, s. 48-49.



ni. Po przyjeździe do Białej R. Rogiński początkowo zamieszkał u sekretarza poczty Tarnowskiego, następnie u profesora tutejszej szkoły średniej Baltazara Wolanina ... i na probostwie. Organizacją spiskową w mieście, pod jego bezpośrednim zwierzchnictwem, kierowali: młody Horalik, Julian Dzikowski oraz aplikant sądowy Henryk Sadowski.

Swoje działania na terenie powiatu R. Rogiński zamierzał realizować przy pomocy należących do spisku mieszczan, służby dworskiej, oficjalistów oraz drobnej szlachty, która była w ostrym konflikcie z władzami, odmawia-



Plan rozmieszczenia sił rosyjskich w Białej Podl. rysowany przez Rogińskiego.

Źródło: S. Góra, *Działalność powstańcza Romana Rogińskiego na Podlasiu*, „Rocznik Białostocki”, t. VI, 1965, s. 373.

jącymi jej wylegitymowania. Stanowiskiem carskich władz szczególnie mocno czuli się dotknięci mieszkańcy Huszczy, Tucznnej i Wisiek, gdyż odmówiono im uznania szlachectwa, pomimo tego, że Konstytucja Warszawska z 1775 roku gwarantowała to *po wsze czasy*, zapewniała też środki materialne na prowadzenie szkółek parafialnych.

Docierając do wyżej wymienionych miejscowości, a także zaścianków położonych w okolicach Łosic, R. Rogiński zakładał bądź aktywizował istniejące tam komitety powstańcze. Na czele cywilnego komitetu powstańczego w Tucznnej stanął Mikołaj Czapski; przyjeżdżali do niego emisariusze z majątku w Rozkoszy, w tym i sam R. Rogiński. Setnikiem w Tucznnej mianowany został Tarkowski vel Trębacki, którego później aresztowano i zesłano na Sybir. W Huszczy przygotowaniami do powstania kierował były kapelan pułku ułanów z czasów Powstania Listopadowego ks. Walenty Nawrocki. W Dobromyśli podobną rolę pełnił kasjer majątku Krasieńskich – Bronisław Hru-

becki, w Husince – rządcą Kobyliński wraz z Władysławem Paszyńskim, a w Janowie kleryk Jan Stasiukiewicz (jako dziesiętnik) i Jan Korsak. W Łomazach i Rossoszu przygotowaniami kierował Kowalewski, wraz ze strażnikiem tabacznym. Za zaopatrzenie w broń i amunicję, dostarczaną przez Żydów z Brześcia i Siemiatycz, odpowiedzialny był stojący na czele organizacji powstańczej w Łosicach lekarz Władysław Czarkowski<sup>2</sup>. Ponieważ w powiecie białskim w momencie wybuchu powstania znajdowały się trzy garnizony wojskowe – w Białej, Kodniu i Łomazach, dlatego też siły powstańcze podzielone zostały także na trzy części. Po pomyślnym wykonaniu wyznaczonych zadań powstańcy mieli połączyć się w Zalesiu i wyruszyć na Brześć<sup>3</sup>.

Z postawionego zadania najlepiej wywiązała się grupa kodeńska, która w zasadzie bez strat osiągnęła wyznaczone cele i w przewidzianym czasie stawiała się w miejscu koncentracji. Była to niewątpliwie zasługa byłego podoficera wojsk carskich – Nenckiego, który doświadczenie wojskowe zdobył w rotach orenburskich, walczących m.in. na Kaukazie. Po powrocie z wojska zatrudniony on został jako oficjalista dóbr Krasińskich w Dobromyśli. Po przystąpieniu do spisku, jako najbardziej doświadczony wojskowy, wraz z rządcą Władysławem Mikettym dowodził atakiem na rosyjski garnizon w Kodniu. W skład jego oddziału, który liczył około 250 osób, wchodziła przede wszystkim szlachta z Tuczej, częściowo z Wisiek, a także oficjaliści i służba z dóbr kodeńskich. Na miejsce zbiórki sprzysiężonych wyznaczone było leśne rozwidlenie dróg w uroczysku Borek pod Kodniem. Pojawiła się tam wszystka sprzysiężona szlachta, także ci, którzy ze względu na wiek do służby wojskowej nie byli zobowiązani.

Zadaniem oddziału Nenckiego było rozbicie stacjonującego w miasteczku 365-cio osobowego garnizonu, który pod dowództwem ppłk. Kazańskiego stanowił osłonę dla parku artyleryjskiego. Przed zaplanowanym atakiem, wyznaczonym na północ 22 stycznia 1863 r., Nencki przez swoich ludzi dokładnie rozeznał miejsca zakwaterowania carskich żołnierzy, zwłaszcza dowódców. Jako doświadczony wojskowy wiedział, że nie mając przewagi liczebnej, nie mówiąc już o przewadze ogniowej, czy wyszkoleniu, uzbrojonych przeważnie w kosa powstańców, jedyną szansą na zwycięstwo było zaskoczenie wroga podczas snu<sup>4</sup>.

---

<sup>2</sup> S. Kieniewicz, *Roman Rogiński powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia*, Warszawa 1983.

<sup>3</sup> Znajdujący się wcześniej w Rossoszu garnizon wojskowy prawdopodobnie jeszcze przed wybuchem powstania został zlikwidowany, bowiem brak jest jakiegokolwiek wzmianki o walkach w tej miejscowości.

<sup>4</sup> Zdaniem Piłsudskiego artylerzyści należeli do najbardziej zdemoralizowanej części carskiej armii. Poza tym, zarówno w Kodniu jak i w Białej niektórzy artylerzyści należeli do spisku.



Aby uniknąć przypadkowej dekonspiracji powstańcy podążali do uroczyska Borek bocznymi drogami, bądź lasami. Doprowadzeni na ulice miasteczka, uzbrojeni przeważnie w przekute na sztorc kosy, w brawurowym ataku rzucili się na miejsca zakwaterowania rosyjskich żołnierzy. Tym sposobem uniemożliwili im zorganizowanie jakiegokolwiek obrony. Stało się to możliwe dzięki całkowitemu zaskoczeniu, m.in. uciszeniu przez szlachcica Jana Ługowskiego – celnym strzałem – czuwającego dobosza (wybiegł na rynek, usiłując wszcząć alarm). Grozę sytuacji potęgowały wzniecone przez powstańców pożary, w następstwie czego wyrwani ze snu żołnierze, blakając się w ciemnościach, uciekali w kierunku Brześcia, lub niekompletnie ubrani kryli się w najbliższych zabudowaniach<sup>5</sup>. O skali pożarów w Kodniu świadczy fakt, że gdy powstańcy udali się po słomę do proboszcza Tytusa Zygart, potrzebną do podpalenia budynków, spotkali się z zarzutem, że chcą spalić całe miasto. Być może przyczyną odmowy był fakt, że w stodole ukrywał się carski żołnierz. Pomimo tego, po pewnym czasie ksiądz został aresztowany i osadzony w Twierdzy Brzeskiej, jako podejrzany o udzielanie powstańcom pomocy. Zlikwidowano również kodeńską parafię<sup>6</sup>.

Podpalanie budynków w których zakwaterowani byli rosyjscy żołnierze zaplanowane było przez Nenckiego wcześniej, bowiem powstańcy jeszcze przed wkroczeniem do Kodnia zaopatrzeni byli w materiały łatwopalne, a po wyczerpaniu się zapasów słomy udali się do księdza po uzupełnienia. Po opanowaniu miasteczka zniszczyli drewniany most na Bugu, zabezpieczając się tym sposobem przed ewentualnym nadejściem szybkiej odsieczy z Twierdzy Brzeskiej.

Zwycięstwo w Kodniu było całkowite. Straty Rosjan wyniosły 8 zabitych i 16 ciężko rannych, w tym ppłk Kazański. Pięćdziesięciu żołnierzy, wraz z porucznikiem Antonienko, dostało się do niewoli<sup>7</sup>. Oprócz kilku lekko rannych powstańcy nie ponieśli innych strat. Według obliczeń Stanisława Płoskiego w ich ręce dostało się około 100 karabinów, amunicja oraz kasa pancerna, w której znajdowało się 4000 rubli. Ponadto, według Józefa Grabca, zdobyli 12 armat, które z powodu braku koni, po wcześniejszym ich uszkodzeniu, musieli pozostawić na miejscu. Rosjanie po pewnym czasie skierowa-

---

<sup>5</sup> Podpalanie budynków, gdzie zakwaterowani byli carscy żołnierze, nawiązywało do sposobu walki Stefana Batorego, który zdobył Połock po tym, jak udało się podpalić drewniane fortyfikacje miasta. Za zasługi w zdobyciu Połocka szlachta zamieszkała w Tucznej i Huszczy otrzymała od króla znaczne przywileje, na które powoływała się przez następne stulecia.

<sup>6</sup> T. Mencil, op. cit., s. 50.

<sup>7</sup> S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu 1863-1864*, Warszawa 1976, s. 62. *Raport komendanta twierdzy brzeskiej gen. Stadena z dnia 25.I.1863 r.* W raporcie wzmianki o żołnierzach, którzy dostali się do niewoli. Po ich zwolnieniu powrócili do twierdzy.



li z Brześcia oddział wojska<sup>8</sup>. Jak już wspomniałem, podczas walk o Kodeń szczególnie wyróżnił się Jan Ługowski. W dalszych walkach szczególnie zasłużyli się: Aleksander Piwoni, Stanisław Skwierczyński, Ludwik Kryński, Hieronim Kukawski i Jan Lipka<sup>9</sup>.

Następnego dnia Nencki śpiesznym marszem udał się ze swoją partią na wyznaczone miejsce koncentracji pod Zalesiem. Nikogo tam jednak nie zastał. Po rozeznaniu się w sytuacji wyruszył ze swoim oddziałem w kierunku Woskrzenic, gdzie spotkał się z R. Rogińskim, awansowanym już do stopnia majora.

Drugim poważnym sukcesem powstańców w powiecie bialskim był atak na 200-stu osobowy oddział smoleńskiego pułku ułanów, stacjonujący w Łomazach. Napadu dokonała szlachta huszczańska, część szlachty wiskoskiej, która nie brała udziału w wyprawie na Kodeń, oraz mieszcianie z Łomaz i Rossosza. Na czele 250-cio osobowego oddziału powstańców stanął



Scena z powstania styczniowego na Podlasiu (autor nieznany).

właściciel pobliskiej Krasówki – Aleksander Szaniawski, a jego zastępcą został kolega Rogińskiego ze szkoły wojskowej w Cuneo – Leopold Czapiński. Kapłanem oddziału był huszczański ksiądz W. Nawrocki, który dużo wcześniej przygotowywał duchowo swoich parafian ze wsi Tuczną do podjęcia walki z zaborcą. Pomimo zdrady udało się ułanów zaskoczyć i zmusić do panicz-

<sup>8</sup> M. Pawliszczew, *Tygodnie polskiego buntu*, Warszawa 2003, s. 39.

<sup>9</sup> J. Lipka, *Monografia wsi Tuczną*, Warszawa 1935, s. 28-29. Maszynopis w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

nej ucieczki. Niektórzy nie zdążyli nawet osiodłać koni. Nie ponosząc żadnych strat powstańcy wzięli do niewoli wachmistrza oraz dwóch ułanów. W ich ręce wpadło 70 siodeł oraz pewna ilość broni i amunicji, znaleziona w miejscowej zbrojowni. Sukces z pewnością mógłby być większy, gdyby nie wspomniana wyżej zdrada, dokonana przez byłego żołnierza armii carskiej – Buczyńskiego. Zamieszkiwał wraz z żoną Rosjanką w Huszczy. Powiadomił on dowództwo łomaskiego garnizonu o planowanym przez powstańców ataku<sup>10</sup>. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami powstańcy po zdobyciu Łomaz udali się w kierunku Białej. Kiedy jednak zorientowali się, że nadal znajduje się ona pod kontrolą wojsk rosyjskich, nie znając zaś miejsca pobytu R. Rogińskiego, zawrócili. Dowodzeni przez L. Czapińskiego powstańcy udali się wraz z jeńcami do Tuczej, gdzie zatrzymali się na kwaterze. Tymczasem A. Szaniawski pojechał szukać R. Rogińskiego, z którym udało mu się nawiązać kontakt dopiero w okolicach Zalesia. Zamieszkały w Tuczej huszczański wójt Rzewuski, prawdopodobnie żeby nie narazić się władzom oraz powstańcom, doniósł, że powstańcy po zdobyciu Łomaz udali się w okolice Białej<sup>11</sup>.

Pośpieszny marsz oddziału Nenckiego, składającego się przeważnie z mieszkańców Tuczej, Wisek i Dodromyśli, na zaplanowane wcześniej miejsce koncentracji w Zalesiu, przy jednoczesnym marszu łomaskiego oddziału do tuczeńskiego zaścianka, świadczą, że zarówno grupa kodeńska, jak i zgrupowanie łomaskie, nie zostały na czas powiadomione o niepomyślnym rozwoju wypadków w Białej. Prawdopodobnie dlatego oddział A. Szaniawskiego udał się do Tuczej, licząc, że zastanie tam Nenckiego. Powstałe zamieszanie (dezorientacja) wskazuje, że nie było ustalonego awaryjnego planu, w wypadku gdyby nie udało się jednocześnie rozbić trzech rosyjskich garnizonów w powiecie. Na domiar złego niepowodzenie nastąpiło w mieście największego, a tym samym mającego największe znaczenie garnizonu bialskiego, liczącego 600 żołnierzy, dysponującego ośmioma armatami. Park artylerijski w Białej znajdował się poza granicami ówczesnego miasta, przy obecnej ul. Warszawskiej, natomiast koszary i stajnie kozaków zlokalizowane były przy ul. Janowskiej. Część wojska zakwaterowana była na przedmieściu Wola, po drugiej stronie rzeki Krzny. Całością wojsk rosyjskich dowodził gen. Grzegorz Mamajew, którego kwatery przy ul. Brzeskiej, w okolicy obecnego dworca autobusowego, strzegło 20. żołnierzy. Niektórzy artylerzyści polskiego pochodzenia należeli do spisku, w tym dowódca baterii Suchodolski, adiutant Zalewski, 16. kanonierów i kilku żołnierzy piechoty.

Pod bezpośrednim dowództwem R. Rogińskiego do walki miało stanąć około 650 zaprzysiężonych powstańców, w tym około 200 mieszczan z Bia-

---

<sup>10</sup> Za zdradę na Buczyńskiego wydany został wyrok śmierci, a kolonię na której zamieszkiwał nazwano Kurwiczyną.

<sup>11</sup> APL, Urząd Gubernialny Lubelski, sygn. 1639, s. 419.



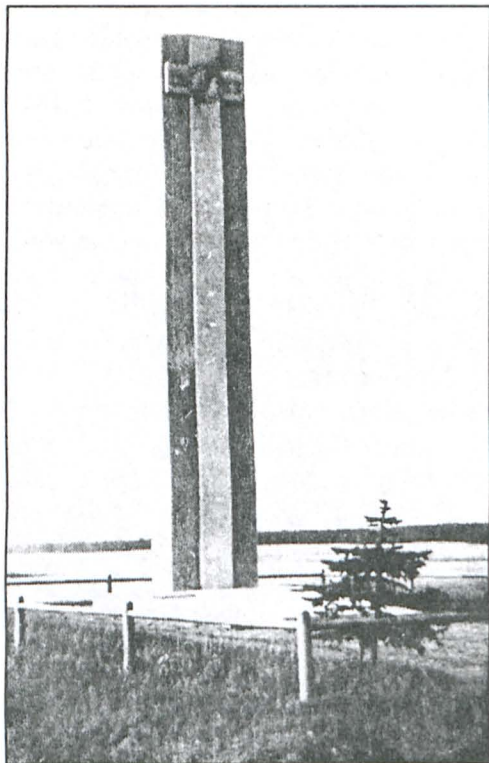
łej. Z Janowa 250 ludzi miał przyprowadzić kleryk Stasiakiewicz, a po 150 powstańców z Łosickiego wysłany został bialski nauczyciel gimnazjalny Baltazar Wolanin. Z Zalesia miało przybyć 40 ludzi pod dowództwem Kazimierza Bogusławskiego. Przed napadem, aby rozdzielić wojska carskie na dwie części, planowano zniszczyć most na rzece Krznie. Przewidując dezercję sprzyjających spiskowi artylerzystów wydawało się, że miasto zostanie stosunkowo łatwo opanowane. Tak się jednak nie stało, ponieważ wiadomość o planowanej akcji, na skutek niedyskrecji, dotarła do komendanta garnizonu gen. G. Mamajewa. Już o zmierzchu zarządził on pogotowie i obok parku rozstawił swoje oddziały<sup>12</sup>. Ponadto, na szosę brzeską skierowany został oddział piechoty. W efekcie Rosjanom udało się zastraszyć mieszczan. Nie udało się także zniszczyć mostu na Krznie. Na wyznaczone miejsce zbiórki, którym było probostwo obecnego kościoła św. Anny, stało się mniej ludzi, niż przewidywano. W dodatku część z nich rozeszła się, tak że do końca wytrzymało jedynie około 60 osób. Nie przybyły także na czas spodziewane posiłki z Łosic, Janowa i Zalesia. A zresztą, gdyby nawet przyszły, to wydaje się rzeczą niemożliwą aby mogły one wejść niepostrzeżenie do miasta, w którym obowiązywał już ogłoszony przez gen. G. Mamajewa alarm.

W zaistniałej sytuacji R. Rogiński zdecydował się na wyprowadzenie pozostałych przy nim powstańców poza miasto. Ponieważ szosa brzeska, przy której znajdowała się kwatera gen. G. Mamajewa, opanowana była przez wojsko, a pozostali żołnierze skierowani do ochrony parku artyleryjskiego, R. Rogiński postanowił skierować się ul. Janowską w kierunku do Rozkoszy. Spodziewał się tam zastać grupy spiskowców z Łosic i Janowa. Gdy opuszczał Białą, już na obrzeżach miasta, w pościg za wycofującymi się powstańcami wysłany został oddział kozaków. Ich atak został jednak odparty, salwą z 11 strzelb. Do Rozkoszy po pewnym czasie przybyła partia Bogusławskiego, idąca spod Zalesia. Po drodze stracili kilku ludzi, bowiem podczas potyczki z żołnierzami rosyjskimi dostali się oni do niewoli. Po przybyciu do majątku Rozkosz, aby zabezpieczyć się przed ponownym atakiem kozaków, zniszczono most na Klukówce. Przybyły tam także oddziały powstańców z Janowa i Łosic. Powstańcy z Łosic zostali zawróceni do Rozkoszy w ostatniej chwili, kiedy znajdowali się już bardzo blisko Białej.

Wydaje się, że gdyby miejsce zgrupowania spiskowców wyznaczono poza miastem (nie na plebanii) rozwój wydarzeń mógłby być korzystniejszy. Sprzysiężeni nie znajdowaliby się pod presją mogących w każdej chwili ich otoczyć wojsk rosyjskich. Mieliby także czas na policzenie się, przegrupowa-

---

<sup>12</sup> Według źródeł rosyjskich o zamierzonym wybuchu powstania miał zawiadomić gen. G. Mamajewa jeden z kozaków, któremu przypadkowo udało się podsłuchać na mieście rozmowę na ten temat. Natomiast R. Rogiński posądzał o zdradę oficera Suchodolskiego, który znał szczegóły spisku, a po opanowaniu miasta miał przejąć dowództwo nad całością wojsk.



Pomnik ku czci poległych w 1863 r. powstańców. Białka k. Białej Podl. Fot. z okresu międzywojennego. Zbiory Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

nie, stosownie do zaistniałej sytuacji. Brak koncentracji w bezpiecznej odległości od miasta było niewątpliwie jedną z podstawowych przyczyn niepowodzenia spiskowców w Białej<sup>13</sup>.

Przy zbiórce w bezpiecznej odległości od miasta spóźnienie się któregoś z oddziałów mogłoby jedynie opóźnić godzinę rozpoczęcia akcji, co być może miało miejsce w Łomazach. Tymczasem wyjście oddziału R. Rogińskiego w zwartym szyku z miasta spowodowało dekonspirację, co ostatecznie przekonało gen. G. Mamajewa (wcześniej mógł mieć wątpliwości), że doniesienia o planowanym ataku są prawdziwe. Dlatego też nie odwołał on pogotowia w swoim garnizonie. Poza tym, gdyby Roman Rogiński nie musiał poszukiwać blakających się nocą zdezorientowanych grup powstańczych, przybyłych z Janowa, Łosic i Zalesia, być może powiadomiłby powstańców z Kodnia i Łomaz o zmianie sytuacji i wydał rozkaz marszu

w kierunku Białej, celem ataku połączonymi siłami – następnej nocy – na oddziały gen. G. Mamajewa. Czy udałoby się wówczas powstańcom opanować miasto, nie wiadomo? Z całą pewnością byłoby to jednak bardziej realne. Garnizon w Białej, podobnie zresztą jak w Kodniu, uważany był za dość zdemoralizowany, o stosunkowo niskiej wartości bojowej.

Następnego dnia rano, gdy do powstańców dotarła wiadomość o rozbiściu rosyjskich garnizonów w Kodniu i Łomazach, R. Rogiński postanowił ominąć Białą i udać się przez Grabanów w kierunku zaplanowanego pierwotnie miejsca koncentracji w Zalesiu. Po drodze zatrzymał się w majątku Woskrzenice, do którego wieczorem dotarła wspomniana wcześniej grupa kodeńska. Jak już nadmieniałem, za zasługi w zdobyciu Kodnia Nencki został awan-

<sup>13</sup> Rosyjski historyk wojskowości Gensekt uważa, że R. Rogiński mógł zdobyć miasto przez zaskoczenie. S. Płoski op. cit., s. 7.



sowany do stopnia majora oraz mianowany dowódcą kosynierów. Natomiast dowódcą strzelców został przybyły z grupą łosicką Baltazar Wolanin. Awansowany on został również do stopnia kapitana. Po połączeniu się wszystkich jednostek powstańczych (poza stacjonującą w Tucznej partią łomaską) oraz napływie kolejnych ochotników, zgrupowanie w przybliżeniu liczyło około 650 powstańców, z których jedynie około 144 posiadało strzelby.

Ponieważ niepowodzenie w Białej zniweczyło także plan zdobycia Brześcia, R. Rogiński postanowił przynajmniej zablokować szosę brzeską. Zniszczył więc most na Krznie i ze swoimi oddziałami udał się w kierunku Zalesia. Liczył m.in., że dojdzie tam do połączenia ze zbrojną grupą łomaską. W oczekiwaniu na przybycie wspomnianej grupy zatrzymali wysokiej rangi rosyjskiego urzędnika – Czerkasowa. Po podaniu przez niego fałszywego nazwiska R. Rogiński go zasztyletował. Z kolei traktem brzeskim jechał rosyjski generał, któremu po odebraniu broni zezwolono na kontynuowanie podróży. Był nim generał-intendent Warszawskiego Okręgu Wojennego Nikołaj Pietrowicz Sinielnikow, przewożący 30 tysięcy rubli, a więc kwotę ponad siedmiokrotnie większą od zdobytej przez powstańców w Kodniu. Zezwolenie na kontynuowanie podróży, bez zarządzenia szczegółowej rewizji, było niewątpliwie niedopatrzaniem. Ponadto, gdyby generał nawet nie przewoził pieniędzy, należało go zatrzymać i np. zaproponować wymianę za wziętych do niewoli powstańców z partii K. Bogusławskiego, przetrzymywanych przez generała G. Mamajewa w Białej<sup>14</sup>.

Po pewnym czasie R. Rogiński otrzymał błędną wiadomość, jak się później okazało, o zbliżaniu się od strony Łosic podlaskiego naczelnika wojskowego pułkownika Walentego Lewandowskiego. W następstwie otrzymanej informacji przekazał zwierzchnictwo nad oddziałem K. Bogusławskiemu, z poleceniem marszu w kierunku rzekomo zbliżającego się W. Lewandowskiego. Sam zaś w towarzystwie kilku innych osób, wśród których był także zdobywca Łomaz (A. Szaniawski), udał się do Tucznej, gdzie kwaterowała partia łomaska. Po przyjeździe do Tucznej R. Rogiński zwolnił wziętych w Łomazach rosyjskich jeńców, zaś A. Szaniawskiego wysłał do Łomaz i Rossosza, aby dalej werbował tam ludzi. Sam zaś objął dowództwo nad grupą łomaską i podążył za głównymi siłami powstańczymi, które w tym czasie

---

<sup>14</sup> Gen. Sinielnikow jechał powozem z urzędnikiem intendentury, eskortowany przez dwóch żandarmów. Według jego relacji, po odebraniu broni z pistoletem w rękę podszedł do bryczki młody człowiek i grzecznie spytał o nazwisko. Po otrzymaniu odpowiedzi odszedł kilka kroków i naradzał się ze swoim otoczeniem. Po krótkiej naradzie podszedł do niego wysoki obwieszony bronią starzec i pozwolił mu na dalszą jazdę. Zdaniem generała wspomniany starzec był prawdopodobnie dowódcą oddziału. M. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, t. VI, Warszawa 1906, s. 123-125.



znajdowały się już w Husince. Po połączeniu obu grup powstańcy skierowali się do Janowa.

Tymczasem A. Szaniawski, który w obu miasteczkach zwerbował około 100 ochotników, 26 stycznia został zaatakowany w Łomazach przez ułanów, którzy powrócili tutaj, chcąc odzyskać utracony wcześniej sprzęt oraz uwolnić wziętych do niewoli żołnierzy. Ich niespodziewany atak został przez powstańców powstrzymany. Osłonięci ogrodzeniem cmentarza skutecznie odpierali ataki jazdy, zmuszając ją do odwrotu. Po odparciu ataku A. Szaniawski skierował się ze swoimi ludźmi do Janowa. W Janowie, gdzie znajdowała się stadnina koni, dzięki zdobytym w Łomazach siodłom utworzono 70-cio osobowy oddział kawalerii. Dowodził nim Adam Radowski. Oprócz wspomnianego oddziału kawalerii w skład sił powstańczych wchodziło wówczas 600 kosynierów, 300 strzelców oraz 9 kanonierów (dezertery z garnizonu generała G. Mamajewa).

Kiedy dotarła wiadomość, że wojska rosyjskie wczesnym rankiem wyszły z Białej, udając się w kierunku Międzyrzecza, około tysięczna armia powstańcza, entuzjastycznie witana przez mieszkańców, wkroczyła do miasta. Następnego dnia odprawiono w Białej uroczyste nabożeństwa, zarówno w kościele, jak i w synagodze. Uczestniczył w nich także R. Rogiński.

Ostatniego dnia stycznia przybył z wiadomością posłaniec od rządcy majątku w Woskrzenicach, że szosą brzeską posuwają się w kierunku Białej wojska rosyjskie pod dowództwem płk I. Nostitza, liczące około 1300 żołnierzy, wyposażone w dwie armaty. Ponieważ most na Krznie – w pobliżu Woskrzenic – był zniszczony, wojsko przeszło przez rzekę po lodzie. Główne siły udały się w kierunku zachodnim, po czym zatrzymały się na nocleg koło wsi Białka. Pododdział saperów oraz kompania piechoty zostały pozostawione do naprawy mostu. Tym sposobem maszerujące w kierunku Białej wojska rosyjskie podzielone zostały na dwie części. W tej sytuacji R. Rogiński zdecydował się zaatakować o połowę mniejsze siły gen. G. Mamajewa (dowodzone przez I. Nostitza).

Niestety, zamiast uderzyć całością sił na osłabiony oddział przeciwnika, wojska powstańcze także podzieliły się na dwie części. R. Rogiński rozkazał A. Szaniawskiemu by z kompanią strzelców i oddziałem kosynierów zajął pozycję na szosie pod Woskrzenicami, pomiędzy oddziałami wroga. Sądził zapewne, że tym sposobem nie dopuści do ich połączenia. Sam zaś, z pozostałą częścią swego oddziału, zaatakował biwakujących w Białce Rosjan<sup>15</sup>. Wzajemny stosunek sił wynosił 1:1,3, na korzyść lepiej wyszkolonych i uzbrojonych wojsk carskich. Posiadali oni na wyposażeniu dwie armaty, wskutek czego ani R. Rogiński nie mógł rozbić głównych sił wroga, ani A. Szaniawski skutecznie powstrzymać oddziału zajętego naprawą mostu.

---

<sup>15</sup> Oddziały wojsk rosyjskich dzieliła odległość około 7 kilometrów.



W początkowej fazie bitwy powstańcom udało się zdobyć miejscową karczmę, jednak kolejne ataki kosynierów Nenckiego odparte zostały ogniem kartaczy. Widząc ich niepowodzenie R. Rogiński osobiście poprowadził atak powstańczej jazdy. Załamał się on jednak, gdy zabity koń przygniótł mu nogi.

Wobec niepowodzenia wezwał na pomoc oddział A. Szaniawskiego. Nie mógł on jednak przybyć na czas, ponieważ naciskały nań oddziały zajmujące się wcześniej naprawą mostu. Tak więc, błędna decyzja R. Rogińskiego o podziale ugrupowania na dwie części była jedną z przyczyn porażki pod Białką. Jeden z najlepszych miejscowych dowódców, jakim był A. Szaniawski, nie mógł więc uczestniczyć w rozstrzygającym momencie bitwy. Ponawiane ataki Rosjan doprowadziły jedynie do zamętu w szeregach powstańców oraz dużych strat w ludziach (po stronie polskiej było około 60 zabitych i ponad 30 rannych). Wielu rozproszonych powstańców nie wróciło już do oddziałów. Niejasny jest też los zdobywcy Kodnia – Nenckiego, dwukrotnie prowadzącego swoich kosynierów na ziejące ogniem rosyjskie armaty. Według jednej wersji dostał się on pod Białką do niewoli, natomiast inne źródła podają, że walczył nadal, lecz w innej partii, a do niewoli dostał się w bitwie pod Żulinem. W bitwie pod Białką wojska carskie miały kilkunastu rannych, kilku zabitych, w tym jednego oficera. Niekiedy można spotkać się z twierdzeniem, że załamanie się ataku kosynierów i popłoch w ich szeregach spowodowany był brakiem odpowiedniego przeszkolenia oraz doświadczenia bojowego. Opinia ta nie wydaje się w pełni słuszna, ponieważ nie jest poparta żadnym innym przykładem, aby podczas Powstania Styczniowego szturmujący armaty kosynierzy odnieśli jakiegokolwiek zwycięstwo.



Roman Rogiński po powrocie z zesłania na Syberii.



Jakub Zdanowski z Janowa Podlaskiego – weteran walk 1863-1914. Fot. ok. 1936 r.  
Zbiory MBP Biała Podl.

Po bitwie powstańcy wycofywali się przez Białą do Janowa, gdzie pod wieczór przybył ze swoim oddziałem również A. Szaniawski. Zameldował on, że przed odejściem z szosy brzeskiej udało mu się ponownie zniszczyć naprawiony przez Rosjan most na Krznie. Po dwóch dniach, gdy okazało się, że do Janowa zbliża się grupa pościgowa I. Nostitza, R. Rogiński z liczącym 700 osób oddziałem udał się w kierunku Niemirowa, gdzie przeprawił się na drugą stronę Bugu. Podczas przeprawy, już po drugiej stronie rzeki, od przypadkowej kuli zginął Baltazar Wolanin.

Przejsie oddziałów R. Rogińskiego na drugą stronę rzeki oznaczało rezygnację z kontroli nad szosą brzeską, co miało być głównym zadaniem powstańców. Udana akcja A. Szaniawskiego, ponownego zniszczenia mostu w okolicy Woskrzenic, pod bokiem głównych sił carskich, świadczy, że możliwości takie jeszcze były. Na terenie powiatu istniała prężna organizacja powstańcza. Zne z patriotyzmu były tutejsze zaścianki szlacheckie; niestety, pozostawione zostały one same, bez jakiegokolwiek wsparcia. Po przekroczeniu Bugu oddział R. Rogińskiego uczestniczył w bitwie pod Siemiatyczami, która także została przegrana. W efekcie, z około 150 osobowym oddziałem skierował się on w kierunku Prużan. Po drodze, w pobliżu miejscowości Królowy Most, doszło do bitwy ze ścigającymi go oddziałami płk Nostitza. R. Rogiński stracił w niej połowę swego oddziału. Z upływem czasu jego oddział coraz bardziej topniał; ostatecznie zatrzymany został przez chłopów i przekazany wojsku.

R. Rogiński był dowódcą energicznym, potrafił zmobilizować tutejszą ludność do walki o niepodległość, w szczególności szlachtę. Utrzymywał dyscyplinę w podległych mu oddziałach, jednak z braku doświadczenia wojskowego nie odniósł sukcesów militarnych. Niewątpliwie był człowiekiem odważnym. Jego zasługą było przygotowanie konspiratorów z powiatu bialskiego pod względem wojskowym. Świadczą o tym sukcesy odniesione przez powstańców, głównie w Kodniu i Łomazach, a także postawa grup spiskowych z Janowa, Łosic i Zalesia, które mimo opóźnień podążały jednak w kierunku Białej. Również mieszkańcy Białej stawiliby się na miejsce zbiórki liczniej, gdyby miasto (także szosa brzeska) nie było patrolowane przez wojska rosyjskie. Potwierdzeniem tego może być to, że gdy oddziały powstańcze znalazły się w Woskrzenicach było tam wielu mieszczan, którzy opuścili miasto aby zasilic powstańcze szeregi.

Po wycofaniu się oddziałów R. Rogińskiego i przywróceniu komunikacji na szosie brzeskiej władze rosyjskie postanowiły spacyfikować „zbuntowane” zaścianki oraz miasteczko Rossosz. Szczególną żądzę odwetu żywili względem tuczniańskiej szlachty, obwiniając ją za kompromitującą dla Rosjan porażkę w Kodniu.

Około połowy lutego gen. G. Mamajew wysłał w południowo-wschodnią część powiatu oddział kawalerii, z zadaniem spacyfikowania wsi Tuczna,



Wiski, Huszcza i miasteczka Rossosz. W wyniku tej akcji w zaściankach areztowano łącznie 50 osób, a w Rossoszy 16. Wszystkich doprowadzono do Białej, skąd po przeprowadzeniu śledztwa większość zwolniono. Do dalszego śledztwa – z zaścianków szlacheckich – zostali zatrzymani: Jan Dołęgowski, Tomasz Hołownia, Józef Jarocki, Marcin Lipka oraz Tomasz Piwoni. Z miasteczka Rossosz zatrzymano Karola Pasternaka. Jakie były ich dalsze losy, nie wiadomo. Podczas przemarszu wojsk rosyjskich nie odnotowało żadnego zbrojnego incydentu<sup>16</sup>.

Pacyfikacja przyniosła zamierzony efekt, ale tylko na pewien czas. Okazało się bowiem, że młodzież nadal zasilala powstańcze partie. I tak, z początkiem listopada do szeregów powstańczych udało się z tych zaścianków 40 młodych mężczyzn. Na początku 1864 r. osadzono w Tucznej garnizon wojskowy, wskutek czego bez przepustki nie można było wyjść nawet do odległego o osiem kilometrów kościoła w Huszczy. W początkowym okresie nie można było również udawać się do prac polowych. Garnizon stacjonował w Tucznej przez 7 lat, co było jednym z najcięższych okresów w dziejach tej miejscowości. Tak długa obecność rosyjskiego garnizonu w Tucznej miała szczególną wymowę, bowiem wszystkie pozostałe garnizony wojskowe powiatu rozlokowane były w miastach, kiedy Tucznia w tym czasie nie była nawet siedzibą gminy. Jej mieszkańców obwiniano jednak przez cały czas za pogrom carskiego garnizonu w Kodniu<sup>17</sup>.

Schwytany R. Rogiński w zamian za obietnicę nadzwyczajnego złagodzenia kary złożył obszerne zeznania. Składając je zdawał sobie sprawę, że będą one niezwłocznie weryfikowane przez śledczych, którzy posiadali informacje z różnych źródeł. Były one z pewnością wiarygodniejsze, niż spisane po kilkudziesięciu latach pamiętniki. Ostatecznie udało się mu uniknąć kary śmierci, gdyż zgodnie z obietnicą wstawił się za nim u cara jego dotychczasowy prześladowca – pułkownik I. Nostitz. Wskazywał on między innymi na młody wiek R. Rogińskiego oraz szczerość zeznań. Wstawiennictwo okazało się skuteczne, m.in. dlatego, że I. Nostitz obwołany został w tym czasie w Petersburgu bohaterem oraz awansowany na generała<sup>18</sup>.

Po wycofaniu się R. Rogińskiego z powiatu bialskiego nowym jego naczelnikiem wojskowym został A. Szaniawski. Po przegranej bitwie pod Sie-

<sup>16</sup> APL, Rząd Gubernialny Lubelski, Adm. Sygn. 1639.

<sup>17</sup> Masowy udział mieszkańców zaścianka w powstaniu i związane z tym represje spowodowały, że hrabina Krasieńska z Kodnia w decydujący sposób przyczyniła się do budowy w Tucznej kościoła, pomimo tego, że dwa lata przed powstaniem przegrała z zaściankiem spór i utraciła na jego rzecz 28 włók ziemi. Sympatię swoją zamaniestował również szlachcic Grabowski, właściciel leżącej w pobliżu Huszczy Grabowszczyzny. Sprzedał on swój majątek na dogodnych warunkach dla mieszkańców Tucznej, pomimo tego, że inni oferowali wyższe ceny.

<sup>18</sup> S. Kieniewicz, op. cit.

miatyczami, wraz z płk W. Lewandowskim i 150-cio osobowym oddziałem, powrócił pod koniec lutego na teren powiatu bialskiego, w pobliże szosy brzeskiej. Na jakiś czas zatrzymali się pomiędzy Wólką Dobryńską a Zalesiem. Gdy dowiedzieli się, że most na rzece Krznie (pod Woskrzenicami) jest strzeżony przez dwie kompanie carskiej piechoty, postanowili je zaatakować. Pomimo pewnych strat atak zakończył się sukcesem. Wojska rosyjskie nie spodziewały się ataku od strony Brześcia, w następstwie czego powstańcy zdobyli kilkadziesiąt karabinów. Znacznie lepiej uzbrojeni 21 lutego zorganizowali kolejną zasadzkę, w lesie pod Sycyną. Niestety, zostali tam przedwcześnie wykryci przez wojsko. W efekcie akcja zakończyła się niepowodzeniem, a wśród trzech poległych powstańców znalazł się również A. Szaniawski<sup>19</sup>.

W 1937 r. z inicjatywy Związku Rezerwistów wzniesiony został pomnik dla uczczenia powstańców poległych w bitwie pod Białką. Zniszczono go podczas drugiej wojny światowej. Po wojnie został odbudowany, zmieniono jednak jego wystrój na bardziej poprawny politycznie. W takim też stanie stoi do dnia dzisiejszego. W Tuczej natomiast na początku lat dziewięćdziesiątych odsłonięto znacznie skromniejszy pomnik. Nieco wcześniej zorganizowane były obchody rocznicy wybuchu powstania. Miało to miejsce w uroczysku „Borek” pod Kodniem, skąd w styczniową noc 1863 r. połączone oddziały powstańcze, pod dowództwem Nenckiego, wyruszyły do zwycięskiego boju o Kodeń. Podczas uroczystości głos zabrał potomek powstańca Mikołaja Czapskiego, ówczesny wicemarszałek Senatu Andrzej Czapski.

Tablicę upamiętniającą postać bohaterskiego księdza Nawrockiego, zmarłego na zesłaniu duchowego przywódcy parafian, powstańców z Huszczy, Tuczej i Wisiek, odsłonięto w sąsiedniej Huszczy na początku tego wieku. Najpóźniej do upamiętnienia powstańczego zrywu zabrano się w Kodniu. Mieszkający w powiecie bialskim oraz Warszawie potomkowie uczestników Powstania Styczniowego kilka lat temu podjęli starania o postawienie pomnika. Ze względów finansowych nie udało się jednak postawić odpowiedniego postumentu, a także odlać zrywającego się do lotu orła, który miał być jego zwieńczeniem. Wspomniana tablica umieszczona została na powstańczej mogile – na cmentarzu. W latach międzywojennych w rocznicę wybuchu powstania organizowane były w Kodniu uroczyste obchody, m.in. z udziałem wojska. Na mogile tej składano kwiaty. Szczególnie uroczysty przebieg miał miejsce w styczniu 1938 r., z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego<sup>20</sup>.

---

<sup>19</sup> S. Góra, op. cit., s.100

<sup>20</sup> Głos Społeczny 1938 nr 3, s. 4; E. Kospath-Pawłowski w książce *Cmentarze i mogiły żołnierskie na ziemi siedleckiej i bialskopodlaskiej* podaje, że jest to mogiła powstańców poległych w listopadzie 1863 r.



## Ernest Szum

(Biała Podl.)

### Z Białej do Siemiatycz. Udział partii Romana Rogińskiego w drugim dniu bitwy siemiatyckiej (7 lutego 1863 r.)

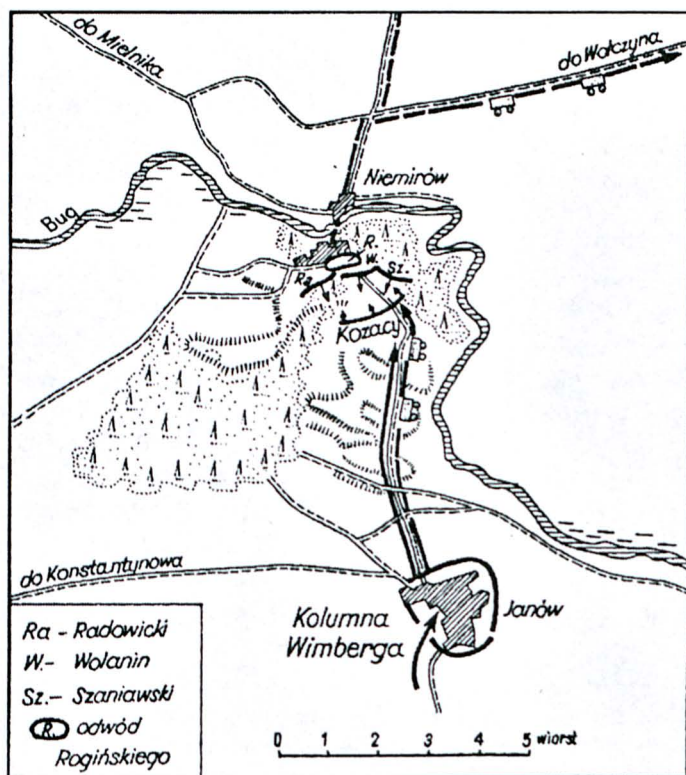
W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Roman Rogiński śmiałym atakiem na garnizon rosyjski w Białej [Podlaskiej] rozpoczął narodowe powstanie na Podlasiu. Atak zakończył się niepowodzeniem, ale 29 stycznia – po wycofaniu się z Białej wojsk generała Grigorija Mamajewa – R. Rogiński ze swoim oddziałem wkroczył do miasta<sup>1</sup>. Następnie w nocy z 1 na 2 lutego jego partia stoczyła w Białce bitwę z siłami pułkownika Iwana Grigorijewicza Nostitza<sup>2</sup>. Powstańcy R. Rogińskiego wobec przewagi Rosjan oraz dezorganizacji i osłabienia własnych szeregów wycofali się do Białej. R. Rogiński otrzymał informację świadczącą o planowanym ataku wzmocnionych sił rosyjskich, zważywszy więc na małe szanse obrony miasta, 2 lutego skierował się do Janowa [Podlaskiego]. Tam przez dwa dni szkolił swój oddział, wzmocniony o powstańców sprowadzonych przez Aleksandra Szaniawskiego. Rankiem 4 lutego powstańcy wyruszyli z Janowa do Niemirowa, i zamierzali podążać

<sup>1</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza Romana Rogińskiego na Podlasiu*, „Rocznik Białostocki”, t. VI, 1965, s. 382 i n.; W. Śladkowski, *Z powstania styczniowego na Lubelszczyźnie*, „Kalendarz Lubelski”, 1973, s. 6. Zob. też: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika (1861-1863)*, [w:] *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki*, red. T. Mencil, Lublin 1966; tenże, *Powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia*, opr. S. Kieniewicz, Warszawa 1983.

<sup>2</sup> I. Nostitz później ocalił R. Rogińskiemu życie. 26 lutego 1863 r. w Borkach na Polesiu oddział R. Rogińskiego, liczący już tylko 85 ludzi, został zaatakowany przez Rosjan. Powstańcy odparli natarcie, ale wobec dużej przewagi wroga dowódca zdecydował o rozproszeniu oddziału. R. Rogiński został wówczas ujęty i wydany Rosjanom przez okolicznych chłopów. Od wykonania wyroku śmierci ocaliło go wstawiennictwo generała I. Nostitza (awansował w końcu stycznia [przyp. aut.]), który docenił wojskowy talent i brawurę powstańczego dowódcy. S. Strumph-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963, s. 193; I. G. Nostitz, *Iz wspominań grafa I. G. Nostitza o polskom wosstanii 1863 goda*, „Russkij Archiw”, 1900, z. 8, s. 550-571. Zob. też: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

dalej – w kierunku Siemiatycz. R. Rogiński prowadził oddział liczący około tysiąca powstańców, podzielony na kompanie kosynierów i strzelców oraz na plutony jazdy. Towarzyszył im tabor z żywnością, umundurowaniem, bronią i amunicją, złożony z około stu wozów<sup>3</sup>.

Roman Rogiński wraz ze swoimi żołnierzami przeprawił się w Niemirowie przez Bug, odpierając jednocześnie intensywny atak kozaków dowodzonych przez podpułkownika Wimberga. Mimo że siły rosyjskie były nie-



Potyczka partii R. Rogińskiego z kozakami i przeprawa przez Bug  
(rys. R. Rogiński).

wielkie, to poważnie utrudniły przeprawę przez szeroki i głęboki w tym miejscu Bug. Tabor powstańczy przeprawiano promem, a większość wojska pokonała rzekę wplaw. Była to jedyna tego rodzaju przeprawa w powstaniu styczniowym. Jej skuteczne i sprawne przeprowadzenie było zasługą R. Rogińskiego<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 388-392.

<sup>4</sup> Tamże, s. 390-392.



Po potyczce z kozakami i przeprawie, na ponad dobę oddział R. Rogińskiego zatrzymał się w Wyczółkach, gdzie powstańcy odpoczywali i oczekiwali na przybycie taboru. W celu zorientowania się co do liczebności, sytuacji militarnej i aprowizacyjnej wojsk powstańczych zebranych w Siemiatyczach, pod dowództwem Władysława Cichorskiego „Zameczka”, R. Rogiński podjął próbę nawiązania z nim kontaktu, wysyłając swój patrol<sup>5</sup>.

Kwestia kontaktu W. Cichorskiego i R. Rogińskiego jest kontrowersyjna. Rozbieżności dotyczą listu, który W. Cichorski wysłał do R. Rogińskiego. Otóż według relacji R. Rogińskiego, zawartej w jego pamiętniku, treść tego listu była następująca: *Naczelnny wódz armii podlaskiej wzywa niniejszym naczelnika oddziału podlaskiego, by niezwłocznie zjawił się w Siemiatyczach w głównej kwaterze dla wspólnego dalszego działania. Zameczek vel Cichorski. Naczelnik sztabu: Scyfryd*<sup>6</sup>. Natomiast list znaleziony przy R. Rogińskim podczas jego aresztowania i dołączony do akt jego sprawy miał następującą treść: *Szanowny kolego! W odpowiedzi odezwy Szanownego kolegi donoszę mu, że pożądanym jest dla nas łącznie razem, niekoniecznie masowanie sił naszych, lecz przynajmniej wspólność działania i zaprowadzenie jednostajnej organizacji – dlatego pożądanym jest, aby Szanowny kolega w dniu jutrzejszym zechciał przybyć ze swym oddziałem do Siemiatycz, gdzie naradzimy się nad wspólnością działania. Naczelnny dowódca Oddziału Podlaskiego W. Cichorski – Zameczek, Siemiatycze dnia 5 lutego 1863 r.*<sup>7</sup> Jak wynika z zaprezentowanego w liście stanowiska W. Cichorski nie żądał od R. Rogińskiego podporządkowania się, lecz po koleżeńsku sugerował uzgodnienie – na partnerskich warunkach – zasad współdziałania obu dowódców oraz taktyki wspólnej walki ich oddziałów. W związku z tym, wieczorem 6 lutego oddział Romana Rogińskiego wyruszył z Wyczółek do Siemiatycz<sup>8</sup>.

Zebrane w rejonie Siemiatycz oddziały powstańcze stanowiły znaczną siłę bojową. Morale było wysokie, żołnierze byli już przeszkoleni, doświadczeni i dość dobrze zaopatrzeni. Była to największa koncentracja wojsk polskich podczas powstania styczniowego. Zgrupowanie składające się z niemal kompletnych sił powstańczych Podlasia liczyło łącznie blisko cztery tysiące ludzi (razem z powstańcami siemiatyckimi), z czego na oddział W. Cichorskiego przypadało około dwóch tysięcy, na oddział R. Rogińskiego około tysiąc, a na oddział pułkownika Walentego Lewandowskiego około siedmiuset<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Tamże, s. 392.

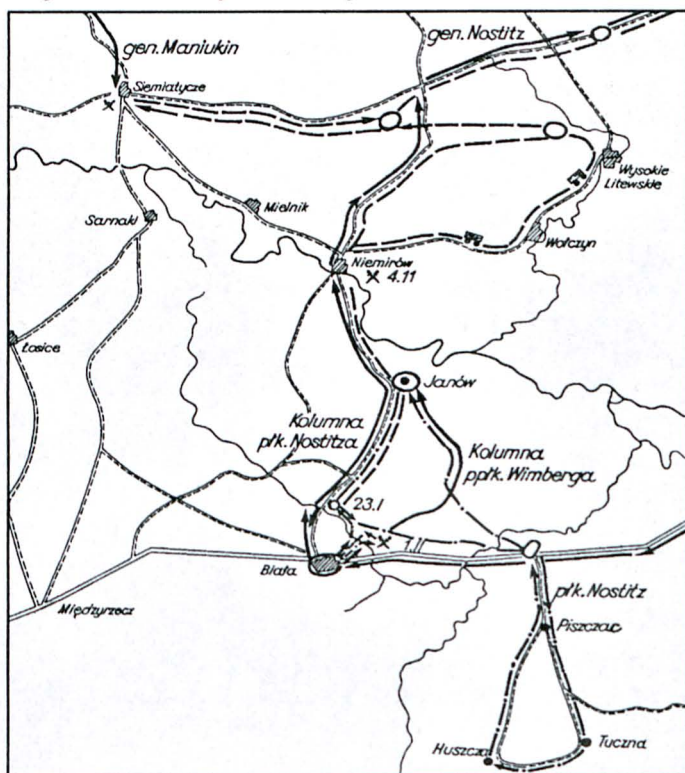
<sup>6</sup> Cyt. za R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*, s. 73-74.

<sup>7</sup> Cyt. za S. Płoski, *Działania Rogińskiego w powstaniu styczniowym*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, Warszawa 1938, t. 10, s. 17.

<sup>8</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 394.

<sup>9</sup> Tamże, s. 395; S. Płoski, dz. cyt., s. 18.

Wśród powstańców najwięcej było kosynierów – ponad dwa tysiące; następnie strzelców<sup>10</sup>; a najmniej licznie występowała jazda, która dzięki stosunkowo małej liczebności była niemal jednolicie umundurowana<sup>11</sup>.



Działania partii R. Rogińskiego w dniach 22.I. – 7.II.1863 r.  
(rys. R. Rogiński)

6 lutego, około południa, W. Cichorski otrzymał od podjazdu raport, informujący, że od strony Ciechanowca nadchodzą wojska rosyjskie pod dowództwem generała Zacharego Maniukina<sup>12</sup>. Około godziny 15.30 wojska car-

<sup>10</sup> Jeden strzelec przypadał na 3–4 żołnierzy uzbrojonych w broń białą. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, passim. Zob. też: R. Rogiński, *Powstaniec 1863...*; S. Płoski, dz. cyt., s. 1–28. W. Lewandowski podał, iż w wyniku lustracji przeprowadzonej w styczniu 1863 r. stwierdził, że w zasobach wszystkich podlaskich powstańców było sto sztuk broni palnej, a prochu dwieście funtów, zaś kos sto kilkadziesiąt. W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika, naczelnika cywilnego i wojskowego na województwa podlaskie i lubelskie 1864–1867. Sprawozdanie z zarządu Muzeum w Rapperswillu za 1908 r.*, Rapperswil 1908, passim.

<sup>11</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 361.

<sup>12</sup> Generał Zachary Stiepanowicz Maniukin (ur. w 1799, lub wg innych źródeł w 1806 r., zm. w 1882 r.) był uczestnikiem wielu wojen na Kaukazie. Brał również udział w tłumieniu powstania styczniowego. Ze względu na okrucieństwo wobec społeczeństwa polskie-



skie, w sile siedmiu kompanii, sotni kozaków i czterech dział, nadsięgnęły pod Siemiatycze. Żołnierze rosyjscy stanowili siłę około półtora tysiąca ludzi. Ponadto rosyjski dowódca mógł również liczyć na stosunkowo szybką pomoc innych oddziałów, operujących na Podlasiu. Mimo, że przewaga liczebna była po stronie powstańców, to Rosjanie dysponowali wojskiem o wiele lepiej uzbrojonym<sup>13</sup>, wyszkolonym i zorganizowanym, nie mieli także problemów z zaopatrzeniem. Powstańcy byli natomiast w większości marnie uzbrojeni, w kosy, siekiery i widły, część tylko miała broń myśliwską, przy tem brak było prochu, zupełny brak kul [...] tłuczono garnki i kociołki, i z tego sporządzano siekanie<sup>14</sup>.

Z. Maniukin chciał zapobiec połączeniu sił polskich. Dlatego spieszący się Rosjanie rozpoczęli działania zmierzające do zajęcia Siemiatycz z marszu, co skutkowało, mimo wszystko, pewnym zaskoczeniem powstańców<sup>15</sup>. Władysław Cichorski zdążył jednak przygotować pozycje obronne wokół siemiatyckiego pałacu Fanshawe'a (dawniej Jabłonowskich) oraz na ogrodzonym murem cmentarzu<sup>16</sup>.

Natarcie nastąpiło tuż przed godziną 16.00. Wojska carskie najpierw ostrzelały z dział miasto, a następnie Z. Maniukin skierował na odcinek cmen-

---

go, przez podlaską ludność nazwany został „katem Podlasia”. M. Gralewski, *Kaukaz. Ludzie, kultura, nauka* (online), dostępny w World Wide Web: [http://www.kaukaz.net/cgi-bin/blosxom.cgi/polish/gralewski\\_rozdzialy/gralewski\\_kaukaz\\_rozdzial4](http://www.kaukaz.net/cgi-bin/blosxom.cgi/polish/gralewski_rozdzialy/gralewski_kaukaz_rozdzial4) (dostęp 26.01.2012 r.); *Generałowie armii rosyjskiej 1792-1815* (online), dostępny w World Wide Web: <http://www.forum.gery.pl/lofiversion/index.php/t93785.html> (dostęp 26.01.2012 r.).

<sup>13</sup> Janusz Wojtasik szczególnie zaakcentował rolę artylerii rosyjskiej (na co zwracali również inni komentatorzy bitwy, np. S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 398), jako czynnika definitywnie przesądzającego o nieuniknionej klęsce powstańców, zarówno w bitwie siemiatyckiej, jak też w innych bitwach i generalnie w całym powstaniu styczniowym. J. Wojtasik, *Wybuch powstania 22 stycznia 1863 r. i pierwsze wielkie bitwy powstańcze na Podlasiu*, „Rocznik Białkopodlaski”, t. XV, 2007, s. 56 i 58; Zob. też: tenże, *Dyskusje na emigracji wokół przyczyn upadku powstania 1863-1864, kwestii odbudowy Polski i nieuchronności powstań*, Katowice 2001; tenże, *Powstanie styczniowe (1863-1864) jako improwizowana wojna partyzancka*, Warszawa 2003; tenże, *Powstanie styczniowe 1863-1864. Aspekty militarne i polityczne*, red. J. Wojtasik, Warszawa 1995.

<sup>14</sup> Tak opisał powstańców Józef Karpowicz – kawalerzysta z oddziałów R. Rogińskiego. Cyt. za A. Dobroński, *Powstanie styczniowe. Bitwa siemiatycka (6 lutego 1863 r.)*, Siemiatycze 1989, s. 8.

<sup>15</sup> Biblioteka Szkoły Głównej Handlowej [dalej: BSGH], Zbiory Specjalne [dalej: ZS], Teka Władysława Cichorskiego „Zameczka” [dalej: Teka ...], W. Cichorski, *Materiały biograficzne*, 1876, nr 24, s. 5; „Wiadomości z pola bitwy”, nr 3 z 26 lutego 1863 r.; J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 38-39.

<sup>16</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 5.

tarza dwie kompanie swojego wojska. Po zaciętej obronie powstańcy przypuścili kontratak, dodatkowo atakując z lewej strony traktu czartajewskiego<sup>17</sup>. Żołnierze rosyjscy nie tylko nie zdołali zdobyć cmentarza, ale nawet utrzymać pozycji na swoim odcinku. W efekcie wycofali się w kierunku głównych sił rosyjskich<sup>18</sup>. Polacy pozyskali dwa pozostawione przez Rosjan działa, które wspomagały natarcie; dla lepszego wsparcia piechoty zostały wysunięte do przodu<sup>19</sup>.

Zapadająca ciemność oraz intensywnie padający deszcz spowodowały przerwanie walki<sup>20</sup>. W wyniku załamania się natarcia rosyjskiego około godziny 19.00 Z. Maniukin podjął decyzję o ponownym wyprowadzeniu swoich wojsk do Czartajewa. W. Cichorski utrzymał swoją pozycję, co uznano za duży sukces, który znacząco podniósł morale powstańców. Jednak W. Cichorski, podobnie jak R. Rogiński w Białej, obawiając się powrotu wzmocnionych sił rosyjskich podjął decyzję o wyjściu z miasta. W tym celu wyprawił tabor oraz niewielką część powstańców, pod dowództwem Leopolda Plucińskiego, w kierunku Drohiczyzna. Główne siły pozostały na noc w mieście<sup>21</sup>.

Straty wojsk polskich w dniu 6 lutego to przede wszystkim liczne ofiary śmiertelne – około pięćdziesięciu powstańców, a także kilkunastu ciężko i kilkunastu lekko rannych<sup>22</sup>. Po bitwie W. Cichorski podał swoje straty w liczbie: czternastu zabitych, siedemnastu ciężko rannych, pięciu lekko rannych; zaś straty wroga szacował na sześćdziesięciu ośmiu poległych żołnierzy<sup>23</sup>. Straty rosyjskie, jak podawały polskie źródła, wyniosły dwunastu zabitych i rannych żołnierzy carskich, w tym – co ciekawe – aż sześciu oficerów<sup>24</sup>. Rosyjskie źródła pomniejszały owe straty do jednego rannego sztaboficera oraz jednego zabitego i dwóch rannych żołnierzy<sup>25</sup>.

Na wieść o walkach w mijającym dniu oddziały W. Lewandowskiego i R. Rogińskiego przyspieszyły swój marsz. Oddział R. Rogińskiego nadcią-

<sup>17</sup> Tamże, s. 6.

<sup>18</sup> J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 53.

<sup>19</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 6; J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 54.

<sup>20</sup> Szczegółowy opis pierwszego dnia bitwy siemiatyckiej zob. E. Szum, *Bitwa siemiatycka w powstaniu styczniowym (6-7 II 1863). Studium historyczno-socjologiczne*, Biała Podlaska-Siemiatycze 2012.

<sup>21</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 6; S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu 1863-1864*, Warszawa 1976, s. 95.

<sup>22</sup> S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu...*, s. 95.

<sup>23</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 6. Zob. też S. Zieliński, *Spis chronologiczny i alfabetyczny bitew i potyczek 1863-1864*, Rapperswil 1913, s. 320.

<sup>24</sup> Za J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 54.

<sup>25</sup> J. Grabienszczikow, *Etnografickij i istoriczeskij очерк m. Siemiatycz i siemiatickoj prawosławnoji cerkwi grodzienskoj guberni*, Warszawa 1910, s. 117; A. Miłowidow, *Pierwija skorbnija stranica letopisza polskowo wosstannija 1863 g.*, „Istoriczeskij Wiestnik”, b.m. 1913, s. 84.



gnął pod Siemiatycze około godziny 22.00 i zatrzymał się nieopodal miasta, nad rzeką Kamionką. Słyszając odgłosy wystrzałów, dochodzące od strony Siemiatycz, R. Rogiński posłał na rekonesans jeźdźców, pod dowództwem szefa sztabu Walerego Goliana<sup>26</sup>. Miał on za zadanie porozumieć się z W. Cichorskim i ewentualnie udzielić mu niezbędnej pomocy. W. Golian przybył do Siemiatycz już po odparciu ataku wojsk rosyjskich. Powrócił on do R. Rogińskiego z relacją, ale bez konkretnych decyzji W. Cichorskiego; tak więc partia R. Rogińskiego pozostała w obozie rozłożonym za Kamionką. Następnego dnia rano R. Rogiński otrzymał informację o przybyciu do Siemiatycz oddziału W. Lewandowskiego. Po przeanalizowaniu sytuacji zdecydował o wejściu do miasta<sup>27</sup>.

7 lutego, około godziny 8.00, wojska R. Rogińskiego wkroczyły do Siemiatycz i rozlokowały się na obrzeżu miasta, kwaterując w opuszczonych budynkach szpitalnych. R. Rogiński wyznaczył posterunki i udał się na naradę do kwatery W. Cichorskiego, która mieściła się w karczmie na rynku. Spotkał się tam również z przybyłym już W. Lewandowskim<sup>28</sup>.

Sytuacja napawała powstańców optymizmem. W Siemiatyczach i na przedmieściach znajdowało się blisko cztery tysiące powstańców<sup>29</sup>, a od strony Drohiczyna przemieszczał się jeszcze w kierunku Siemiatycz oddział Władysława Jabłonowskiego „Genuieńczyka” i Jana Matlińskiego „Janko Sokoła”<sup>30</sup>.

Najwięcej podkomendnych miał W. Cichorski, okryty już sławą zwycięzcy z dnia poprzedniego. Zaś R. Rogiński, odważny i doświadczony dowódca, skłonny do działania według własnego uznania, przyprowadził żołnierzy najlepiej zorganizowanych. Formalnie najwyższą rangę posiadał W. Lewandowski – pułkownik i naczelnik wojenny województwa podlaskiego.

Podczas narady, w której uczestniczyli również dowódcy oddziałów podległych W. Cichorskiemu – Ignacy Mystkowski, Bronisław Ryłski i Stani-

<sup>26</sup> W. Golian, mimo tego iż był tylko podoficerem, podczas bitwy siemiatyckiej miał największe doświadczenie wojskowe spośród pozostałych dowódców. W związku z tym powierzano mu najważniejsze i najtrudniejsze zadania. S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 380 i 387. Zob. też *Walery Golian, Polski Słownik Biograficzny* (dalej: *PSB*), t. VIII, 1959-1960, s. 218-219.

<sup>27</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 8; Zob. też: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

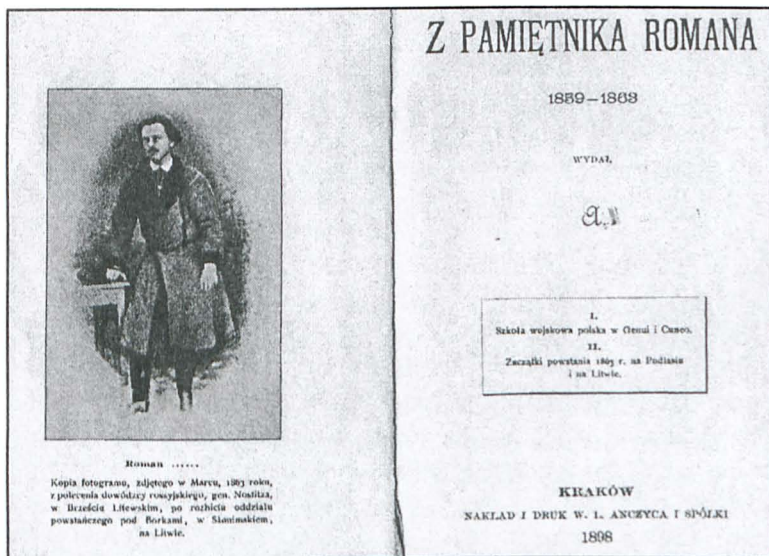
<sup>28</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 7. Zob. też: W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*; R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

<sup>29</sup> Stanisław Góra określił liczebność koncentracji sił powstańczych jako *dochodzącą do 4-5 tysięcy ludzi*. S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 392. Prawdopodobnie brał pod uwagę również oddział W. Jabłonowskiego i J. Matlińskiego [przyp. aut.].

<sup>30</sup> W. Jabłonowski relacjonował w pamiętniku, że 6 lutego wieczorem otrzymał od W. Cichorskiego polecenie cofnięcia się ku Bugowi i zajęcia tam jednej z wiosek. W. Jabłonowski, *Pamiętniki z lat 1851-1893*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 67. W. Cichorski przedstawił jednak tę kwestię inaczej. Por. BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 5-6.

sław Songin, zapadła decyzja o podjęciu obrony miasta, a w razie niepowodzenia zdecydowano wycofać się w kierunku Wysokiego Litewskiego.

Dowódcy przyjęli za pewne, że w trakcie bitwy od strony Drohiczyna nadejdą oddziały W. Jabłonowskiego i J. Matlińskiego, które z prawego skrzydła miały uderzyć na tyły wojsk rosyjskich, co przesądziłoby o zwycięstwie powstańców<sup>31</sup>. W trakcie narady R. Rogiński i W. Cichorski zadeklarowali oddanie się pod rozkazy W. Lewandowskiego i podporządkowanie mu swoich wojsk – jako głównodowodzącemu<sup>32</sup>. Nie ustalono jednak systemu łączności, ani nie wydzielono odwodu do dyspozycji głównodowodzącego, co



Strona tytułowa pamiętników R. Rogińskiego *Z pamiętnika Romana 1859-1863*, Kraków 1898. Zbiory MBP w Białej Podlaskiej.

później okazało się znamienne w skutkach. Po analizie informacji uzyskanych przez rekonesans, uzgodniono obsadę pozycji. W. Cichorski z około dwoma tysiącami ludzi miał pozostać w północnej części miasta, aby w oparciu o znane sobie wzgórze cmentarne blokować drogi z Czartajewa i Ciechanowca. Dowódcy przypuszczali, że właśnie stąd Z. Maniukin poprowadzi ponowne natarcie. W. Lewandowski z około siedmioma setkami żołnierzy zajął centrum ugrupowania powstańczego, w obszarze rynku, z zadaniem osłony mia-

<sup>31</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 7. Zob. też: W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*; R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

<sup>32</sup> W. Cichorski twierdził, że stało się to na jego wniosek. BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 7. Natomiast Walentyna Nagórska-Rudzka podała, że W. Cichorski podporządkował się Walentemu Lewandowskiemu z niechęcią. W. Nagórska-Rudzka, *Władysław Cichorski „Zameczek”*, PSB, t. IV, 1938, s. 25.



sta od strony zachodniej. Część południowo-zachodnią przeznaczono dla oddziałów R. Rogińskiego, który z około tysiącem dowodzonych przez siebie ludzi miał obsadzić pałac oraz zająć pozycje w jego najbliższej okolicy. Największy niepokój dowódców budziła groźba odcięcia sił W. Cichorskiego od reszty ugrupowania. Powstańcy nie wzięli pod uwagę ewentualnych problemów związanych z odwrotem w stronę Wysokiego Litewskiego, co również miało się później okazać znamienne w skutkach. Warunki atmosferyczne były bardzo niesprzyjające: Kamionką płynęła kra, jej brzegi były błotniste, a jedyna droga w kierunku mostu wiodła niezbyt szeroką groblą<sup>33</sup>.

Tymczasem siły rosyjskie otrzymały wsparcie z Brześcia Litewskiego, Ciechanowca oraz Bielska Podlaskiego, dzięki czemu powiększyły swoją liczebność do dwóch i pół tysiąca żołnierzy (w tym siedem kompanii piechoty), wspartych czterema działami<sup>34</sup>. Rosjanie wypoczęli, zregenerowali siły, a także uzupełnili prowiant i amunicję. Z. Maniukin był żądny odwetu, a ponadto zdawał sobie sprawę, że ewentualna porażka mogła spowodować rozprzestrzenienie się powstania na pozostałe części Podlasia, co z kolei groziło eskalacją powstańczego zrywu również na Litwę. Rosyjski dowódca wyciągnął wnioski z walk dnia poprzedniego i przeanalizował ustalenia rozpoznania, przeprowadzonego wczesnym rankiem przez zwiadowców szefa sztabu kapitana Heinsa. W efekcie zrezygnował z natarcia na wzgórze cmentarne, a następnie zdobywania Siemiatycz wzdłuż dłuższej osi – z północy na południe. Zamierzał ogniem dział związać polską grupę północną i pod osłoną wzniesień przesunąć główne siły na zachód, ku szosie drohiczyńskiej, aby odciąć powstańcom najdogodniejszą drogę odwrotu i przyprzeć ich do Kamionki<sup>35</sup>.

Przed kolejnym starciem poszczególne kompanie rosyjskie rozlokowane były następująco: na prawym skrzydle pierwsza kompania drugiego batalionu strzelców; w odwodzie trzecia kompania strzelecka szóstego libawskiego pułku piechoty; w centrum cztery działa trzeciej gwintowanej baterii lekkiej drugiej brygady artylerii, w odwodzie kompania strzelecka szóstego libawskiego pułku piechoty i piąta kompania piątego kałuźskiego pułku piechoty; na lewym skrzydle trzecia kompania drugiego batalionu strzelców, w odwodzie pierwsza kompania strzelecka szóstego libawskiego pułku piechoty<sup>36</sup>. Było to więc ugrupowanie z silnym centrum i odwodem przygotowanym na drugi etap ataku.

---

<sup>33</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 7. Zob. też: W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*; R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*; S. Płoski, *Działania Rogińskiego...*

<sup>34</sup> W. Przyborski, *Dzieje 1863 r. przez autora „historii dwóch lat”*, Kraków 1897, t. I, s. 198.

<sup>35</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 361 i 396.

<sup>36</sup> Tamże, s. 395-396.

Wojska rosyjskie, których kolumny pojawiły się pod Siemiatyczami już około godz. 9.00, zaskoczyły polskich dowódców szybkością działania, sprawnym przegrupowaniem oddziałów i znakomicie zorganizowanym rozwinięciem tyraliery. W wyniku manewru wojsk rosyjskich w najtrudniejszej sytuacji znalazł się R. Rogiński, gdyż większa część jego podkomendnych miała jeszcze do przebycia dystans dzielący miejsce postoju – szpital nad rzeką, od pałacu<sup>37</sup>. W tej sytuacji Heins, dowodzący prawym skrzydłem wojsk rosyjskich, które przybyły w rejon pałacu przed głównymi siłami R. Rogińskiego, miał ułatwione zadanie. Na terenach pałacowych obecna była wcześniej tylko jazda Adama Radowickiego oraz nieliczni strzelcy W. Lewandowskiego<sup>38</sup>.

Około godziny 11.00 Z. Maniukin – zgodnie z planem – przesunął swój szyk na prawo, w kierunku zachodnim, a jego prawa flanką sięgnęła drogi drohiczyńskiej. W. Lewandowski dostrzegł ten manewr i zareagował wysłaniem na zachodni skraj miasta oddziału strzelców, z zadaniem powstrzymania ataku lub przynajmniej opóźnienia marszu przeciwnika. Głównodowodzący wojsk polskich chciał tym sposobem zyskać czas, niezbędny do przemieszczenia własnych oddziałów i zajęcia pozycji przez R. Rogińskiego. W odkrytym polu Rosjanie łatwo jednak pokonywali powstańczych strzelców, którzy wyposażeni byli w broń mniej celną i o bliższym zasięgu ognia. Po rozciągnięciu szyków wojska rosyjskie przypuściły atak na skrzydłach, jednocześnie nasilając ogień artyleryjski<sup>39</sup>.

W Siemiatyczach znów płonęły pożary, co spowodowało zamieszanie i stworzyło dodatkowe problemy, gdyż tego dnia nie padał już deszcz i trzeba było zaangażować pewne siły w gaszenie płonącego w znacznej części miasta. Drewniana w większości zabudowa miasta chroniła w pierwszej fazie bitwy powstańców, ale później pożary utrudniały utrzymanie szyków, a przede wszystkim przemieszczanie wojsk i komunikację pomiędzy oddziałami.

Tymczasem R. Rogiński, który zajął już pozycje wokół pałacu, prowadził walkę z pełnym poświęceniem. Pozostający pod jego rozkazami W. Goliński skoncentrował szeregi kosynierów pod murami pałacowymi, natomiast w alei pałacowej walczył wraz ze swoją kawalerią A. Radowicki. Na końcu alei prowadzącej do rynku usytuowany był oddział A. Szaniawskiego, który utrzymywał kontakt zarówno z R. Rogińskim, jak i siłami W. Lewandowskiego. Intensywnie atakowały dwie kompanie rosyjskie, dowodzone przez Heinsa, wspierane regularnym ogniem artylerii, od którego zapalił się dach pała-

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 396.

<sup>38</sup> J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 56.

<sup>39</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 396. Zob. też W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*



cu<sup>40</sup>. W tym samym czasie junkier Aleksandrowicz podpalił także składowaną w pobliżu pałacowych murów słomę.

Przy pałacu wciąż dzielnie walczyła kawaleria A. Radowickiego, a także część zepchniętych z przedpola żołnierzy W. Lewandowskiego. W rejon



A. Grottger, *Lituania III. Przysięga*. Źródło: *Rok 1863 w malarstwie polskim. 63 Reprodukcji*. Zebrał i wydał T. Rutowski, Lwów – Warszawa [1917]. Zbiory MBP w Białej Podlaskiej.

ten zaczęły docierać kolejne rzuty wojsk carskich. Nadal w okolicach intensywnie płonącego już zespołu pałacowego trwały starcia poszczególnych pododdziałów polskich i rosyjskich<sup>41</sup>. Część obrońców odcinka pałacowego,

<sup>40</sup> J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 56. Zob. też: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*; W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*

<sup>41</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 11.

ostrzeliwująca żołnierzy rosyjskich z okien pałacu, spaliła się żywcem wraz z przebywającymi tam rannymi<sup>42</sup>.

W tym czasie drogą od północy wkroczyli do miasta kozacy, którzy po drodze podpalali kolejne budynki, a silny wiatr ułatwiał przierzucanie się ognia ze strzechy na strzechę. Siemiatycze wciąż płonęły, a powstańcy nie mogli już korzystać z naturalnej osłony, jaką wcześniej stwarzała miejska zabudowa<sup>43</sup>. Wojska rosyjskie nacierały rozwiniętą tyralierą, która wspierana była ogniem dział ułożonego na lewym skrzydle. Powstańcy podpuszczali nacierających Rosjan na odległość strzału, by następnie salwami powodować zamieszanie w szeregach wroga, co pozwoliło kosynierom na odparcie ataku wojsk rosyjskich. Dwukrotnie odpierał ataki wojsk rosyjskich także A. Szaniawski, lecz mimo tego, po godzinie zaciętej i krwawej walki powstańcy musieli się cofnąć. R. Rogiński uznając sytuację za beznadziejną nie próbował przebijać się, by dalej walczyć wraz z W. Lewandowskim, lecz zaczął wycofywać swoje oddziały w kierunku rzeki. Większość jego ludzi przeszła Kamionkę w bród, a ci którzy walczyli o pałac wycofali się przez groblę. Wówczas oddział A. Szaniawskiego, operujący najbliżej centrum miasta, przeszedł na pozycje W. Lewandowskiego<sup>44</sup>.

Równolegle do walk w rejonie rynku i pałacu toczył się bój w rejonie cmentarza, obsadzonego przez oddział W. Cichorskiego. Wykorzystując sukces prawego skrzydła swoich wojsk Z. Maniukin kontynuował natarcie na tym odcinku. Jednocześnie intensywnie zaatakował teren cmentarza, broniony przez oddział W. Cichorskiego. Szturm wojsk rosyjskich wspierany był ostrzałem artyleryjskim dwóch dział. Nagle W. Cichorski, bez żadnej konkretnej przyczyny, zarządził odwrót swojego oddziału. Powstańcy opuścili swoje dotychczasowe pozycje niemal bez walki. Strzelcy W. Cichorskiego nawet nie zaczęli, aż piechota nieprzyjacielska podejdzie na odległość strzału. Zgodnie z rozkazem dowódcy zaczęli opuszczać wzgórze cmentarne, pociągając za sobą kosynierów. Pospiesznie i w nieładzie skierowali się na mokradła, co spowodowało poważne straty, gdyż Rosjanie bez trudu zabili tam i raniili wielu cofających się powstańców<sup>45</sup>.

W tej sytuacji dwustronne natarcie wojsk rosyjskich, skierowane na rynek i most, było decydujące dla ostatecznego rozstrzygnięcia bitwy. Okazało się, że również powstańcy W. Lewandowskiego nie wytrzymali zmasowanego ataku wojsk Z. Maniukina, zaciskających pierścień okrążenia. W tej sytuacji W. Lewandowski uznał kontynuowanie walki za bezcelowe, grożące całkowi-

<sup>42</sup> J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 56-57.

<sup>43</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 11-12.

<sup>44</sup> Tamże. Zob. też: W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*; R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*; S. Płoski, *Działania Rogińskiego...*

<sup>45</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 8; S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 396.



tą kłeską. Zdecydował więc o wycofaniu zdziesiątkowanego wojska w kierunku Wysokiego Litewskiego. Odwrót powstańczy odbywał się trasą przez rynek i most. A. Radowickiemu szczęśliwie udało się jeszcze odbić tabor przejęty przez Rosjan. Zaś Szaniawski z częścią swoich żołnierzy osłaniał ruchy pozostałych oddziałów, a druga część jego grupy – zajmująca pozycje od południa, najbliżej centrum – wycofywała się z pozostałościami rozbitych wojsk W. Lewandowskiego<sup>46</sup>.

Północna linia polskiej obrony również przestała istnieć. Oddział W. Cichorskiego wycofywał się nie przez groblę, ale przez podmokłe nadrzeczne tereny. Nie był to odwrót paniczny, ale i tak wyglądał na katastrofalny, z powodu warunków terenowych. Jeden z uczestników opowiadał o przeprawie przez kry i grząskie bagnisko pole, gdzie *kto ulegnął w błocie, ten popadł w niewolę*<sup>47</sup>.

Bitwa zakończyła się około godziny 13.00. Siemiatycze zostały w pełni opanowane przez wojsko rosyjskie<sup>48</sup>. Kozacy zajęli się wylapywaniem ocalałych w bitwie powstańców, a ich akcję wciąż wspierały ogniem dwa działa<sup>49</sup>. W mieście ciągle płonęły pożary, chociaż większość domów była już spalona. Ostatecznie pozostało niezniszczonych przez ogień tylko osiemnaście budynków. Pastwą pożarów nie padły karczmy, ponieważ ich właścicielom, poprzez okup, udało się oblaskawić rosyjskich żołnierzy. Pełniący funkcję szpitala polowego pałac Fanshawe'a doszczętnie spłonął. Pośród ocalałych budynków znalazł się także kościół<sup>50</sup>. Miasto było zdewastowane i w dużej części zniszczone. Bezpośrednio po bitwie liczni siemiatyczanie długo jeszcze koczowali w okolicznych lasach, nie mogąc otrząsnąć się po zatrważających wydarzeniach towarzyszących bitwie i późniejszemu chaosowi.

Straty poniesione przez stronę polską były duże. W zeznaniach śledczych R. Rogiński określił jako *bardzo duże w ludziach, koniach i taborze*<sup>51</sup>. Było około dwustu poległych (w tym pięćdziesięciu 6 lutego) oraz około trzyestu rannych i wziętych do niewoli, co oznaczało straty rzędu 15 %. W niektórych źródłach i opracowaniach podawane są inne szacunki: w rosyjskich wyższe – nawet do ośmiuset zabitych, rannych i wziętych do niewoli; zaś w polskich niższe – w pierwszym dniu bitwy tylko dziesięciu zabitych i siedemnaestu rannych, a w drugim stu zabitych<sup>52</sup>.

<sup>46</sup> J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 57. Zob. też: W. Lewandowski, *Pamiętnik pułownika...*; R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

<sup>47</sup> Cyt. za A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 10.

<sup>48</sup> J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 57.

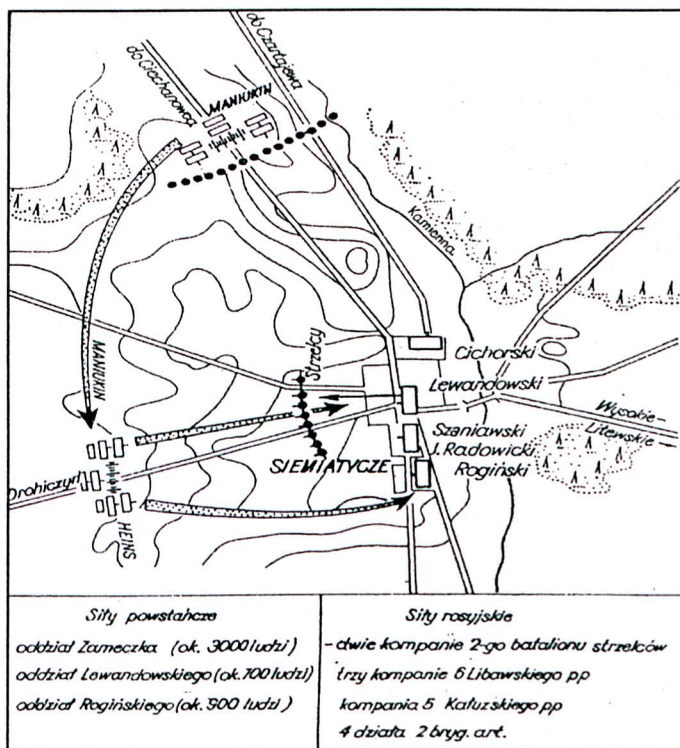
<sup>49</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 12.

<sup>50</sup> Tamże, s. 13.

<sup>51</sup> R. Rogiński, *Powstaniec 1863...*, s. 60; S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu...*, s. 95. Janusz Wojtasik powołując się na źródła polskie podaje szeroki przedział – od stu do dwustu zabitych. J. Wojtasik, *Wybuch powstania...*, s. 57.

<sup>52</sup> Zob. A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 13.

6 lutego Z. Maniukin stracił porównywalną do Polaków liczbę żołnierzy. 7 lutego także musiało zginąć około trzydziestu atakujących; było wśród nich wielu rannych, chociaż Rosjanie bardzo niechętnie przyznawali się do ponie-



Bitwa siemiatycka w dniu 7 lutego 1863 r. (rys. R. Rogiński)

sionych strat. W komunikatach wspominali głównie o rannych, zaniżali także liczbę zabitych<sup>53</sup>.

Podczas bitwy zawiódł niewątpliwie W. Cichorski. Niejasne pozostają również niektóre kwestie dotyczące działań R. Rogińskiego. Nierozstrzygnięta pozostaje kwestia jego obecności w pałacu Fanshaw'e'a. W zeznaniach i pamiętnikach nie mówił wprost o zajęciu stanowiska w wyznaczonym mu do obrony pałacu<sup>54</sup>. Prawdopodobnie obsadził go swoimi żołnierzami, gdyż od rana 7 lutego możliwe było zorganizowane przegrupowanie się jego wojsk<sup>55</sup>.

<sup>53</sup> Zob.: P. Bobrowskij, *Grodnienskaja Gubernia. Materialy dlja geografii i statistiki Rosii*, St. Petersburg 1865; *Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego I-VIII 1863 r.*, Wrocław – Warszawa, b.d.w.

<sup>54</sup> Zob.: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

<sup>55</sup> S. Góra, *Działalność powstańcza...*, s. 398. O zajęciu pałacu przez Rogińskiego napisał w swoich wspomnieniach W. Lewandowski. W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*, s. 72. Także S. Zieliński podał, że R. Rogińskiego zajął pałac. S. Zieliński, dz. cyt., s. 320.



Także W. Lewandowski, dowodzący połączonymi siłami powstańczymi, nie wypełnił zadań przypisanych roli głównodowodzącego. Sukces w tej bitwie uzależniony był w dużym stopniu od skoordynowanego i sprawnego kierowania wszystkimi siłami. W. Lewandowski wodzem naczelnym był w zasadzie tylko formalnie, stąd nie miał możliwości koordynowania poczynań innych dowódców, nie mówiąc już o wydawaniu im rozkazów, czy narzuceniu swojej koncepcji walki. W bitwie siemiatyckiej każdy z dowódców miał własne koncepcje i realizował je indywidualnie, a rozbieżności między nimi ostatecznie przyczyniły się do porażki powstańców. Z drugiej strony – paradoksalnie – samoograniczali się oni w podejmowaniu decyzji, mając na uwadze fakt, że podporządkowani są głównodowodzącemu. Świadomość ta zdejmowała z nich po części ciężar odpowiedzialności za podejmowanie bardzo trudnych decyzji. Ponadto okazało się, że powstańcy nie byli zdolni do walki w tak dużym zgrupowaniu. Istotny był również fakt, że na pole bitwy siemiatyckiej nie dotarły oddziały W. Jabłonowskiego i J. Matlińskiego<sup>56</sup>, a tym samym powstańcy walczący w Siemiatyczach nie otrzymali spodziewanego, jak się okazało niezbędnego, wsparcia. W. Lewandowski robił co mógł, dowodził rozsądnie i walczył dzielnie. Stawił zacięty opór na pozycjach w centrum ugrupowania powstańczego, a także podjął próbę zorganizowania natarcia mającego na celu zajęcie pałacu. On też wycofał się jako ostatni, i to zgodnie ze wcześniejszymi ustaleniami – przez groblę na most, i dalej drogą na Wysockie Litewskie. Wycofywał wojska przez płonące Siemiatycze, nie dopuszczając do dezorganizacji swoich oddziałów. W. Lewandowski twierdził później, że jako głównodowodzący, rankiem 7 lutego wydał rozkaz wycofania się za Bug. I zapewne tak by się stało, gdyby nie pojawiły się kolumny Z. Maniukina<sup>57</sup>.

Po zakończeniu działań bojowych dowódcy rosyjscy przyznali, że powstańcy bili się bardzo dzielnie. Z. Maniukin nie wszczął pościgu za wycofującymi się w kierunku Wysokiego Litewskiego powstańcami, co świadczyło o wyczerpaniu walką jego oddziałów<sup>58</sup>. Według ujawnionych później danych rosyjskich wojsko carskie zużyło podczas dwóch dni bitwy siemiatyckiej dziewięćdziesiąt cztery pociski armatnie i ponad dziesięć tysięcy naboju karabinowych<sup>59</sup>.

Po bitwie żołnierze rosyjscy zajęli się grabieżą zdobytego miasta, co w czasie powstania było charakterystyczne dla większości oddziałów rosyjskich<sup>60</sup>. Rosjanie przejęli powstańcze magazyny żywnościowe i mundurowe,

<sup>56</sup> J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, Lwów 1933, passim.

<sup>57</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 12. Zob. też W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*

<sup>58</sup> S. Płoski, *Działania Rogińskiego...*, s. 20.

<sup>59</sup> A. Miłowidow, *Pierwija skorbnija stranica letopisza polskowo wosstannija 1863 g.*, „Istoriczeskij Wiestnik”, b.m. 1913, s. 85.

<sup>60</sup> S. Kieniewicz, dz. cyt.; passim; S. Zieliński, dz. cyt., passim.

a także tabor W. Lewandowskiego i częściowo W. Cichorskiego. Nie wpadł natomiast w ręce Rosjan tabor R. Rogińskiego, bowiem nie dotarł on do Siemiatycz, a także ta część taboru W. Cichorskiego, która nocą z 6 na 7 lutego odjechała w kierunku Drohiczyna<sup>61</sup>.

Odpowiedzialność za ostateczną porażkę powstańców w bitwie siemiatyckiej powszechnie składano na W. Cichorskiego<sup>62</sup>. Jego pozycja, jako dowódcy i jako osoby, w opinii publicznej zmieniła się diametralnie w ciągu kilku godzin. Po triumfie 6 lutego, następnego dnia uważany był za bohatera, zaś po południu, stał się dla wielu ludzi niekompetentnym nieudacznikiem, a dla niektórych nawet tchórzem. R. Rogiński skomentował postawę i zachowanie W. Cichorskiego takimi oto słowami: *Bitwy siemiatyckiej mogliśmy nie wygrać, bo nieprzyjaciół był silniejszy od nas, ale nie byłibyśmy tak rozbici gdyby nie niedołęstwo Cichorskiego*<sup>63</sup>. Jednakże W. Cichorski, który był dowódcą bez pełnego wykształcenia i doświadczenia wojskowego<sup>64</sup>, mógł nie zdawać sobie do końca sprawy ze skutków rozerwania ugrupowania obronnego oraz konsekwencji niezaplanowanego i nieprzygotowanego nalezycie odwrotu.

R. Rogiński, a także inne osoby, negatywnie nastawione do W. Cichorskiego oraz krytycznie oceniające jego postawę, oskarżały go, że wręcz *cofnął się, nie uległszy sile, lecz wprost stchórzywszy*<sup>65</sup>. Wskazywano na jego urażone ambicje, czy nawet niesubordynację. Jednakże z drugiej strony brano pod uwagę również i to, że po odesłaniu taborów strzelcom W. Cichorskiego brakowało amunicji, dawało się we znaki zmęczenie, a także pamiętali o ofiarach dnia poprzedniego. Czuli się też zagrożeni wyjściem kompanii rosyjskich na drogę drohiczynską, a więc odcięciem ich od taboru oraz części zgrupowania.

Hardy i pewny siebie W. Cichorski nie poprosił jednak W. Lewandowskiego o wsparcie zagrożonych od zachodu pozycji, a głównodowodzący zaabsorbowany innymi wydarzeniami nie mógł zareagować na nowe niebezpieczeństwo, a być może w ferworze walki w porę go nie dostrzegł<sup>66</sup>.

<sup>61</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 12-13.

<sup>62</sup> Stanowisko takie przyjmowali zarówno uczestnicy tamtych wydarzeń, pamiętnikarze, jak i autorzy późniejszych opracowań naukowych. Zob.: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*; W. Lewandowski, *Pamiętnik pułkownika...*; W. Nagórska-Rudzka, dz. cyt.; J. K. Janowski, dz. cyt.; W. Przyborski, dz. cyt.; Zieliński, dz. cyt.

<sup>63</sup> R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*, s. 412.

<sup>64</sup> W. Cichorski zdawał sobie z tego sprawę, o czym świadczy fakt, że w styczniu 1863 r. apelował do władz powstańczych o przydzielenie do jego oddziału oficerów. BSGH, ZS, Teki..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 22, s. 4 i 6. Natomiast po bitwie siemiatyckiej, kiedy zgodnie z rozkazem Rządu Narodowego połączył swój oddział z partią Padlewskiego i oddał się pod jego dowództwo stwierdził, że *czuł się uszczęśliwiony, że wojskowy będzie dowodził nim i jego dzielnym oddziałkiem*. BSGH, ZS, Teki..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 23, s. 3.

<sup>65</sup> Cyt. za A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 10. R. Rogiński miał jednoznacznie negatywny stosunek do osoby W. Cichorskiego. Wielokrotnie bardzo niekorzystnie, wręcz kąpiąco, wyrażał się o nim. Zob.: R. Rogiński, *Kartki z pamiętnika...*; tenże, *Powstaniec 1863...*

<sup>66</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 10.



Natomiast Władysław Cichorski, konsekwentnie odpierając oskarżenia, odpowiedzialnością za przegraną bitwę obciążył również innych dowódców<sup>67</sup>.



A. Grottger, *Lituania IV. Bój*. Źródło: *Rok 1863 w malarstwie polskim*. 63 Reprodukcyi. Zebrał i wydał T. Rutowski, Lwów – Warszawa [1917]. Zbiory MBP w Białej Podlaskiej.

W składanych później zeznaniach śledczych R. Rogiński, będąc świadomym, że tekst ten będą czytać Rosjanie, dokładnie znający przebieg bitwy siemiatyckiej, próbował pomniejszyć swój udział w walkach<sup>68</sup>. Tak oto przed-

<sup>67</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 24, s. 8.

<sup>68</sup> R. Rogiński, *Powstaniec 1863...*, passim. Jerzy Skowronek wyraził pogląd, że R. Rogiński swoimi zeznaniami złożonymi przed władzami rosyjskimi, obciążył wielu wybitnych działaczy powstania, co [za tą cenę] pozwoliło mu ostatecznie ocalić własne życie, poprzez zamiannę kary śmierci na syberyjską katorgę. J. Skowronek, *Ziemia bialska w polskim ruchu narodo-*

stawił on wówczas przebieg wydarzeń: *Ruskie wojska uszykowawszy się wysunęli artylerię i odkryli ogień do zamku, do którego ja miałem zamiar wejść z oddziałem, przeszedłszy rzekę w bród. Lecz gdy byłem już pod zamkiem, znalazłem go zajęтым przez ruskie wojska, wskutek czego cofnąłem oddział za rzekę. Lewandowski zaś zatrzymał się jakiś czas w mieście mając chęć atakowania zamku*<sup>69</sup>.

Irracjonalne z militarnego punktu widzenia zachowanie W. Cichorskiego podczas walk 7 lutego, niewątpliwie mogło stanowić czynnik przesądzający o porażce wojsk powstańczych. Trzeba jednak pamiętać, że operując samodzielnie 6 lutego W. Cichorski nie popełnił błędów i podczas bitwy w tym dniu odniósł sukces. Istotne było także to, że działania R. Rogińskiego i W. Lewandowskiego również nie przyniosły zamierzonych efektów, gdyż ostatecznie ulegli oni naporowi wojsk rosyjskich (nie można definitywnie przesądzić, że stało się to wskutek postawy W. Cichorskiego), chociaż na pewno nie popełnili tak rażącego błędu jak W. Cichorski, za co niewątpliwie należy uznać opuszczenie przezeń, praktycznie bez walki, powierzonego mu odcinka. Wszystko to złożyło się na fakt, że walki toczone przez zgrupowanie powstańcze w bitwie siemiatyckiej zakończyły się porażką. Dlatego też osoby w pełni ponoszącej winę za klęskę nie można wskazać jednoznacznie, a jej przyczyn należy raczej upatrywać w braku dostatecznej komunikacji między oddziałami powstańczymi i koordynacji pomiędzy działaniami dowódców poszczególnych oddziałów oraz błędach taktycznych popełnionych wspólnie przez wszystkich dowódców, którzy m.in. niedostatecznie zadbali o przygotowanie odwodu, co mogłoby pozwolić na naprawę błędu W. Cichorskiego.

Po bitwie siemiatyckiej i opuszczeniu miasta przez oddziały powstańcze, ich liczebność zmniejszyła się w stopniu o wiele większym, niż na to wskazywałyby liczby poniesionych strat osobowych. Ze wspomnień pamiętnikarskich sporządzonych przez powstańczych dowódców wynika, że po bitwie, mimo, że nie nastąpił pościg ze strony wojsk rosyjskich, zaczęła się masowa dezercja powstańczego wojska<sup>70</sup>. W. Cichorski wraz z siedmiomaset ludźmi, którymi dowodził wspólnie z I. Mystkowskim, wrócił spod Siemiatycz w Łomżyńskie, a następnie dotarł do województwa płockiego, gdzie połączył się z siłami dowodzącego w tym rejonie Zygmunta Padlewskiego<sup>71</sup>. Stan osobowy oddziałów R. Rogińskiego i W. Lewandowskiego zmalał do 70%. 10 lutego z Puszczy Białowieskiej W. Lewandowski i A. Szaniawski wyprowa-

---

wym do 1864 r., [w:] *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, opr. T. Wasilewski, T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 305.

<sup>69</sup> R. Rogiński, *Powstaniec 1863...*, passim. Zob. też: tenże, *Kartki z pamiętnika...*; S. Płóski, *Działania Rogińskiego...*

<sup>70</sup> J.K. Janowski, dz. cyt., s. 375-377; W. Przyborowski, dz. cyt., s. 199-200.

<sup>71</sup> BSGH, ZS, Teka..., W. Cichorski, *Materiały...*, nr 23, s. 3.



dzili tylko osiemdziesięciu powstańców, a R. Rogiński z B. Ryłskim i S. Son-  
ginem zaledwie stu pięćdziesięciu<sup>72</sup>.

Bitwa siemiatycka, mimo że zakończyła się klęską, a rozbite oddziały powstańcze rozproszyły się i przemieściły w inne rejony, pozostawiając mieszkańców miasta z problemami wynikłymi z działań wojsk powstańczych, niewątpliwie stanowiła znaczący militarny i polityczny epizod powstania styczniowego. Jednak przede wszystkim była ważnym zjawiskiem społecznym, gdyż stanowiła jednoznaczny wyraz wiary siemiatyczan, a także społeczności podlaskiej i całego polskiego społeczeństwa w sens słów: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...”.

---

<sup>72</sup> A. Dobroński, *Powstanie styczniowe...*, s. 13.

## *Małgorzata Michalska-Nakoneczna*

(Lublin)

### Historia fabryki Raabego w Białej Podlaskiej. Czasy i ludzie (cz. 1)

*Mojemu Tacie – pomysłodawcy  
i mecenasowi tego opracowania*

Krajobraz kulturowy, sformułowanie robiące ogromną i zasłużoną karierę w we współczesnej nauce o ochronie zabytków, w pierwszej chwili wydaje się być tworem teoretyków, których główną rolą wydaje się utrudnianie zaliczenia studentom przedmiotu „Ochrona zabytków” lub „Rewitalizacja obszarów zdegradowanych”. Jako dowód, że termin ten jest niezwykle nośny i żywy, niech będzie przygoda autorki niniejszego artykułu z krajobrazem kulturowym pewnej działki w mieście Biała Podlaska. Przyczynkiem do badań nad historią tego miejsca jest zamiar zlokalizowania tam inwestycji komercyjnej – centrum handlowo-usługowego. Badania ukierunkowane na odtworzenie dziejów fabryki z XIX-wiecznym rodowodem, której jedynymi pozostałościami jest dziś pusty teren, zarzucony resztkami budynków produkcyjnych – w dużej mierze przebudowana willa i górujący nad tym wszystkim ceglany komin, rozpoczęłam standardowo od badań archiwalnych. Przyniosły mi one nieznaną dotąd wiedzę o funkcjonowaniu tego zakładu przemysłowego. Jako pierwsza od wielu lat miałam w ręku dziesiątki oryginalnych dokumentów oraz plany dawniejszych zabudowań. Okazała willę zamieszkiwała rodzina właścicieli fabryki. I tu zaczyna się drugi, niezwykle obfity, fascynujący wątek historii rodziny fabrykantów, z której, jako bardzo szybko się okazało, pochodziło wiele znamienitych osobistości świata nauki, biznesu i kultury polskiej. Historia nie byłaby prawdziwa, gdyby nie pojawił się w niej wątek namiętnej miłości, poddanej trudnemu, wojennemu sprawdzianowi, szczególnie zakończony długoletnim małżeństwem.

Podczas mojej pierwszej wizyty w Białej Podlaskiej spoglądałam na zalany zimowym, szarym deszczem „księżycowy” pofabryczny krajobraz, z górującym ceglany kominem, smukłym niczym antyczny obelisk. Nie przypuszczałam wówczas jak ekscytujące staną się moje badania nad historią tego miejsca – niczym praca detektywa, który spod zwalów historii wydobywa zapomniane losy, najpierw budynków, a potem ludzi. Jednak po chwili, przeskakując z aparatem fotograficznym w ręku przez płot, na opustoszały teren po-



przemysłowy, miałam przeczucie rozpoczynającej się przygody. Tak właśnie zaczęła się moja wyprawa w głąb tej niezwyklej historii.

### *Historia spółki*

Obszar na terenie miasta Biała Podlaska, ograniczony od północy ul. Zieloną, od południa terenami kolejowymi, od wschodu ul. Łomaską, od zachodu ul. Witoroską i Stodolną, przez 70 lat zajmowała tzw. Fabryka Raabego. Nazwa firmy pochodziła od imion i nazwiska Hersza Bera Raabe. Była to firma rodzinna, zarządzana przez kolejne jej pokolenia. Jako datę powstania źródła podają rok 1869<sup>1</sup>. U jej początków pojawia się osoba matki Hersza Bera i Gershona – Sury (vel Sary) Miriam Rabe<sup>2</sup>, która w latach 40. XIX w., po przybyciu do stolicy z miejscowości Sarnaki, założyła sklep z dodatkami szewskimi<sup>3</sup>. Hersz Ber dostarczał do sklepu asortyment produkowany w warsztacie Rudolfa Taibera w Białej Podlaskiej. W późniejszym okresie wszedł z nim w spółkę. Po kilku latach jej istnienia Raabe wykupił część Taibera<sup>4</sup>. Od 1923 r. biała fabryka oraz garbarnia w Łomiankach należały do spółki akcyjnej „Zakłady Przemysłowe H. B. Raabe”<sup>5</sup>. Jej siedziba znajdowała się w Warszawie, początkowo przy ul. Dzikiej 5<sup>6</sup>, a po zmianie nazwy części ulicy, przy ul. Samenhofa (pisownia oryg.)<sup>7</sup>. W 1930 r. zatrudniała ona 250 robotników<sup>8</sup>. Towary były wysyłane do Niemiec, Francji, Anglii i na ogromny rynek rosyjski. Fabryka w Łomiankach produkowała skóry: *chromowe, czarne i kolorowe, bukaty, skóry galanteryjne*<sup>9</sup>. W 1932 r. kapitał zakładowy spółki wynosił 500 000 zł., podzielonych na 5 000 akcji – na okaziciela. Kwota ta plasowała spółkę w grupie dużych przedsiębiorstw II Rzeczypospolitej. Porównywalny kapitał posiadały niektóre kopalnie, czy Polskie Zakłady Garbar-

<sup>1</sup> „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu”. Połączone wydawnictwa: „Rocznik Informacyjny o Spółkach Aukcyjnych w Polsce i Polski przemysł i Handel (Rynek Polski)” – wydawany staraniem Związku Izb Przemysłowo-Handlowych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1932, poz. nr 4291.

<sup>2</sup> Oryginalna pisownia panińskiego nazwiska Sury Miriam, którego używał również jej syn Gershon. Hersz Ber zmienił nazwisko na „Raabe”.

<sup>3</sup> Informacje pochodzą od Noama Silberberga, potomka rodziny Raabe, badacza genealogii.

<sup>4</sup> Yizkor Book, Tel-Aviv, 1961 r., s. 159.

<sup>5</sup> „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu”, op. cit.

<sup>6</sup> Tamże. (Południowa część ulicy Dzikiej w 1939 r. została przemianowana na ulicę Zamenhofa. Znajdowała się w dzielnicy Wola, w sąsiedztwie ulic: Okopowa, Stawki, Nalewki, Gęsia. W czasie wojny znajdowała się częściowo w obrębie getta. Mieścił się tam Umschlagplatz. Zabudowa ulicy została prawie całkowicie zniszczona, za: [www.warszawa.wikia.com](http://www.warszawa.wikia.com).

<sup>7</sup> „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu”, op. cit.

<sup>8</sup> *Polski Przemysł i Handel. Rynek Polski. Księga adresowa i informacyjna przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i finansowych w Rzeczypospolitej Polskiej*, pod redakcją Dyrektorów Izb Przemysłowo-Handlowych oraz Naczelnych Organizacji Przemysłu i Handlu, 1930, s. 359.

<sup>9</sup> Tamże.

skie S.A. w Krakowie. Niemniej, najprawdopodobniej z powodu kryzysu światowego, w 1932 r. spółka osiągnęła straty w wysokości 84 465 zł. W tym czasie w skład zarządu wchodził: Jakób Raabe, Marja Raabe, Leonja Lichtenbaum, inż. Edward Raabe, Adolf Finkelhaas i Roman Rejs (pisownia imionoryg.). Na stanowiskach dyrektorskich zasiadali wymieniani wyżej inż. Edward Raabe oraz Adolf Finkelhaas<sup>10</sup>. W 1934 r. spółka należała do Związku Przemysłowców Garbarzy i Związku Przemysłu Konfekcyjnego w Polsce. Ostatnia, powojenna siedziba spółki znajdowała się w Warszawie, przy ul. Solec 20. *Monitor Polski* informował, że 20 października 1945 r. do zarządu powołano, w zamian za Aleksandra Pletnikowa, Willy Wieganda oraz Maxa Wanschura, Leonię Lichtenbaum (córkę Edwarda Raabe), Janinę Raabe-Wąsowiczową<sup>11</sup> i Tadeusza Raabe<sup>12</sup>. „Zakłady Przemysłowe H. B. Raabe – Biała Podlaska” znalazły się w „Wykazie przedsiębiorstw przejmowanych na własność państwa”, ogłoszonym w Lubelskim Dzienniku Wojewódzkim, nr 15 poz. 83 z dnia 20 sierpnia 1946 r. (...) <sup>13</sup>. Fabrykę w Łomiankach państwo przejęło na mocy orzeczenia z dn. 28 lipca 1947 r. <sup>14</sup>

### ***Fabryka w Białej Podlaskiej***

W czasie kiedy Hersz Ber Raabe zakładał fabrykę w Białej Podlaskiej było to miasto powiatowe – w guberni siedleckiej. Odległość od Warszawy, gdzie znajdowała się siedziba firmy „H. B. Raabe”, wynosiła – wg. ówczesnej miary – 21 mil, skąd dojazd (od 1823 r.) ułatwiała droga bita Warszawa-Brześć. Od Lublina dzieliło Białą 16 mil. W 1858 r. w mieście znajdowały się 323 domy mieszkalne, w tym 57 murowanych, zamieszkałych przez 3786 osób, w tym 2394 Żydów. Do roku 1878 liczba domów zwiększyła się jedynie o 27, ale liczba mieszkańców wzrosła do 7112<sup>15</sup>. Znajdowało się w Białej kilka instytucji „naukowych”, przeznaczonych głównie dla największej po Żydach mniejszości narodowej, tzn. Rusinów: gimnazjum męskie, seminarium nauczycielskie oraz dwie szkoły początkowe. Miasto było również siedzibą zarządu IV okręgu akcyzy oraz miejscem gdzie odbywały się zjazdy sędziów pokoju. Funkcjonował Sąd Pokoju III okręgu – dla Białej i Terespola.

---

<sup>10</sup> „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu”, op. cit.

<sup>11</sup> Janina Raabe-Wąsowiczowa urodziła się 25 marca 1905 r. w Białej Podlaskiej, zmarła 29 kwietnia 1966 r. w Warszawie. Była nauczycielką i działaczką społeczną, członkinią Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Polskiej Demokracji, Biura Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj (1942–1945), żoną artysty malarza Wacława Wąsowicza.

<sup>12</sup> „Monitor Polski”, 19.05.1946 r., nr 44, s. 5. Leonia Lichtenbaum była córką Maurycego Raabego, ukończyła matematykę na Uniwersytecie w Zurychu.

<sup>13</sup> „Monitor Polski”, 30.04.1948 r., nr 44, s. 43.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> „Słownik Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. I, Warszawa, 1880, s. 168.







W szpitalu św. Karola Boromeusza znajdowało się 25 łóżek, a nad dziećmi sprawowały pieczę dwie „ochronki”. Funkcjonował również urząd pocztowy i telegraficzny<sup>16</sup>.

Od 1867 r. przebiegała przez Białą linia Kolei Warszawsko-Terespolskiej. Miała ona duże znaczenie dla rozwoju przemysłu i handlu w tym regionie. Jednak „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”<sup>17</sup> z 1880 r. podaje: *przemysł fabryczny bardzo ubogo przedstawia się i pow. B. (powiat bialski – przyp. aut.) zajmuje ostatnie miejsce w całej guberni co do ilości fabryk i ich produkcji*. Wśród 29 wymienionych zakładów znalazła się m.in. doskonale prosperująca fabryka Raabego, produkująca *drewniane gwoździe*, z dochodem rocznym 11,800 srebrnych rubli, z tartakiem – przynoszącym 10,000 srebrnych rubli, co łącznie przekraczało wspólny dochód 5 browarów lub 7 garbarni funkcjonujących wówczas w powiecie bialskim. Nie zmienia to faktu, że dochód przemysłu fabrycznego stanowił tylko *czterdziestą niemal część produkcji całej gubernii, a ćwierć produkcji najuboższego pod tym względem pow. Garwolińskiego*<sup>18</sup>. Tak więc, fabryka Raabego była wówczas największym zakładem na tym terenie. Przyciągała ona pracowników z pobliskich miejscowości, którzy osiedlali się głównie w rozrastającej się dzielnicy Wola, wznosząc tam domy, z których niektóre można podziwiać do dziś.

W okresie międzywojennym na terenie fabryki funkcjonowały jedne z pierwszych w Białej Podlaskiej wodociągi. W tym czasie takowe posiadała jedynie Podlaska Wytwórnia Samolotów, szpital i koszaży 34. Pułku Piechoty (przy ul. Warszawskiej)<sup>19</sup>. Obszar miasta na którym znajdowała się fabryka nasycony był niewielkimi zakładami przemysłowymi, szczególnie specjalizującymi się w obróbce drewna, przeważnie rzemieślniczymi, a także sklepikami. Po sąsiedzku, przy ul. Łomaskiej, znajdowały się także inne tartaki, należące do Kahana i Wajsmiana, Piżycy i Goldsztajna, Szapirsztajna i Szora, a na ul. Witoroskiej tartak „Drzewo”, którego właścicielem był J. Gelbut. Na ul. Łomaskiej zlokalizowany był młyn firmy „Kahan i Ska.”, garbarnia Jungiermana, mydlarnia Goldfedera, piekarnie Ch. Cepelinskiej, E. Konwickiej, Z. Lewina, S. Libermana, G. Rozańskiej, W. Szwarcza i W. Wajcmana, a także liczne zakłady szewskie. Swoją masarnię miał tam rzeźnik J. Wołoszuk. Oprócz tego znajdowały się punkty sprzedaży zboża, wędlin, ale także herbarciarnie i kawiarnie<sup>20</sup>. Prowadzonym interesom zapewne sprzyjała bliskość dworca kolejowego. Nieopodal mieściła się prestiżowa dla II Rzeczypospolitej Podlaska Wytwórnia Samolotów.

<sup>16</sup> Tamże, s. 169.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> [www.bwikwodkan.pl](http://www.bwikwodkan.pl)

<sup>20</sup> „Księga Adresowa Polski” 1928, s. 624.



### *Historia produkcji*

Swoją działalność w Białej Podlaskiej Hersz Ber Raabe rozpoczął wraz z Rudolfem Tiberem, od zakupu w 1869 r. tartaku na przedmieściu Wola. Działka przylegała z jednej strony do linii kolejowej, z drugiej ograniczała ją droga z Łomaz do Białej<sup>21</sup>. Ze względu na łatwą dostępność surowca – z pobliskich lasów, bliskość środka transportu i rynków zbytu na wschodzie, licznych robotników z pobliskich wsi, teren ten był bardzo atrakcyjny.

W 1873 r. H. B. Raabe rozszerzył produkcję fabryki o wyrób sztyftów, zwanych inaczej gwoździami szewskimi lub ćwiekami do obuwia. Jest to obecnie produkt całkowicie archaiczny i zapomniany, a w tamtym okresie służył do mocowania skórzanej podeszwy do butów. Ich produkcja prowadzona była w bialskiej fabryce do 1950 r., a lubelski szewc – pan Król<sup>22</sup>, jeszcze kilku lat temu przechowywał je w swojej szafie, obok własnoręcznie wykonanych oficerów. Gwoździe te produkowano maszynowo, z drewna osikowego, a taśmę produkcyjną napędzał kocioł parowy. Kilkanaście oryginalnych opakowań ćwieków zachowało się w zbiorach Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie<sup>23</sup>. Kopyta szewskie, których produkcję podjęła fabryka w 1897 roku, służyły jako model, na którym szewc-kamasznik szył buty. W obecnych czasach szycie butów na miarę jest oznaką prestiżu i zamożności, a rzemieślników trudniących się tym fachem, otaczanych zasłużonym podziwem, jest niewielu. Warszawski zakład Kielmana (ul. Chmielna), przechodzący z pokolenia na pokolenie, posiada w swoich zbiorach setki personalizowanych kopyt. Ciekawe, czy zachowały się wśród nich również z bialskiej fabryki?

Dużo światła na XIX-wieczne dzieje fabryki Raabego rzucają rosyjskojęzyczne dokumenty, przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie. W spisach zakładów i fabryk w powiecie bialskim z lat 1896-1898, w których funkcjonują kotły parowe, wielokrotnie pojawia się *Tartak i fabryka drewnianych gwoździ*, z właścicielem Herszem Berem Raabe. Spisy podają, że w 1896 r. zatrudnionych było tam 120 robotników, a w II poł. 1897 i w 1898 roku – 100<sup>24</sup>. Do 1914 r. fabryka była w rozkwicie, co było symptomem olbrzymiego boomu gospodarczego tamtych czasów.

I wojna światowa spowodowała jednak całkowitą zagładę fabryki. Wycofujące się wojska rosyjskie podpaliły zabudowania i wywiozły w głąb Rosji większość maszyn. Jednak już we wrześniu 1919 roku główny dyrektor fabry-

---

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), sygn. 511, *Plan rozbudowy warsztatów, kotłowni i maszynowni i wzniesienia nowego fabrycznego komina w fabryce szewskich gwoździ w nieruchomości N. 327 w mieście Biała, w siedleckiej guberni*, s. 21-26.

<sup>22</sup> Król, Al. Warszawska.

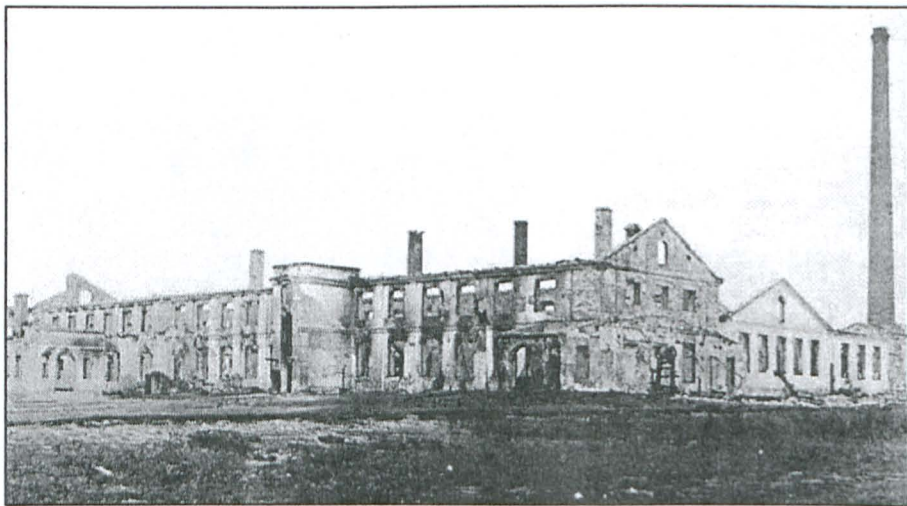
<sup>23</sup> Ekspozaty nr MWL/20 231, MWL/20 234, MWL/237.

<sup>24</sup> APL, RGS, sygn. 490, s. 79-84, 252-254, 275-276.



Fabryka Raabego po zniszczeniach I wojny światowej. Wnętrze hali produkcyjnej 1914-1918. Źródło: [www.holocaust.myoptimus.com](http://www.holocaust.myoptimus.com).

ki, inżynier Bernard Raabe, sporządził plan odbudowy fabryki – zachowany do dziś w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie<sup>25</sup>. Zrealizowany on został niezwykle szybko, ponieważ już w 1923 r. uruchomiona była nowa linia produkcyjna – drewnianych obcasów, wykorzystywanych przy produkcji obuwia *mechanicznego*. Głównym odbiorcą białskiego produktu była czeska fabryka *Bata*, posiadająca niezwykle wygórowane standardy co do jakości i precyzji nabywanych półproduktów. W okresie I wojny światowej, kiedy powstało wielkie zapotrzebowanie na obuwie dla wojska, ręczne szycie butów coraz częściej zastępowane było produktami fabrycznymi. Firma *Bata* posiadała sieć sklepów w 50 krajach świata oraz fabryki w Holandii, Szwajcarii, Niemczech, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, a od 1931 r. także w polskim mieście Chełmek. Była firmą, która stworzy-



Fabryka Raabego po zniszczeniach I wojny światowej 1914-1918. Źródło: [www.holocaust.myoptimus.com](http://www.holocaust.myoptimus.com)

<sup>25</sup> APL, UWL, sygn. 3290, *Plan odbudowy fabryki H. B. Raabe w Białej Podlaskiej 1919 r.*



ła kanon fabrycznej produkcji obuwia, a także filozofię korporacji – o niezwykłym potencjale sukcesu. Wdrożyła ona do produkcji europejskiej osiągnięcia amerykańskiej produkcji taśmowej, w której pracownicy w trakcie wytwarzania produktu finalnego zajmowali się tylko jedną czynnością<sup>26</sup>.

W 1933 r. warszawska „Gazeta Codzienna” pisała: *Na czoło krajowego przemysłu przyborów szewskich (drewnianych) wysuwają się ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE H. B. RAABE Sp. Akc. (Warszawa, ul. Zamenhofa 5, tel. 11-78-25) jako jedna z najstarszych fabryk ćwieków, obcasów drewnianych oraz prawideł i form do obuwia. Mając za sobą 60-cioletni dorobek pracy, fabryka w rozwoju swem wciąż czyni postępy. I tak np. w dziale ćwieków sprzedała w ciągu czterech miesięcy r. b. o 23.000 kg. więcej towaru w porównaniu do pierwszych czterech miesięcy r. ub. Również inne działy postawione są na bardzo wysokim poziomie technik, jak np. obcasów drewnianych, zwłaszcza precyzyjnie wykonanych surowych, lakierowanych i obciążanych celluloidem które fabryka dostarcza zarówno dla warsztatów szewskich, jak i fabryk obuwia mechanicznego. To samo da się powiedzieć o wytwórczości prawideł i form do obuwia. Wyroby drewniane fabryka produkuje w Białej Podlaskiej zatrudniając ok. 180 ludzi, pozatem firma zajmuje się też we własnej wytwórni w Łomiankach pod Warszawą wyrobem wszelkich gatunków skór miękkich, zarówno na obuwiu męskie jak i damskie. Ze skór tych wyrabiane są również modne dziś opanki. W rozwoju swym ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE H. B. RAABE Sp. Akc. pomyślała też i o eksporcie wysyłając ćwieki do krajów wschodnich jak np. Palestyny, Grecji i Turcji, gdzie towar ten, mimo dużej konkurencji niemieckiej zyskuje coraz poważniejsze wzięcie u tamtejszych odbiorców. Za wysoką jakość towarów swych fabryka otrzymała przed paru laty na Wystawie w Liege WIELKI ZŁOTY MEDAL (Gazeta Codzienna Handlowa, nr 126)<sup>27</sup>.*

W 1934 r. w fabryce w Białej Podlaskiej pracowały następujące urządzenia: lokomobila o mocy 100 HP<sup>28</sup>, silnik parowy 19 HP oraz maszyna parowa 150 HP. Bialska fabryka wyrabiała tygodniowo 3 800 szt. swego podstawowego asortymentu. Dwa tartaki i zakład produkcji drewnianej wyposażone były w 18 pił tartacznych, 1 pilę wahadłową, 3 heblarki, 11 frezarek oraz 84 maszyn specjalistycznych<sup>29</sup>.

W 1936 r. w fabryce Raabego nastąpiła wymiana maszyn: *na nowe kosztowne automaty, do których konieczny jest specjalista-modelarz, obznajo-*

<sup>26</sup> M. Szczygieł, *Gottland*, Warszawa 2008.

<sup>27</sup> Zakłady Przemysłowe H. B. Raabe SP. Akc., „Gazeta Codzienna” 1933, nr 126.

<sup>28</sup> Koń parowy (ang. *Horse Power*) – jednostka mocy stosowana w XIX w. w krajach anglosaskich, dla porównania mocy maszyn parowych i konia. Moc 1 KP odpowiada mocy zaprzęgu z jednym koniem, za: [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

<sup>29</sup> „Rocznik Przemysłu Polskiego i Handlu” 1934, op. cit.

miony technicznie z urządzeniem<sup>30</sup>. Owym specjalistą był Austriak – Karol Lechner, kierujący 90-osobowym działem. Miał on również za zadanie, podczas pobytu w Polsce, kształcić polskich następców, o co wielokrotnie monitorował Wydział Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie<sup>31</sup>. *Dążeniem naszym z punktu widzenia obywatelskiego i moralnego było zawsze i jest zastąpienie cudzoziemców obywatelami polskimi [...]*<sup>32</sup> – pisał w piśmie do UW w Lublinie Adolf Finkelhaus, jeden z dyrektorów firmy. Dlatego też jeden z pracowników – Michał Czudowski – został wysłany na szkolenie za granicę<sup>33</sup>, a wykwalifikowanych pracowników firma szukała m.in. za pośrednictwem Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Lublinie i Polskiego Radia<sup>34</sup>. Obcasy z bialskiej fabryki jako jedyne w Polsce spełniały wygórowane wymagania co do jakości (wśród mechanicznych fabryk obuwia). Toteż fabryka otrzymywała intratne kontrakty na dostawę produktów od tak renomowanych firm, jak: wymieniona wyżej czeska *Bata*, która w 1936 r. sprzedawała 60 milionów par butów, bydgoska *Leo* (Weinerowski), amerykański *Ball-Band*, amerykański *Balorient*, *Ardal* (później *Pepege*) w Grudziądzu, czy *Wudente* w Krośnie.

W tym czasie fabryka produkowała również wysokiej klasy miarki metryczne (składane i sztywne), ekierki, linijki oraz metry krawieckie. Asortyment ten wypełniał lukę na polskim rynku i zapobiegał importowi z Czechosłowacji. Dodatkowo eksportowano je również na rynek rumuński i rosyjski. Fabryka zatrudniała w 1937 roku 200 pracowników, a „miarkarnia” 40 do 45, w tym wysokiej klasy majstra Artura Siegla, obywatela Jugosławii. Produkcja miarek wymagała precyzji do 1/10 mm i podlegała kontroli Urzędu Miar. Miarki z Białej trafiały do wielu państwowych instytucji przemysłowych, a także do Polskich Kolei Państwowych.

Rok 1937 był czasem dużych inwestycji w wyżej wymienionych działach. Wtedy też rozpoczęto produkcję nowego produktu – parkietu dębowego: *sprowadzono do tego działu nowe maszyny, najnowszej konstrukcji*<sup>35</sup>. Wzniesiona została również nowoczesna suszarnia drewna<sup>36</sup>.

Fabryka H.B. Raabego, jako doskonale prosperujący zakład, wizytowana była w 1936 r. przez Starostę Bialskiego Stanisława Staniewiczza, a w następnym roku przez wicestarostę Bolesława Górnego. Wystawił on zaświadczenie dotyczące „Zakładów Przemysłowych H. B. Raabe” dla Banku Gospodarstwa Krajowego następującej treści: *Firma jest poważną placówką gospo-*

<sup>30</sup> APL, UWŁ, sygn. 231, s. 2.

<sup>31</sup> Korespondencja z lat 1937-1938, dotycząca zatrudniania obcokrajowców w fabryce Raabego, zachowała się w APL, UWŁ, sygn. 231.

<sup>32</sup> Tamże, s. 27.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże.

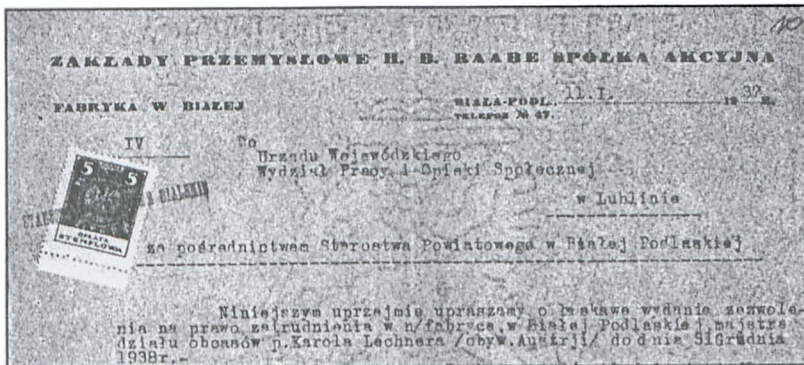
<sup>35</sup> Tamże, s. 8.

<sup>36</sup> Tamże, s. 22.

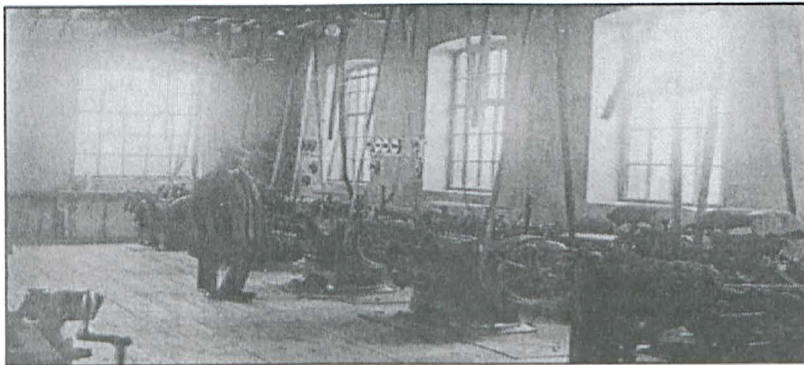




Fabryka Raabego w Białej Podl. Widok na wnętrze hali produkcyjnej. I dek. XX w. Źródło: [www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl)



Fragment pisma na papierze firmowym z 1937 r., podpisanego przez Tadeusza Raabe. Źródło: APL, UWŁ, sygn. 231, s. 10.



Fabryka Raabego – widok na wnętrze hali produkcyjnej. I dek. XX w. Źródło: [www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl)

darczą, odgrywającą wielką rolę dla życia gospod. miasta, okazując lojalność i gorliwość w sprawach państw. i społecznych, oraz, że zniszczona przez władze rosyjskie, jak również w okresie okupacji niemieckiej, odbudowała się i systematycznie powraca do stanu przedwojennego<sup>37</sup>. A oto refleksja, jaka nasuwa się przeczytaniu tego fragmentu: w 1936 r., kiedy zbliżał się wybuch II wojny światowej, polskie przedsiębiorstwa znajdowały się jeszcze w stanie odbudowy po zniszczeniach z lat I wojny światowej. Specyfika polskiego biznesu w owych latach!

II wojna światowa oszczędziła zakład od zniszczeń materialnych. W okresie okupacji funkcjonował on na potrzeby okupanta, jako „Industriewerke Biala und Lomianki – fabrik in Biala”<sup>38</sup>, produkując swój dawny asortyment, a także różnego rodzaju opakowania dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego oraz półfabrykaty do produkcji okupacyjnego obuwia, tzw. drewniaków. Dodatkowym asortymentem była produkcja *trumien dla żołnierzy niemieckich poległych na froncie wschodnim lub zmarłych w miejscowym szpitalu*<sup>39</sup>.

W sierpniu 1944 r., po ustaniu działań wojennych na tym terenie, z inicjatywy nowej władzy w fabryce wznowiono produkcję. W latach 1945-1946 trwał proces przekształcania fabryki w spółdzielczy zakład przemysłowy, podległy Związkowi Spółdzielni Spożywców „Społem”<sup>40</sup>. Kolejno uruchamiano: tartak, sztyfcarnię, kopyciarnię i szczotkarnię. Zakłady Przemysłowe H. B. Raabe znalazły się w *Wykazie przedsiębiorstw przejmowanych na własność Państwa, ogłoszonym w Lubelskim Dzienniku Wojewódzkim nr 15 poz. 83 z dnia 20 sierpnia 1946 r. (...)*<sup>41</sup>

W kolejnych latach fabryka funkcjonowała już jako zakład państwowy, pod nazwą Bialskie Zakłady Przemysłu Drzewnego<sup>42</sup>. W 1962 r. zakłady zatrudniały 800 pracowników. Rozpoczęły one produkcję mebli szkieletowych, posiadających nowoczesną formę i dobrą jakość: składane krzesła, stoły, fotele do karmienia niemowląt. Niektóre z nich do dzisiaj znajdują się na wyposażeniu polskich domów. Wiele z tych wyrobów eksportowano do USA, Wielkiej Brytanii, Austrii, Niemiec, Szwajcarii i Skandynawii. 29 marca 1994 roku nastąpiło przekształcenie przedsiębiorstwa państwowego w jednoosobową Spółkę Akcyjną Skarbu Państwa „Bialfam SA”. Mimo funkcjonowania w warunkach „raczkującego kapitalizmu” produkowała ona wysokiej klasy meble

<sup>37</sup> Tamże, s. 29.

<sup>38</sup> J. Sroka, *Bialskie Fabryki Mebli w Białej Podlaskiej 1869-1989 (Historia – tradycje – współczesność)*, Biała Podlaska 1989, s. 9.

<sup>39</sup> Tamże, s. 10.

<sup>40</sup> APL/O. Radzyń Podlaski, 38/190/0/-/16, *Załączniki do protokołu przejęcia fabryki przemysłowej f-my Raabe przez Związek Sp-ni Spożywców R.P. „Społem”*.

<sup>41</sup> „Monitor Polski”, 30.04.1948 r., nr 44, s. 22.

<sup>42</sup> [www.bialskiemeble.com/historia](http://www.bialskiemeble.com/historia)



z drewna litego. Sztandarowym produktem były komplety do jadalni i salonów. W czerwcu 2001 roku zakłady „Bialfam SA” zostały włączone do Grupy Swarzędz. W tym czasie nastąpiło całkowite załamanie pozycji spółki na rynku krajowym. 9 lutego 2005 r. ogłoszono upadłość Bialskich Fabryk Mebli SA. Ostatnim dniem pracy dla większości załogi był 31 marca 2005 r. 18.04.2005 roku powołana została nowa spółka, o nazwie „Bialskie Meble Sp. z o.o.” Jej głównym udziałowcem są Zakłady Meblarskie MEBLOTAP S.A. w Chełmie<sup>43</sup>. Firma ta kontynuuje przetwórstwo drzewne w Białej Podlaskiej.

### Architektura

Trudno jest obecnie ustalić, jak wyglądały XIX-wieczne budynki fabryki H.B. Raabego. Prawdopodobnie zabudowa była w przewadze drewniana. Przełom XIX i XX w. był okresem niezwyklej prosperity gospodarczej, o czym świadczą zachowane do dzisiaj liczne zabytki budownictwa przemysłowego. Rok 1903 przyniósł bialskiej fabryce szereg znaczących inwestycji. To właśnie z tego roku pochodzi projekt rozbudowy warsztatów, kotłowni, maszynowni oraz wzniesienia nowego komina<sup>44</sup>. Budynki te zaprojektowano w bardzo popularnym w XIX w. stylu zwanym *Rundbogenstill*, czyli arkadowym, stosowanym głównie na terenach poddanych wpływowi niemieckim. Szczególnie chętnie wykorzystywany był w architekturze użytkowej i przemysłowej, ze względu na uniwersalność i dowolność kompilacji form. Gwałtowny wzrost liczby obiektów budowanych w tym stylu, zwanym także „przemysłowym”, „fabrycznym” lub „koszarowym”, nastąpił ok. 1860 r. – dzięki mechanizacji produkcji cegły. Genezy stylu należy szukać w historyzmie, a szczególnie neogotyku, z którego zaczerpnięto zamiłowanie do stosowania nieotynkowanej cegły oraz wykorzystywania jej możliwości dekoracyjnych we fryzach, gzymsach, płycinach, sterczynach, wątku muru, itp. Styl ten dopuszcza swobodne mieszanie motywów z różnych epok historycznych i obszarów geograficznych, czerpiąc je ze antyku, renesansu, gotyku, a także architektury dalekiego wschodu. Charakterystyczne dla niego w realizacjach polskich są m.in. okna zamknięte łukiem odcinkowym. Zastosowano je również w omawianych wyżej budynkach fabrycznych, z których przynajmniej jeden był dwukondygnacyjny. Zachowany do dziś komin fabryczny jest typowym przejawem tego stylu. Pokrewne mu realizacje można z łatwością odnaleźć we wzornikach architektonicznych z tych czasów, m.in. w dziele B. Liebolda<sup>45</sup>. Najdłużej z wyżej wymienionych budynków przetrwała kotłownia, zburzona kilka lat temu oraz komin, stojący do dzisiaj. Jest to ostatni

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> APL, sygn. 511, op. cit.

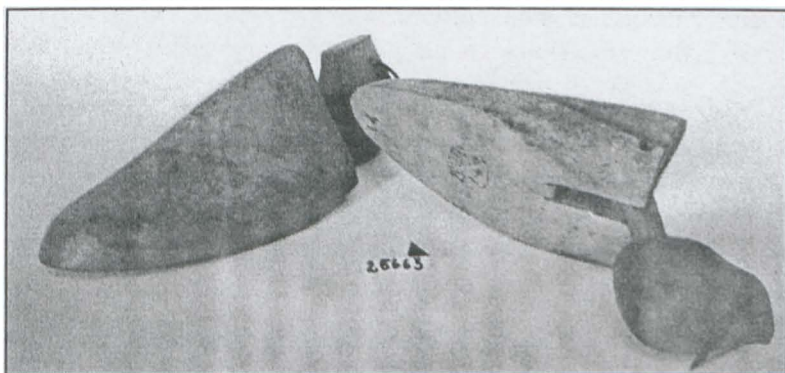
<sup>45</sup> B. Liebold, *Budowle z cegły nietynkowanej. Wzornik detalu dekoracyjnego. Zbiór ca 180 szczegółowych rysunków*. Przygotowany w Niemczech przez B. Liebolda. Architekta i fabrykanta, Holzminden, 1891.



Kopyta szewskie wyprodukowane w Fabryce Raabego. Zbiory Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, sygn. MWL/20382, fot. K. Wasilczyk, H. Guz.



Ćwieki drewniane wyprodukowane w Fabryce Raabego. Zbiory Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, sygn. MWL/20234, fot. K. Wasilczyk, H. Guz.



Prawidła wyprodukowane w Fabryce Raabego. Zbiory Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, sygn. MWL/25663, fot. K. Wasilczyk, H. Guz.



relikt tej fabryki, a zarazem dowód, że dziełem sztuki mogą być również obiekty budownictwa przemysłowego.

Z tego samego 1903 r. pochodzi projekt elektryfikacji fabryki<sup>46</sup>, jeszcze bez komina, ale z dokładnym planem zabudowań, w tym domu mieszkalnego rodziny Raabe. Zgodnie z planem fabryka miała być wyposażona w nowoczesną instalację elektryczną, zasilaną z własnego turbogeneratorsa, sprzężonego z fabrycznym kotłem parowym. Teren fabryki, magazyny, kantor, dom mieszkalny rodziny Raabe, a nawet szalety, oświetlały różnego rodzaju lampy elektryczne, m. in. Nernsta<sup>47</sup>. Ponadto, jak informowało czasopismo „Podlasiak” (1930): *Obecnie przy jednym zespole Elektrownia (miejska – przyp. aut.) nie jest w stanie dawać prądu w ciągu 24 godz. na dob. (dobę – przyp. aut.). Ponieważ jednak wymagają tego interesy drobnych rzemieślników, młynów, wytwórni, szpitali, które to zakłady pobierają prąd w dzień, dla uruchomienia bądź warsztatów, bądź w wypadku szpitala, dla lamp kwarcowych aparatu Roentgena, D'Arsonvall'a itp. – elektrownia musiała tymczasowo załatwić to w ten sposób, że od godz. 13 do 16 wypożycza siły mechanicznej w zakładach przemysłowych H. B. Raabe*<sup>48</sup>.

Oba w/w projekty dostarczają nieco wiedzy o zabudowaniach fabrycznych oraz ich funkcjach w tamtych czasach. Nad licznymi budynkami pomocniczymi – składami, magazynami, szopami – dominował murowany dwukondygnacyjny budynek fabryki. Jego skomplikowany, nieregularny plan, świadczy o licznych przebudowach i rozbudowach. Fragment elewacji wyrysowany został na planie rozbudowy z 1903 r. Dwie kondygnacje rozdziela profilowany gzyms, natomiast podziały pionowe przeprowadzone zostały za pomocą gładkich pilastrów. Całość wieńczy gierzowany gzyms, nad którym wznosi się wysoki, kryty blachą dach. Okna posiadają charakterystyczne dla budownictwa przemysłowego liczne podziały. Budowla ta zniszczona została w czasie I wojny światowej.

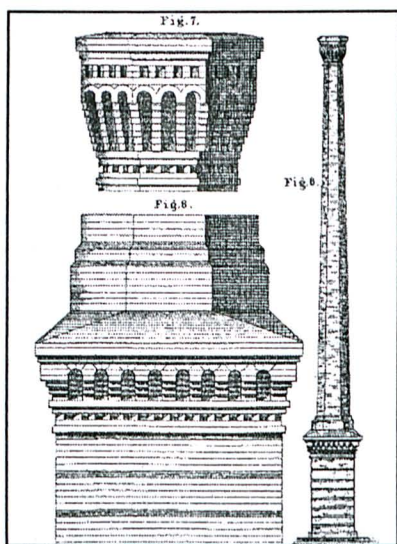
Zabudowaniom fabrycznym towarzyszył dom mieszkalny właścicieli fabryki. Od ulicy Łomaskiej prowadziła do niego aleja dojazdowa, częściowo zachowana, obsadzona szpalerami drobnolistnych lip (obecnie już 150-letnich)<sup>49</sup>. Biegła ona przy krawędzi działki, przylegając z drugiej strony do

<sup>46</sup> APL, RGS, sygn. 508, *Projekt instalacji elektrycznej w fabryce drewnianych gwoździ i prawideł H. B. Raabe w mieście Biała w siedleckiej guberni 1903 r.*, s. 81-88.

<sup>47</sup> „Wynaleziona przez niemieckiego fizyka i chemika Walthera Nernsta w 1897, jedna z pierwszych żarówek. Jej żarnikiem był ceramiczny pręcik, nie ulegający utlenianiu na powietrzu, tak więc szklana osłona tej lampy nie musiała być szczelna. Była mniej więcej dwa razy wydajniejsza niż wcześniejsza żarówka z żarnikiem węglowym i wytwarzała światło o widmie zbliżonym do światła dziennego. Konstrukcję lampy komplikowała konieczność użycia dodatkowego elementu rozgrzewającego ceramiczny żarnik, który w temperaturze pokojowej nie przewodził prądu”, za: [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl).

<sup>48</sup> „Podlasiak” 1930, nr 29-30, s. 2.

<sup>49</sup> B. Wójcik, *Projekt techniczny szaty roślinnej na terenie działki położonej przy ul. Łomaskiej 21 w Białej Podlaskiej*, Lublin 2011.



Wzornik budownictwa przemysłowego z XIX w.



Fragment komina Fabryki Raabego, fot. 2011 r.

dużego sadu, określanego w późniejszych latach jako „warzywnik” i „ogród”<sup>50</sup>.

Od strony fabryki zamknięta była lipowym szpalerem drzew starszych, mających około 180 lat. W parku przeważają drzewa 100 – 150-letnie: robinie akacjowe, modrzewie i graby pospolite<sup>51</sup>. Na planie odbudowy fabryki ze zniszczeń I wojny światowej (z 1919 roku)<sup>52</sup> w ogrodzie umieszczono altanę i oranżerię. Willa była dwukondygnacyjna, w typie podmiejskich, na regularnym planie prostokąta, z dwoma gankami na osi oraz parterową przybudówką na całej szerokości wschodniej elewacji bocznej. Na drugą kondygnację prowadziły drewniane trójbiegowe schody, częściowo zachowane do dnia dzisiejszego, wraz z drewnianą pełną balustradą, zdobioną uproszczonymi motywami szyszki piniowej. Podczas okupacji willa została przebudowana na potrzeby Gestapo, w stylu uproszczonego funkcjonalizmu. Relikty pierwotnej budowli widoczne są obecnie jedynie w tylnej i bocznej elewacji budynku. Łatwo je jednak rozpoznać po gzymsach – międzykondygnacyjnym, podokiennym i wieńczącym, oraz obramieniach okiennych w formie łuku odcinkowego, przypominającego uszaki.

Autorce znane są jedynie nieliczne fotografie z lat 30. XX w., ukazujące zabudowania tej fabryki. Na jednej z nich utrwalono budynek mieszkalny, prawdopodobnie przeznaczony dla pracowników-inżynierów i majstrów (jeden z kilku, znajdujących się na terenie fabryki), po dach przysłonięty drzewami<sup>53</sup> oraz kotłownią i komin<sup>54</sup>.

<sup>50</sup> APL, UWL, sygn. 3290, op. cit.

<sup>51</sup> B. Wójcik, op. cit.

<sup>52</sup> APL, UWL, sygn. 3290, op. cit.

<sup>53</sup> Fot. za: [www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl)



Sporządzony w 1929 roku - na zlecenie władz Białej Podlaskiej<sup>55</sup> - plan miasta, objął swoim zasięgiem również teren fabryki Raabego. Ukazany został na nim stan obiektów po odbudowie powojennej. Istnieją jednak pewne różnice względem pierwotnego projektu. Budynek fabryki i magazyn kopyt, zaprojektowane przez inż. Bernarda Raabego jako oddzielne budowle, zostały połączone, co zapewne miało zwiększyć powierzchnię użytkową. W ten sposób kształt fabrycznego obiektu stał się bardziej złożony, z kilkoma skrzydłami. W jednokondygnacyjnym budynku znajdowały się: dwie hale maszyn, tartak, suszarnia drewna, kopyciarnia, magazyn kopyt, kotłownia oraz pomieszczenia maszyny parowej i lokomobili. Przy bramie fabrycznej, prowadzącej od ul. Łomaskiej, zlokalizowane były trzy niewielkie budynki, określone jako „sala robotników”, „stróżówka” i „chlewy”<sup>56</sup>. Równolegle do drogi biegnącej przez teren fabryczny, od ul. Łomaskiej, naniesiono na planach dwa budynki o wydłużonych prostokątnych narysach. Prawdopodobnie przeznaczone były one na mieszkania dla pracowników, podobnie jak kilka innych na terenie fabrycznym.

Obecnie teren dawnej fabryki porasta chaotyczna pod względem kompozycji zieleń, pełna samosiejek. Po bliższej analizie można jednak wyłowić kilka skupisk dawnych nasadzeń alejowych. Zaciekawia wśród nich kilkanaście okazów bardzo starych, dwustu, a nawet trzystuletnich topoli kanadyjskich. Niestety, z powodu złego stanu zachowania przeznaczone są do wycinki.

(dokończenie w następnym numerze)

---

<sup>54</sup> Komin fabryczny z 1907 r. (datowany błędnie – przyp. aut.), za: J. Sroka, *Białskie Fabryki Mebli...*, op. cit.

<sup>55</sup> Biała Podlaska. Szkic nr 51, 52, sporządzony w 1929 przez Spółdzielnię Architektoniczną w Warszawie, w pos. UM Biała Podlaska.

<sup>56</sup> APL, UWL, sygn. 3290, op. cit.

## ks. Robert Mironczuk

(Siedlce)

### Terespolska rzeźba Jezusa Nazareńskiego Wykupionego

W maju 2010 r. do kościoła parafialnego p.w. Trójcy Świętej w Terespolu nad Bugiem, przeprowadzonej konserwacji, powróciła niezwykle interesująca rzeźba Jezusa Nazareńskiego Wykupionego. Wykonana z lipowego drewna figura jest pełną rzeźbą, naturalnej wielkości. Chrystus przedstawiony jest w postaci stojącej, z zawiązanymi rękoma i koroną cierniową na głowie, ubrany w czerwoną, zdobioną haftami tunikę, ze szkaplerzem – z niebiesko-czerwonym krzyżem<sup>1</sup>. Pieczołowita renowacja nie tylko przywróciła pierwotny, osiemnastowieczny wygląd postaci Chrystusa, ale nadto stała się powodem do głębszej analizy oraz historycznych badań, a także wznowienia kultu tej „omodlonej” od pokoleń statuy. Jakim sposobem znalazła się ta rzeźba w Terespolu, skoro wcześniej nie była na wyposażeniu tego kościoła, tym bardziej, że administrowany on był przez dominikanów<sup>2</sup>? Jak informują lokalne periodyki<sup>3</sup>, powtarzając za najstarszymi terespolakami, figura wraz z szatami do ubierania przywieziona została w maju 1945 r. do kościoła parafialnego p.w. Trójcy Świętej przez repatriantów z diecezji pińskiej<sup>4</sup>, m.in. księdza proboszcza Jana Pawlonkę<sup>5</sup>. Według ludowej legendy, która nieza-

<sup>1</sup> A. Derentowicz-Zakrzewska, *Dokumentacja prac konserwatorskich i restauratorskich Chrystus Nazareński Wykupiony*, Warszawa 2010, mps, s. 3-12, zob. Figura stoi na podstawie o wymiarach 32 x 42 cm i ma 195 cm wysokości.

<sup>2</sup> S. Jadczyk, *Gmina Terespol X-XXI wiek*, Terespol, sine anno, s. 45, zob. Józef Bogusław Słuska (1652-1701), hetman polny litewski, dnia 20 lipca 1697 r. dokonał fundacji kościoła i klasztoru dominikanów w Terespolu.

<sup>3</sup> J. Tarasiuk, *Tajemniczy dokument*, „Goniec Terespolski” 1990, nr 6, s. 5, Idem, *Chrystus z kresów*, „Goniec Terespolski” 2011, nr 57, s. 3.

<sup>4</sup> Archiwum Kurii Diecezjalnej Siedleckiej (dalej: AKDS), Archiwum Dawne Diecezji Siedleckiej (dalej: ADDS), D 123, k. 330; „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, t. XIV, red. B. Chlebowski, J. Krzywicki, F. Sulimierski, W. Walewski, Warszawa 1895, s. 519; Dz. U. z 1928 r. Nr 46, poz. 452, §16, zob. Występują różne nazwy tej samej miejscowości – Zbirohy, Zbirohi, Zbirogi, należącej do gminy Żabinka, powiatu poleskiego, województwa kobryńskiego (obecnie Białoruś).

<sup>5</sup> Archiwum Diecezji Drohiczyńskiej (dalej: ADD), IV/Ps/108, [npg.]; ADD, IV/Ps/114, [npg.]; Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej na rok 1947, Siedlce 1947, s. 107, zob. Ks. Jan Pawlonka urodzony we wsi Borek, parafii Oleksów, w diece-



przeczalnie nawiązuje do hiszpańskiej historii początku kultu Jezusa Nazareńskiego Wykupionego<sup>6</sup>, statua Zbawiciela znalazła się na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, okupowanych wówczas przez Imperium Osmańskie<sup>7</sup>. A wykupiona została z rąk Turków przez Polaków, za taką wagę złota, ile sama ważyła. Okazało się bowiem, że figura miała ważyć stosunkowo mało, co odbierano jako cud. Przez wiele wieków czczono ją zatem w jednym z kościołów na kresach I Rzeczypospolitej. Powracające z „kijowskiej wyprawy” Wojsko Polskie wzięło ze sobą posąg Zbawiciela i dotarło z nim 14 czerwca 1920 r. do Zbirogów. W miejscowości tej konie niosące posąg uklekły przed tamtejszym kościołem, odmawiając dalszej podróży. Odczytano to jako znak z nieba, nakazujący pozostawienie statuy właśnie w tym miejscu<sup>8</sup>.

Informacja o terespolskiej figurze Jezusa Nazareńskiego Wykupionego po raz pierwszy pojawiła się dopiero w opracowaniach naukowych w wieku XXI: w *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce powiatu Biała Podlaska*<sup>9</sup> oraz dwóch pozycjach książkowych ks. Andrzeja Witko<sup>10</sup>. Czy faktycznie jest tak, jak sugerują autorzy tych publikacji, iż rzeźba ta może pochodzić z dawnego kościoła trynitarzy w Brześciu?

W wyniku przeprowadzonej kwerendy w Archiwum Diecezjalnym w Siedlcach oraz Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie odnalazłem dość rewelacyjne materiały dotyczące parafii Zbirogi i wspomnianej rzeźby Jezusa Nazareńskiego. Historia wspomnianej parafii, sięgająca korzeniami początków XVII w., jest bardzo bogata. Agata Zofia Sapieżanka<sup>11</sup> w swoich dobrach Zbirogi 22 października 1618 roku ufundowała drewniany kościół p.w. Trójcy

---

zji sandomierskiej, ukończył WSD św. Tomasza w Pińsku. Od 20 marca 1935 r. do 1 maja 1945 r. był proboszczem parafii Zbirogi. Następnie przebywał w rodzinnych Borkach, pomagając w pracy duszpasterskiej w parafii Dęblin. W 1947 r. podjął pracę na terenie obecnej diecezji drohiczyńskiej (dawniej diecezji pińskiej).

<sup>6</sup> A. Witko, *Jezus Nazareński Wykupiony*, Kraków 2010, s. 13-24.

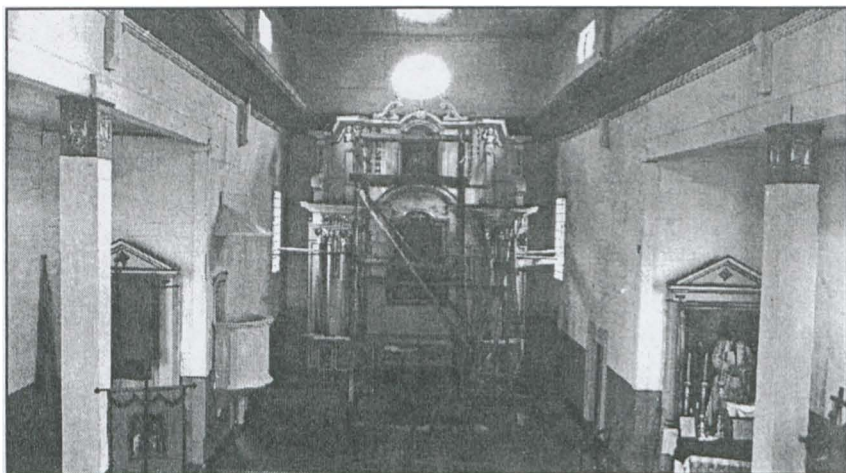
<sup>7</sup> J. Tarasiuk, *Chrystus z kresów*, op. cit., s. 3, zob. Autor wymienia parafię Jampol lub Dederkały, w dekanacie zbaraskim lub braclawskim, jako pierwotne miejsce kultu Jezusa Nazareńskiego. Brak jednak potwierdzenia archiwalnego. Obie parafie należały do dekanatu krzemienieckiego: kościół drewniany p.w. Przemienienia Pańskiego w Jampolu wzniesiony w 1646 r., kolejny, fundacji Wiśniowieckich (z 1723 r.). Kościół w Dederkałach posiadał cudowną figurę Chrystusa na krzyżu, a najlichnieszy odpust odbywał się na Podwyższenie św. Krzyża.

<sup>8</sup> J. Tarasiuk *Tajemniczy dokument*, op. cit., s. 5.

<sup>9</sup> *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. VIII, Województwo Lubelskie*, red. M. Kałamajska-Saeed, z. 2, Powiat Biała Podlaska, opr. K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska, M. Zgliński, Warszawa 2006, s. 227, il. 499.

<sup>10</sup> A. Witko, *Sztuka w służbie Zakonu Trójcy Świętej w siedemnastym i osiemnastym stuleciu*, Warszawa 2002, s. 133; Idem, *Jezus Nazareński*, op. cit., s. 51, il. 31.

<sup>11</sup> AKDS, ADDS, D 126, k. 59v- 60; Józef Wolff, *Pacowie. Materiały historyczno-geneologiczne*, Petersburg 1885, s. 54-58; W. Przyalgowski, *Żywoty biskupów wileńskich*, Petersburg 1860, t. II, s. 69, 101, zob. Agata Zofia Sapieżanka Mikołajowa Pacowa (zm. ok. 1630), primo voto Adam Hajko – koniuszy grodzieński, secundo voto Mikołaj Dominikowicz Pac – podkomorzy brzeski, przeszła z prawosławia na katolicyzm obierając imię chrztu Agata.



Zbirogi, kościół Trójcy Św., wnętrze 1929 r., fot. ISPAN

Świętej<sup>12</sup>, zaś w niespełna rok później, tj. 29 września 1619 r., sufragan łucki Stanisław Udrzycki dokonał konsekracji świątyni. Pierwszym proboszczem został ks. Wojciech Podbuski<sup>13</sup>. Podkomorzyna brzeska bogato uposażyła tę parafię, przekazując na plebanię znajdujący się nieopodal dwór – z sadem, gumnem<sup>14</sup>, a także nowo zbudowany folwark we wsi Charytony – z całym wyposażeniem gospodarskim<sup>15</sup>. Zastrzegła jednocześnie, aby *xiądz Pleban Zbierowski karczmy swoiey osobliwey zadney mieć nie ma nagruncie swym kościelnym*<sup>16</sup>. Zatroszczyła się także o to, aby proboszcz kształcił chłopców na kantara i ministranta<sup>17</sup>. Nadto przykazała synowi swojemu Janowi Hajko: *y potomki Jego ze krwi Jego spłodzonej (...) ma budować poprawować swym własnym*

Ufundowała i bogato uposażyła cerkiew prawosławną p.w. św. Andrzeja w Paszuchach i św. Paraskiewy w Zbirogach w 1610 roku, a także kościół katolicki p.w. św. Piotra i Pawła w Kwatyczach w 1610 r.

<sup>12</sup> AKDS, ADDS, D 156, k. 162, zob. „Ja Agatha kszczona a mianowana Zophia Sapieżanka wojewodzianka Mińska Mikołajowa Pacowa Podkomorzyna Brzeska (...) zbudowałam kościołek za pomocą Bożą w maietności swej Zbierowskiej w wojewodztwie Brzeskim będącej (...) naczesc y Chwałę Panu Bogu Wszchemogącemu w Trojcy Świętej Jedynemu y rozpamiętywania Niewinney Meki Pana Jezusa Chrystusa prawdziwey professyi Katolickiej Apostolskiej Rzymskiej pod Imieniem Przenajświętszey Trojcy y tenże kościołek według przemożenia mego ubożego wszelakim ochędostwem y aparatami jemu należącemi ozdobiwszy”.

<sup>13</sup> AKDS, ADDS, D 126, k. 59v; D 160, k. 228-229.

<sup>14</sup> Ibidem, D 135, k. 93.

<sup>15</sup> Ibidem, D 160, k. 228-229, zob. „(...) gruntów włók 6 morgów 9 sznurów 2 prętów 4”.

<sup>16</sup> Ibidem, D 156, k. 163.

<sup>17</sup> Ibidem, D 135, k. 91v-92, zob. na ten cel przekazane były dziesięciny.



kosztem, także y inwentarz y aparaty<sup>18</sup>. Zbirowski proboszcz miał obowiązek sprawowania mszy św. w niedzielę oraz w uroczystości, modląc się o zdrowie fundatorki: *A kiedy mię Pan Bóg z tego świata zbierze tedy też wiecznie nakażę sobotę aboli nakażdy piątek zaduszną mszą Świętą ma Pleban Zbirowski odprawować za duszę moją*<sup>19</sup>.

Kolejni kolatorowie powiększali dobra parafii Zbirów o dalsze grunta oraz sumy pieniężne<sup>20</sup>. Pod koniec XVII w. kolatorami zbirowskiego kościoła zostali Radziwiłłowie, co zapewne przyczyniło się do budowy szkoły oraz szpitala<sup>21</sup>. Przeprowadzona 11 maja 1700 roku wizytacja parafii wykazała, że choć parafia ma dużą liczbę szlachty, to jednak kościół znajdował się w złym stanie: przedsiemek był stary, a dzwonnica groziła zawaleniem. Należy przypuszczać, że z tego powodu Dominik Mikołaj Radziwiłł (1643-1697), kanclerz wielki litewski, jeszcze przed śmiercią dokonał wcześniejszej prezentacji na probostwo zbirowskie księdza Marcina Raciborskiego, aby podjął on prace remontowe<sup>22</sup>. Jednak kolejny z protokółów, pochodzący z Decretum Reformationis (15 października 1750 roku), mówi dosłownie: *Ecclesia Zbiro-hensis Maxima ruina subiecta et non tam reparatione quam de nova radice erectione indigens*<sup>23</sup>. Prawdopodobnie z braku właściwej troski uległ on zniszczeniu, a budowy nowego kościoła podjął się dopiero ks. Ludwik Przesmycki, kończąc ją 11 czerwca 1756 r. Biskup Franciszek Antoni Kobielski, jeszcze jako sufragan łucki, 26 kwietnia 1761 r. dokonał konsekracji nowej świątyni. Kolejny proboszcz – Józef



Zbirogi, kościół Trójcy Św., ołtarz Przemienienia Pańskiego, Jezus Nazareński Wykupiony, 3 ćw. XVIII w., fot. ISPAN

<sup>18</sup> AKDS, ADDS, D 156, k. 164v.

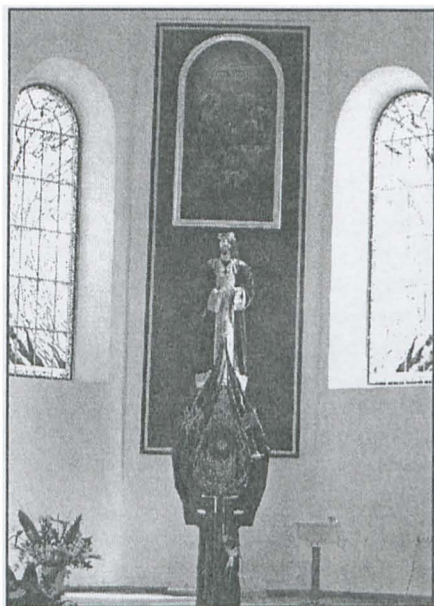
<sup>19</sup> Ibidem, k. 163.

<sup>20</sup> AKDS, ADDS, D 135, k. 98v-106v; ADD, III/Q/1, zob. 2000 zł polskich zapisał na kościół Kazimierz Hajko, 600 zł polskich przekazał Jan Hilary Hajko. Przybyło także gruntów kościelnych: 13 włók, 16 morgów i 287 prętów.

<sup>21</sup> AKDS, ADDS, D 126, k. 60-64v.

<sup>22</sup> Ibidem, k. 60.

<sup>23</sup> AKDS, ADDS, D 135, k. 112, zob. „Kościół w Zbirowie bardzo zniszczony i nie tyle odnowienia, jak całkowicie nowego wystawienia wymaga”.



Terespol, kościół Trójcy Św., kaplica  
Najświętszego Sakramentu, Jezus  
Nazareński Wykupiony, 3 ćw. XVIII  
w., fot. R. Mirończuk.

Hryczyna – w 1780 roku przeprowadził remont świątyni i dzwonnicy<sup>24</sup>.

W 1863 roku parafia została zlikwidowana, a kościół prawdopodobnie przekazany prawosławnym<sup>25</sup>. Rewindykacja nastąpiła dopiero w 1920 roku, a także remont i rekuncylacja zbirowskiego kościoła. Niestety, po 1945 roku kościół został rozebrany *bal po balu i doszczętnie zniszczony*<sup>26</sup>.

Pierwotnie kościół był drewniany, z oddzielnie stojącą dzwonnica, w której znajdowały się dwa dzwony<sup>27</sup>. Nowy kościół został szczegółowo opisany podczas wizytacji w 1768 i 1785 roku. Dokument informuje o dość obszernej przestrzenno-bryłowej świątyni, zbliżonej do pierwotnej. Jak podaje Ryszard Brykowski, panowało przeświadczenie, że pod względem konstrukcyjnym, planistycznym i bryłowym drewniane budownictwo na całym obszarze wielonarodowego i różnoprzestrzennego obszaru

było podobne. Dotyczyło to wspólnego kręgu kulturowego, zakreślonego granicami „Orla i Pogoni”<sup>28</sup>. Stąd też należy przypuszczać, że drewniany kościół w Zbirowie był na planie prostokąta, posiadał wyższą nawę główną, dwie niższe nawy boczne, prosto zamknięte prezbiterium, flankowane dwukondygnacyjową zakrystią i skarbcem. Elewację frontową wieńczyły obite blachą dwie wieże, a na kalenicy znajdowała się kopuła z sygnaturką<sup>29</sup>. Całość

<sup>24</sup> AKDS, ADDS, D 159, k. 449-449v, zob. „(...) z pobiciem na nowo Gątami całego Dachu, z obiciem Blachą białą całej kopuły, y po części dwóch bocznych Wieżów, także Szybyrów, Szybyrków, Rynnow, Tarcicami cały oszalowany, y wczym tylko trzeba było poprawy (...). Przytym Kościele Dzwonnica nowa w kwadrat wybudowana z dostatnią wieżą na Dzwony”.

<sup>25</sup> Zdjęcia z wnętrza kościoła w Zbirowie z 1929 r. ukazują nienaruszone wyposażenie łaćskie, co przemawia bardziej za zamknięciem kościoła i likwidacją parafii.

<sup>26</sup> J. Tarasiuk, *Tajemniczy dokument*, op. cit., s. 5, zob. Podczas burzenia dzwonnicy zginęło dwóch ludzi.

<sup>27</sup> AKDS, ADDS, D 126, k. 60.

<sup>28</sup> R. Brykowski, *Drewniana architektura kościelna Wielkiego Księstwa Litewskiego*, [w:] Sztuka ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI – XVIII w., red. Jerzy Lileyko, Lublin 2000, s. 211.

<sup>29</sup> R. Brykowski, *Drewniana architektura*, op. cit., s. 211, 230-231, zob. Inwentarz z 1785 r. nie wyklucza możliwości, iż wieże na fasadzie mogły być zamknięciem naw bocznych,



bryły wzniesiona była na podmurówce, oszalowana pionowo deskami z listwowaniem, przykryta tradycyjnym gontem. Okna *na ołtowie wszystkie dobre*<sup>30</sup>, w zakrystii i skarbcu dodatkowo okratowane. Drzwi: *czworo porządne, wszystkie na Żelaznych zawiasach, Wielkie zasuwane Dragiem, mniejszych dwoje z Zamkami wewnątrzemi dobremi, iedne na zaszczepek*<sup>31</sup>. W kościele znajdowała się murowana krypta, zapewne kolatorska i proboszczowska. Wnętrze świątyni było dość bogate: drewniana podłoga, sześć ołtarzy – *trzy Ołtarze stare, a trzy nowe biało malowane z wyłoceniem Snycerszczyzny y innych mieysc*<sup>32</sup>. Ponadto znajdowały się: ambona, chrzcielnica, dwa konfesjonały, ławki (na kościele), liczne szafki oraz skrzynie w zakrystii – na argentalia, szaty liturgiczne oraz książki. Obok kościoła wystawiona była na planie kwadratu dwukondygnacyjna dzwonnica – *z dostatnią wieżą na Dzwony, których iest dwa*<sup>33</sup>. Całe założenie otoczone było drewnianym płotem<sup>34</sup>. Interesująca nas rzeźba Jezusa Nazareńskiego Wykupionego nie była wymieniona w najstarszym dokumencie z wizytacji parafii Zbirogi, która miała miejsce 11 maja 1700 roku. Co prawda inwentarz wylicza wśród sprzętów ruchomych dwie korony *na Pana Jezusa*<sup>35</sup>, ale trudno jest jednoznacznie określić ich przeznaczenie<sup>36</sup>. Zdecydowanie dokładniejszy jest późniejszy dokument, z 24 czerwca 1768 roku, informujące o istnieniu figury Jezusa Nazareńskiego w ołtarzu głów-



Terespol, kościół Trójcy Św., Jezus Nazareński Wykupiony, fragm., 3 ćw. XVIII w., fot. R. Mirończuk

o czym mówi przypis 24. Takie rozwiązanie było praktykowane dla podkreślenia więzi, manifestacji katolicyzmu i jedności kulturowej tych ziem.

<sup>30</sup> AKDS, ADDS, D 159, k. 449.

<sup>31</sup> Ibidem, k. 449v.

<sup>32</sup> Ibidem, k. 449.

<sup>33</sup> Ibidem, k. 449v.

<sup>34</sup> Ibidem.

<sup>35</sup> ADD, III/Q/2, [npag.], zob. „Koron dawnych dwie iedna Wielka, a druga mniejsza na Pa Jezusa. Item korona (nieczytelne) przybyła od JW Paniey Sadowskey iedna srebrna a druga (nieczytelne) na Pa Jezusa”.

<sup>36</sup> Prawdopodobnie korony mogły należeć do figury Nazareńskiego, ale równie dobrze do obrazu Trójcy św. w górnej kondygnacji ołtarza głównego.

nym<sup>37</sup>! Przemawia to za żywym kultem i wielką popularnością Jezusa Nazareńskiego. Inwentarz z 27 października 1785 r. wylicza nie tylko liczne korony zdobiące statwę, ale także mnogie szaty do przybierania posągu: *Korona Cierniowa Srebrna, y Korona srebrna poślaczana 2 (...) Sygnecików wkoronach na Głowie Statuy Pna Jezusa 5'' (...) Sukienki na Statua Pna Jezusa Białą Lamowa w kwiatki 1 Lamowa ze Złotem w karpią tuszczkę fioletowa 1 Zielona z kwiatami Złotemi 1 na Dnie niebieskim z kwiatami wielkimi srebrnymi y kolorowemi 1 Zielona z białym w Pasy z kwiatami Srebrnymi 1 Partyrowa z różnemi kwiatami 1 Ornat wykrojony Fioletowy z kolumną lamową białą w kwiatki (...) 1 Grodetoru Purpurowego z Sukienki Pna Jezusa kilka kawałków*<sup>38</sup>. O czci wiernych świadczą także liczne wota – w postaci obrączek i sygnetów, czy też msze święte, zamawiane *przed ołtarzem Pna Jezusa Nazareńskiego w kościele zbirowskim*<sup>39</sup>. W zbirowskich zbiorach ksiąg kościelnych odnajdujemy bogatą tematykę chrystologiczną, z których bezcenne zdają się być *manuscripta należące do Obrazu Jezusa Nazareńskiego*<sup>40</sup>. Wskazuje to jednoznacznie, że kult omawianej figury Jezusa Nazareńskiego Wykupionego był głęboko zakorzeniony w świadomości wiernych. Zachowane z okresu międzywojennego fotografie ukazują rzeźbę stojącą czasowo przed bocznym ołtarzem Przemienienia Pańskiego<sup>41</sup> oraz przy ołtarzu głównym zbirowskiej świątyni.

Umieszczenie figury Jezusa Nazareńskiego w ołtarzu głównym to powtórzenie układu ikonograficznego, jaki stosowany był w wielu kościołach Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego<sup>42</sup>. Zbirowską rzeźbę Nazareńskiego w koronie i szacie ustawiono w retabulum ołtarza. Na belkowaniu dostrzegamy manus Dei, zaś w górnej kondygnacji obraz przedstawiający Tróję Świętą. W przerwanym naczółku, wieńczącym ołtarz, dwaj aniołkowie oddają krzyżowi pokłon. Obecnie statua Chrystusa ustawiona jest na postumencie w terespolskiej kaplicy Najświętszego Sakramentu; ponad nią umieszczony jest obraz Trójcy Świętej.

Prowadząc analizę materiałów archiwalnych należy się skupić na dwóch datowaniach statuy Jezusa Nazareńskiego. Inwentarz z 1700 roku wylicza dwie korony – *Pana Jezusa*<sup>43</sup>. Gdyby przyjąć tę datę, byłaby to najstarsza statua

<sup>37</sup> Ibidem, zob. „(...) altare majus habet nensam muratam, in hoc altari exstat statua Jesu Nazareni Guam popul. Ex Multi locis confluens gratiosam”.

<sup>38</sup> AKDS, ADDS, D 159, k. 449v, 451v- 452v.

<sup>39</sup> ADD, III/Q/2, [npag.], zob. Dnia 3 sierpnia 1773 roku Mikołaj Niepokoyczycki – rotmistrz województwa brzeskiego złożył ofiarę u proboszcza ks. Ludwika Przesmyckiego „by za duszę Anny z Suzinów Grabowska (...) co kwartał 1 mszę odprawił”.

<sup>40</sup> AKDS, ADDS, D 159, k. 452v-453.

<sup>41</sup> Statua Jezusa Nazareńskiego stoi przed ołtarzem zapewne na czas remontu, gdyż reprodukcja pocztówki ukazuje ją umieszczoną w ołtarzu głównym.

<sup>42</sup> A. Witko, *Sztuka w służbie Zakonu*, op. cit., s. 130-134.

<sup>43</sup> ADD, III/Q/2, [npag.].



Jezusa Nazareńskiego Wykupionego na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego! Bardziej realny jest jednak rok 1768, kiedy w inwentarzu opisany został ołtarz główny, m.in. z rzeźbą Nazareńskiego<sup>44</sup>. Ten okres potwierdzają także badania konserwatorskie, które datują figurę na 3 ćw. XVIII wieku<sup>45</sup>. Stawia to także omawianą statuuę u początków kultu. Trudno jednak jednoznacznie określić, ze względu na brak szczegółowego opisu rzeźby w którymkolwiek z omawianych inwentarzy, czy rzeczywiście przywieziona została z Brześcia. Wydaje się to niemożliwe, m.in. dlatego, że klasztor trynitarzy w Brześciu zlikwidowany został dopiero w 1832 r. Można jedynie przypuszczać, że zbirowska figura to efekt silnego promieniowania brzeskiego ośrodka trynitarzkiego.

Należy stwierdzić, że terespolska figura jest jedynym dziełem sztuki sakralnej z parafii Zbirogi, które przetrwało zawieruchy dziejowe. Śledząc rozwój kultu statuy Jezusa Nazareńskiego doszedłem do wniosku, że zbirowska, a obecnie terespolska rzeźba, może być zaliczona do jednej z najstarszych na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Kolejna rocznica jej przywiezienia z Bugu do terespolskiego kościoła, a także przeprowadzona ostatnio renowacja, rozbudziły na nowo przekonanie, iż figura Jezusa Nazareńskiego Wykupionego nadal jest godna żywego kultu wiernych.

---

<sup>44</sup> Por. przypis 37.

<sup>45</sup> A. Derentowicz-Zakrzewska, *Dokumentacja prac konserwatorskich*, s. 21.

**Helena Romaszewska**

(Biała Podlaska)

**Czy mnie jeszcze pamiętasz? Luto!**

*/i oto znów jestem na świętym Podlasiu/ w domu rodzinnym/ - pisze do matki Henryk Kozak w wierszu „Oczekując na Wielkanoc” - /na podwórkach dymią wędzarnie/.*

Wielki świat sztucznych światel, bogaty ... może i gdzieś jest. Wielki blichtr przysłoniły mi jednak polne grusze, łopiany, kępki macierzanki. Trzymam w dłoniach tomik Jego poezji; jest cicho, tylko kłosew poszum, zapach jaśminów i jakieś światelka pozapalane we mnie – późnojesiennymi ogniskami na kartofliskach, a może przedwczesnymi zniczami na grobach. Ciepło metafizyczne w krwioobiegu, usta mimowolnie powtarzają każde słowo. Każdy Jego wiersz to modlitwa, każdy o sprawach nieprzemijających, najważniejszych, ludzkich. Poezja Henryka Kozaka to finezyjne budowanie nastroju, to poezja głębokich przeżyć. Poeta wydobywa z pamięci wyjątkową magię szczegółów, pięknie koncentruje się w małych przestrzeniach, skupia uwagę czytelnika na sprawach istotnych, co jest szczególnie cenne dziś, w świecie bez pamięci zabieganym.

*/Luta//pora skowronków//warto się tak w deszczu nachodzić/ na zapas napatrzyć/ podlaskiej wiosnie/ bo przecież/ piękniejszej/ już nie znajdę/taki tu spokój/ i cisza/ że niczego/ poza ptakami/ nie słyszeć/*

Całym sobą chłonie autor urodę tego świata, nawet niewielkiego skrawka w przestrzeni. To u niego nie przemija, nawet po przemieszczeniu się do wielkiego miasta; to jest w sercu, to wzmacnia się, krąży krwioobiegami w poecie. Owszem, wielki świat jest piękny, wszędzie można się do niego przyzwyczaić, oswoić z nim, urządzić. Ale w pełni być, w pełni być poetą, można tylko tutaj, na Podlasiu. Wiersze Henryka Kozaka to psalmy *pochwalne*: zielonych przestrzeni leśnych, chlebnych pól, ścieżek wydeptanych w łopianach, nadwyreżonych opłotków. Wszystko jest piękne, i na tej ziemi, i w pamięci poety, i w całej jego poezji – */zatrzymaj mnie tu Panie/ bo znów kocham/.*

Są też światy poza horyzontem. Niewiarygodne, ale bywał tam. Ale ten jego, jest po horyzont bliski, swojski, ze znajomymi widokami, z bliskimi,



których już dawno nie ma, ale którzy tym bardziej są. Świat po horyzont, który bynajmniej się nie zawęża, raczej poszerza i rozrasta, ubogaca w niezapomniane doznania, na zawsze zapisane w sercu. Piękne, nieśmiertelne chwile, dawno minione, trwają w pamięci wyraźniej niż na fotografii. Całkiem świadomie przekazywane są wieczności ... w Jego wierszach!

*/i zostałem ze swoim /pod rodzinnym niebem/pośród pól/ / a w Lucie/ na moim podwórku/ we wrzosach i macierzance/ legną się właśnie/ modraszki ariony/ pawie oczka i krakowiaki/ młode kwiczoły i szpaki/ muszę tam pojechać/ w lipcu/ nie może mnie tam nie być/ i gdy noc/ najcudowniej pachną/ papierówkami miodem/i miętą/.*

Przepiękne wiersze */o Ziemi Rodzinnej/ o tęsknocie/ o miłości/ o mojej brzoście w Lucie/*. Kontemplacja minionego, które wciąż żyje w pamięci poety, wierci się w niej i drży jak prawdziwy liść, na prawdziwym wietrze; wpisuje się bezbłędnie i pięknie w poetycki tekst ... dla nas i dla przyszłych pokoleń. Niezwykła mityzacja świata, najpiękniejszego, mijającego bezpowrotnie. Zbaczy zabieg z perspektywy wstecznej, ocalające odchodzenie w tło przeszłości, po to, by lepiej zrozumieć teraźniejszość, bez lęku wchodzić w przyszłość ... */wyjeżdżałem bez strachu ze swojego Sitnika, bez pieniędzy, bez planu, byle dalej/ ... I wracać na święta do domu!*

Wiersz zatrzymuje ciepło matczynych rąk, wymowne spojrzenie ojca, i zapach bzów ... i znów ... i znów ... Czas nie jest bezlitosny wobec słowa zapisanego, nie odbiera mu ani piękna, ani dobra. Świat zapisany nie znika, nie umiera, przeciwnie, w poezji zmartwychwstaje, każdym wierszem jest wskrzeszany w nas. Ludzie, powidoki, wydarzenia, zostają z nami niezależnie gdzie jest, lub będzie poeta. Tyle pamięci w dłoniach, w tomikach poezji.

Henryk Kozak patrzy ze swoich wierszy na siebie, na dziecko z pierwszych zapamiętań, na chłopca z tamtych lat, na film pisany, który w pełnej krasie barw i we wszystkich odcieniach szarości, klatka po klatce, wolniej lub szybciej, wpisuje się w strofy, zwrotki, który mówi wierszem o nim samym ... i o nas. Dogłębne przebywanie w czasach dzieciństwa, młodości, w szczególności, w bogactwie zdarzeń, bycie we własnej poezji, przeżytej, nażytej, takiej, która tworzy wiersz prawdziwy, biegnący bardzo często boso po krętych ścieżkach, prowadzących do zakamarków ujęć, nazwań, puent, zaskakujących, ciekawych ... taki wiersz pozwala i nam, czytelnikom, na przypomnienie uśpionej pamięci. Na nasze przebudzenia.

Próżno szukać Luty na mapie, gdyż jest ona jedynie w sercu wiersza, w pamięci poety. Obcowanie z poezją Henryka Kozaka wywołuje we mnie niezwykle impresje. Obcując z bohaterami jego wierszy, z najzwyklejszymi, a jednocześnie niezwykle zjawiskami przyrody, z bogactwem okazów uniikatowych, przebywając w *miejscach magicznych* ... odkrywam na nowo tro-

chę zapomniany, bardzo drogi i bliski mi miniony świat. Powtarzam za Henrykiem Kozakiem:

*/ja też/ /żyję emocjami /myśli mam czyste /i przejrzyście/  
i jestem gotowy/ przyjąć wszystko/ co się jeszcze wydarzy/*

Ja też, cała zagłębiam się w urokliwe Podlasie, wchodzę w skrzypiące furtki, w kapustne ogrody, w kwietne ogródki z malwami, rozsiadam się pod papierówką i zajadam najlepsze na świecie jabłka. Mogę ich zjeść niezliczoną ilość, zanim ... z największym szacunkiem przy chlebnym stole przysiadę, gościnnie zaproszona na ucztę najprawdziwszą. Posilam się strawą poety, utożsamiam się z tamtym światem, zrastam się z nim.

Henryk Kozak nie tworzy zbędnych utrudnień, nie zagrzebuje swego piękna, skarbu poetyckiego, w zbyt wielu tajemnicach, w niepotrzebnych niedomówieniach. Przeciwnie, dobrem wszelkim na dłoni przyjaznej do wszystkich wyciągniętej dzieli się swoją nadzwyczajnie ludzką, piękną polską poezją. Piszesz Henryku jakby specjalnie dla mnie: */najpiękniejsze w Lucie są drzewa/*.

Wychodzę z domu ... Zdumienie? – na świat baśniowy wychodzę. Dookoła dziewicza biel ... Jak ja lubię ponowę, jak uwielbiam nieskazitelnie czysty dookoła świat. Wychodzę z podwórka. Nie poznaję drogi wiodącej przez wieś, ktoś ją zaczarował tej nocy. Cudowność ... zwalniam kroku, po obu stronach srebrzystobiałe krzewy, a górą misterna koronkowa robota – z bieli, ze szczerzego srebra. Artyzm natury nade mną, korony drzew wiekowych połączone misternym splotem – w nieziemską koronę srebrnobiałą ... Stawiam nogę za nogą, skrzypiące w śniegu „grające buty” tworzą akompaniament tej niezwykłej scenerii. Idę w baśń, w nieziemskość, oglądam obrazy, rzeźby precudowne, różne odcienia bieli – od zimnych błękitów, po złocistość błysków. Za mną, przede mną, nade mną ... jestem otoczona arcydziełami boskiej sztuki. Dokąd prowadzisz mnie boska drogo?

*Dień-do-bry-pa-ni ... uśmiechają się dzieci. Uśmiecha się i pani  
Ubierajcie się szybko.*

*Dokąd pójdziemy, jest zimno?*

*Do baśni Andersena, do zaczarowanego tunelu. Zobaczycie...*

Tego co zobaczą, nigdy nie zapomną. To co przeżyją, wsiąknie w ich pamięć, w serca, *wbierze się we wrażliwą dziecięcą duszę*. To ich, i moje, obcowanie z najwyższą sztuką. Tego, na co tu i teraz patrzymy, nie zobaczymy w żadnym, nawet w najbogatszym muzeum. Nigdzie już nie przejdziemy się, nie przespacerujemy, aż tak bardzo zaczarowaną aleją ... nawet w najbardziej plazmowym wirtualu tego nie pokażą. Bo najpiękniejsza Sztuka Piękna jest na Podlasiu, w Lucie, w lutowy precudowny poranek. Twoja Luta Henryku, upalnym latem, */ta najzwyczajniejsza /piaszczysta droga /przez środek wsi/*. A oto



jak potrafi się przeistoczyć w mroźny czas: */kiedy zaspy aż po pachy i minus trzydzieści na dworze/*. Przecież wiesz, jaka piękna jest */Luta zasypiana śniegiem/*.

Uczę dzieci ... i sama się uczę. Jest bardzo wczesny ranek, późnowiosenny. Brzask. Stoję na przystanku, na poboczu szosy Włodawa – Chełm, zamysłona, zatroskana, jakby dojechać na czas do Zamościa. W tamtych czasach to wyczyn rodem z dyscyplin olimpijskich; te przesiadki z autobusów, do pociągów ... te dobiegi, docierania. Boże! Spadochron spada na moją głowę! Że też wcześniej tego nie zauważyłam ... nie odskoczyłam. Stoję skamieniała, milcząca, choć krzyk przerażenia tkwi we mnie. Ależ oto tuż przy mnie, jakieś dwa kroczki, wylądował strus? Przemknęło coś kosmopolitycznego przez głowę. Cudze chwalicie, swego nie znacie. Wrócił jednak patriotyzm, który był zawsze ... bowiem przede mną stał, równy wielkością, wspaniały żuraw ... i przenikliwie patrzył mi w oczy. Musiał mnie chyba nie raz widzieć, znać, wypatrywać, żeby tak bez bojaźni stanąć, żeby sobie z bliska popatrzeć, pooglądać. Staliśmy przy sobie jak zaczarowani. Niezwykły okaz, piękny ptak o smukłej sylwetce, zostawił swoją fotkę w moich żrenicach na zawsze, i w szarych komórkach. Niespodziane spotkanie zrobiło wrażenie – wizualne i psychiczne. A mógł mnie tym wielgachnym dziobem uderzyć. Mój strach bardzo szybko zmienił się w podziw ... w sympatię. Przyroda, mimo wszystko, jest łaskawsza dla człowieka niż człowiek dla niej. Ze dwa kroki odstąpił, najwyraźniej wiedział ile trzeba, aby mnie nie potrącić. Następnie zamachał parę razy rozpiętymi na dwa metry skrzydłami i ku memu zdumieniu, niczym helikopter, uniósł się w górę. Pięknie to uczynił, majestatycznie, prawie bezszelestnie. Jakies pół wieku później na bazarze w Białej Podlaskiej ludzie pozadzierali głowy – jedni mówili, że to dzikie gęsi lecą, inni, że żurawie. W mojej głowie tkwił znajomy klangor, stąd byłam przekonana, że to mój żuraw prowadzi klucz nad targowiskiem, że to dla mnie zniżył lot i pomachał radośnie skrzydłami. Czy w targowym skupisku ludzi znajdował się ktoś, kto miał znajomego żurawia? Czy może był ktoś z Luty?

*Lubię tam być w kwietniu kiedy  
bór za Krzemianką  
staje się nagle  
ogromną  
ptasią filharmonią  
a sad sąsiada  
różowo białą wyspą  
pachnącą miodem i ziołami*

- pisze H. Kozak w wierszu *Luta*.

Też wracam na wieś, bo gdzie jest żuraw, tam i żurawiny. Wracam po te żurawiny. Napelnialiśmy nimi pełen kosz, wielki jak na grzyby, na ziemniaki. Ławo się zbierało, na zielonym miękkim mchu leżały całe grona. Braliśmy je sobie całymi garściami, czerwone, dorodne, wielkości niemal małych wiśni. Przytulnie było na mchu, i bardziej miękko niż na dywanie (nie wtedy nie wiedziałam o tutejszych żmijach). Zbieraliśmy więc z mężem żurawiny, dokazywaliśmy jak dzieci, a spodziewałam się wtedy drugiego dziecka. Rozmarzyłam się. Tymczasem kompot ugotowany z żurawin okazał się kwaśny jak „tysiącprocentowy” ocet; rozcieńczyliśmy go bez końca wodą, niestety, bez pozytywnego rezultatu.

Później, jak poradziła sąsiadka, trzeba było na strychu rozścielić płachtę, wysypać żurawiny i czekać do pierwszych mrozów. *A potem kompoty, galaretki, kisiele, dżemy do mięs, palce lizać moja pani ... i zdrowe, witaminowe* – dodała ciepło, życzliwie. Odtąd po matczynemu wprowadzała mnie w tajniki Luty, w jej historię, w zakamarki, w tutejszość. Kiedyś pożyczyła dużą patelnię, tak wielką, że w życiu takiej nie widziałam ...

Na skraju lasu były wyorane bruzdy, do sadzenia sosenek, do zalesiania. W tych rowkach pewnego razu odkryliśmy jakby „plantację” grzybów, fantastycznych, jak wszystko co było tutaj. Były to piestrzenice, majówki, pierwsze wiosenne grzyby, Sąsiadka zapewniała nas, że nie są trujące. Grzybów było multum, nie trzeba było chodzić, szukać. Nazbieraliśmy tych pokręconych brązowych dziwadełek wielki kosz ... i ugotowaliśmy w kotle do gotowania bielizny. Potem, jak zwykle poratowała nas sąsiadka, przynosząc tę wielką patelnię. A później, to była już wyzerka ... jedliśmy i jedli, nie mogąc oderwać się od jedzenia. Smakowały chyba lepiej niż trufle, których oczywiście nigdy nie jadłam. Żadnych niestrawności nie było; a ten smak, palce lizać, pozostał na zawsze.

Grzyby w Lucie to cały atlas grzybów, być może były pośród nich jakieś okazy jeszcze nie odkryte. Często znajdowaliśmy tak unikalne prawdziwki, jakich nigdy więcej nie widziałam: kapelusze o niezwykle pięknym, wyrazistym cynobrowym brązie, aksamitne, pokryte irchowym meszkiem, cudowne w dotyku, pod spodem białe, wszystkie okazy były zdrowe ... i te trzony, zgrabnie cienkie pod kapeluszem i balonikowate od spodu, po przekrojeniu wzdłuż, w sam raz do suszenia – urodziwe borowiki, jędrne i pachnące, niezwyczajne, jedyne takie.

- *Przyniosłem ci broszkę*

- *Broszkę?*

Rozchylił muszelkę dłoni ... *Oooo!* zdumienie wyrwało się z piersi. Na dłoni leżała kształtna półkula o średnicy jakieś cztery centymetry, cała lśniąca wilgocią, pokryta różnymi odcieniami zieleni, wyraźnie rozrysowana na pancerzu.



- *Żółwik, jaki ładny, skąd go masz?*
- *Na brzegu Krzemianki znalazłem*

Nacieszyliśmy oczy i poszliśmy parę kroków za dom, nad rzeczkę, cudną, czystą, przezroczystą. Wypuściliśmy żółwika do jego rodziniki. Czego tam nie było wtedy w tej rzeczce, i raki, i ryby, i zaskronce, i żółwie. Całe bogactwo. Rzeczka była czysta jak lza, przezroczysta, pachnąca tatarakiem. Mieliśmy w Lucie najdłuższą w świecie wannę.

*mijały lata a ja  
wciąż nie wiedziałem  
gdzie być  
a potem  
zostać*

(Henryk Kozak, *Magiczne Podlasie*)

Bywało też groźnie, zwłaszcza wtedy, kiedy Lutę zasypało śniegiem. Koniowi śnieg sięgał co najmniej po brzuch, a mąż, jadąc na oklep, po środku nocy musiał przedzierać się przez zasy, by zadzwonić po pogotowie. Do telefonu było siedem kilometrów, a może i więcej. Sąsiad z sąsiadką moszczą saniem, może i zajdki, jak napisał poeta – */już sąsiad zaprzęga konia do sn/ zajdek* – kładą pierzyny i mnie na nich. Dojeżdżamy do szosy ... i czekamy ... czekamy ... czekamy ...

- *Chyba rodzę*

- *Jeszcze trochę zaczekaj* - prosi mąż i dzielnie udaje spokój, żeby nie zdradzić się broń Boże, nie okazać lęku. Też boję się, ale nie panikuję. Musi być dobrze, myślę. Będzie dobrze, powtarzam w duchu i oddycham, oddycham ...

- *Jest! Jest światło!* – woła i ściska mi rękę. Schyla się, żeby mnie ucałować z radości, z ulgi, ze szczęścia – chyba największego. Światelko w samym środku tunelu przepastnej nocy. Modłę się, żeby to było pogotowie. Opatrzność była dla nas łaskawa. Do dziś nie wiem, jak to było możliwe, aby pogotowie przyjechało po tak zasypanej śniegiem drodze. W powietrzu do nas leciało, czy jak? Przezornie ochrzciliśmy później nasze dziecko we Włodawie, zaraz po wypisaniu ze szpitala. A była to zima stulecia. Całe Podlasie stanęło w bezruchu, odwołano wszystkie połączenia autobusowe.

*/na podwórku w szaleńczym tańcu/ wiruje zamieć/  
nie zjadą przed dom//kuzyni i krewni/*

Nikt z rodziny nie przyjechał na chrzciny, nawet moi rodzice, nawet rodzice chrzestni. Tyle przygotowań, tyle smakołyków, tyle sproszonej gości. Pierwsza nasza samodzielna tak ważna uroczystość, pierwsze chrzciny – przygotowane bez pomocy rodziców, skrupulatnie obmyślane, precyzyjnie rozplanowane. Był dziadek Leon, ojciec męża, gdyż udało mu się przyjechać kilka dni



Autorka wspomnień, fot. ok. 1980 r.

wcześniej. Dobrze, że chociaż on! Sąsiadka zaglądała do nas od samego rana i zaraz wychodziła. Widziała nasze zmartwienie, dostrzegała nasz smutek. Żadne nasze zakłopotanie nie uszło jej uwadze. A oto:

*Jakaś procesja, czy co? ... zobaczcie sami!*, mówi teść, patrząc w okno. Patrzymy. Procesja skręca w nasze podwórko, po chwili otwierają się drzwi ... Przyszły wszystkie kobiety z tej wsi, młode i starsze, te które miały dzieci w szkole, ale i inne. Wszystkie! I nikt się nie zdradził, za czyją to przyczyną, czyją podpowiedzią się zmówiły. Nawet sąsiadka parzy z ust nie puściła. A może było to pomyślane i przygotowane dużo wcześniej? Nie wiem? Każda z nich przyniosła kilogram cukru, abym w życiu miała słodko, tak-

że butelkę wina, ażebym miała wesoło, no i żeby na chrzcinach nie było smutno, gdyby gospodarzom zabrakło trunków. Kochane kobiety, rozmnożyły wino niczym w Kanie Galilejskiej. Żeby tak nas „nie objeść” do cna każda przyniosła koszyczek z jadem. Co ja mówię, ze smakołykami, rarytasami, cymesami ... i paczkami, jakich w życiu nie jadłam, nawet wtedy, kiedy przez dłuższy czas stanowiły moją domową specjalność. Ani jeden z mężczyzn się nie pojawił. Tym sposobem uszanowali moje rodzicielstwo, wczesne macierzyństwo. Była to chęć zapewnienia mnie i dziecku maksymalnego bezpieczeństwa, komfortu, nieskrępowanej bliskości matki i dziecka przy piersi? Jakoś to wszystko przeczuli. A w ogóle, jakież takt, delikatność, kultura bycia ze strony tych szlachetnych mężczyzn. I pomyśleć, że tak pięknie, naturalnie, tak widocznie, mądrze i głęboko, nie tak przecież dawno różniły się między sobą obie płcie. Żywię głęboki szacunek dla tych kobiet, mądrych i przemyślnych, i dla tych mężczyzn – szlachetnych, którzy znali swoje miejsce w rodzinie,



w środowisku, w świecie ... przy kobiecie. Mój wielki szacun, jak mówią młodzi. Niestety, nie tylko w mowie bardzo często idą oni na skróty.

Kocham wieś i jej mieszkańców. Pół wieku temu przyjęli mnie ci ludzie do swojej społeczności, jak swoją krewną, jak swego człowieka, jak członka rodziny, jak własne dziecko. Uczyłam ich dzieci, a oni uczyli mnie. Chciałam jak najwięcej wiedzy przekazać ich dzieciom, ale i sama chłonięłam ich niezwykle życzliwe rady i podpowiedzi. Z ufnością przyjmowałam pomocną dłoń. Pragnęłam być dobrą uczennicą, aby nie zawieść, nie urazić wrażliwości, by sprostać ich wymaganiom. Staralam się. Bardzo dużo dobrego tym ludziom zawdzięczam. To był żywy kościół, autentyczny apostołat, niezwykle ekumenizm, bardzo życzliwy, bez fachowego nazewnictwa – chociaż daleko od księdza. To była wiara z ofiarną miłością, na każde zawołanie, a nawet szept. Na każdym kroku szczerość, życzliwość, uśmiech, żart. Kocham tych ludzi. Czy mnie jeszcze pamiętasz? Luto!

Pamiętam dziadka. Idę, rozglądam się ... na ścieżce stoi kozuch, ciasno zawiązany w pasie rzemykiem. Pod kozuchem stoją długie buty, z nad kozucha, spod baranej czapki uszatki, patrzą na mnie przenikliwe, dociekliwe oczy, prześwietlające na wylot niczym promienie Rentgena. A jakież życzliwe ... niczym oczy żurawia! *Nadaję się na nauczycielkę, dziadku?* – pytam w myślach, i idę dalej nieśpiesznie. Niech sobie dziadzio dokładnie obejrzy to chucherko, tę dziecinę, te sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i czterdzieści pięć kilogramów wagi. Nagle wieś wstrzymała oddech, gruchnęła bowiem wieść, że dziadka zabrano pogotowie. Dostał skrętu kiszek. Wieś odechnęła z ulgą dopiero po pomyślnie przeprowadzonej operacji.

*Pani, jego nawet operować nie chcieli, bo to prawie stuletni staruszek. Ale domagał się i operacja się udała, bo był chudy. Nie trzeba było przekopywać się przez te zwąły... pani wie.*

*Wiem ... wiem. Odtąd od dziadka uczę się dzielności w przewyciężaniu kłopotów zdrowotnych, zaufania do lekarzy, autoterapii, i w ogóle jest mi wzorem w dietetyce, a jednocześnie w wielkim apetycie ... na życie! Dziadek był szczupły z wyboru, z życiowej mądrości, nie z biedy, mody czy zaniedbania. Z podziwu godną intuicją, dietetycznie, rozumnie i zdrowo odżywiała się dawniejsza wieś. Babcia, u której zawsze brałam mleko, powiedziała kiedyś, że mogę brać mleko tu i tu, wskazując potencjalnego sprzedawcę.*

- *Dlaczego?* – zdumiałam się
- *Bo moje mleko od jutra będzie trochę gorzkawe*
- *Gorzkawe?*
- *Tak, bo krowa będzie jadła brukiew. Ja będę je piła, ale pani ... zawiesiła głos*
- *Ja też będę je piła i innego mleka nie potrzebuję.*

W taki oto sposób piłam mleko wzbogacone o witaminy i inne sole mineralne, których przedtem w mleku nie było. Zawsze byłam ciekawa, dociekliwa w szczegółach, w eksperymentowaniu. Czysta „chemia”, u babci w zagrodzie. Mleko rzeczywiście miało nieco inny smak niż zwykle, może nawet znacząco inny, jakby nawet lepszy.

Któregoś dnia przysłała do szkoły zupełnie nieznana mi babcia – „z lasu”, żeby zapisać wnuczka na przyszły rok szkolny, do drugiej klasy. Po wakacjach zjawiała się z urodziwym wnuczkim w szkole. Na moje pytania, gdzie chodził do szkoły i o świadectwo z pierwszej klasy, jakoś nieumiejętnie kłamała. W każdym bądź razie czułam, że całej prawdy nie mówiła. Chłopak uczył się dobrze, także żadnych kłopotów wychowawczych z nim nie miałam. Zaglądałam czasami do babci, żeby się dowiedzieć jakie dziecko ma warunki, czy nie potrzebuje jakiejś pomocy. Babcia pomocy nie potrzebowała, ale chętnie ze mną rozmawiała. I zawsze czymś częstowała, a to owocami, a to warzywami z ogrodu, a to ciastkiem własnego wypieku, a podczas upałów zsiadłym mlekiem. Było ono jak galareta, można było nożem kroić. Tak pyszne zsiadłe mleko jadłam przedtem tylko u mojej mamy. Jeśli chodzi o wnuczka, to babcia miała jakąś swoją wielką tajemnicę. Cała wieś z nią się zresztą solidaryzowała. Po roku, na początku wakacji, babcia przysłała by wypisać wnuczka ze szkoły. Podziękowała mi pięknie i ofiarowała indywidualną komunijną jego fotografię.

*Dla pani na pamiątkę zaufania, zawierzenia, z wdzięcznością.*

Nie wiem, kim byli wysoko postawieni rodzice owego wychowanka, którym nie wolno było aby ich syn uczestniczył w życiu religijnym. On sam, już jako dorosły pan, mignął mi czasem na chodniku miasta. To jego niezwykle ciepłe „Dzień dobry pani”, i słoneczny uśmiech, są ze wszech miar odzwierciedleniem boskiego człowieczeństwa, rozpoznawalnego w każdym czasie. Jak widać wiara, religijność, nie szkodzą ludziom, ani wierszom.

*Wszędzie /drewniany Chrystus na kamiennym postumencie/.*

*/miłość – śmierć/*

*/kładę dłoń na sercu ... jeszcze bije/, ale /już nie ma mojej Anny Marii/ - pisze Henryk Kozak w tomiku wierszy pod tytułem „chwile przed odjazdem”.*

*A pani wie, tu na naszym podwórku był obóz koncentracyjny, przejściowy. Do Sobiboru ... a stamtąd na tamten świat ... to niepojęte – kontynuuje. Ilu ludzi można pomieścić w jednej małej stodole ... zamyśliłyśmy się obie. Sąsiadka przerywa milczenie: Młody, przystojny Niemiec, zakochał się w pięknej Żydówce ... zastrzelił i ją i siebie, tu, na tym podwórku, przy pani ogrodzie.*



/z dzieciństwa zapamiętałem trochę opowieści/ - pisze Henryk Kozak w wierszu „o Ojcu”:

*jak biegł za esesmańskim samochodem  
z pętlą na szyi  
ze Styrzycy do Białej*

W innym wierszu: /na leśnej polanie /wrzosowisko z duchami styczniowych powstańców/ - pisze Henryk Kozak, historyk, absolwent UMCS w Lublinie.

Każda miejscowość w Polsce ma swoją krwawą historię, każda pięćdziesiątka naszej ziemi jest przesiąknięta krwią. Podlaskie kresy, pogranicze, w szczególności. *Nie lubię historii* – powiedziała kiedyś do znanego i powszechnie szanowanego historyka ... i zamilkłam, widząc zdziwienie w jego oczach, oraz nieprzyjemne spojrzenia dwóch notabli. Wiem, patriotyzm, heroizm, bohaterские czyny, zwycięstwa, ludzie niezłomni; wiem, obrona, ale jestem matką, która rodzi życie, która kocha, wychowuje i nieba dzieciom przychyła. Zapewnia im bezpieczeństwo, uczy miłować ludzi, nie po to jednak, by oddawać na zatracenie wojnom, żadnej krwi historii – na pożarcie. Wojny są coraz większą porażką cywilizacji. Historię trzeba dokładnie znać dlatego, aby wojen więcej nie było, aby im zapobiegać, aby uczyć się na błędach. Nasz świat, niestety, specjalizuje się w zabijaniu, w coraz wymyślniejszym pozbawianiu życia. Żądza łupów?

Nie mogę pojąć mechanizmu wojen we współczesnym świecie. Obecnie nawet młode dziewczyny idą do wojska, i uczą się zabijania, zamiast rodzić dzieci, kochać je, wychowywać, uczyć miłości. Wojna odbiera życie niewinnym ludziom. Czas pokoju powinien obdarowywać miłością, a nie służyć wyścigowi zbrojeń, perfidnemu obmyślaniu coraz to potworniejszych konfliktów, coraz bardziej wyrafinowanych technik zabijania. Gdybyż tak wszechwładni czytali poezję, może zrozumieliby, że wystarczająco dużo na ziemi tragedii i bez wojen.

- *Niech pani nie zamyka oczu! Bardzo proszę.*

- *Potwornie chce mi się spać, doktorze.*

- *Tylko nie to, już prawie dojeżdżamy do szpitala* – zamęczał mnie rozmową. Droga z Luty do Włodawy trwała tyle, ile trzeba było by zdążyć pod kropłówkę i pod skalpel. Dokładnie tyle czasu trzeba było ... a może trochę więcej.

- *Umarła?*

- *Taka młoda!*

- *To jeszcze dziecko, jaka szkoda.*

Uśmiechnęłam się do siebie w duchu. *Nie umarłam* ... chcę to powiedzieć pacjentkom z sali szpitalnej, które zebrały się przy moim łóżku. *Nie umarłam*. Chcę wykrzyknąć z radością ... ale język odmówił mi posłuszeństwa. Nigdy

czegoś takiego nie miałam, ciekawe, czy zdołam poruszyć dużym palcem prawej nogi – pomyślałam i spięłam się cała w sobie. Nie wiem jak, ale natychmiast znalazłam się kulą światła u wezgłowia. Widziałam sufit, podłogę, wszystkie cztery ściany dookoła, osoby, i siebie leżącą bezwładnie na białej poduszce, na białym szpitalnym łóżku, ze swoją czarną grzywką. Byłam nad sobą światłem pulsującym, widzącym, słyszającym, duszą, która nie umarła wraz z ciałem.

*/uciekałem/ przed kostuchą/ /na leśnych ścieżkach/ w ciszy/ rozmawiałem z Anną Marią/ pytałem gdzie przebywał.*

Henryk Kozak pisze o śmierci w swoich wierszach dość często. Nie jest to poezja fikcyjna, ja też tak piszę. Jak umiem najwierniej opisuję fakty, które miały miejsce, które zaistniały. Kto przeżył podobne zjawisko, ten wie, że to nie sen, ani zamroczenie, maligna, majaczenie nieprzytomne, i takie tam sobie bzdury nie do uwierzenia. Jest w nas światło, dusza, energia, która porusza materię i powoduje życie, a opuszczając ciało, zabiera życie.

*/podejrzę jak się skrada /- pisze Henryk o śmierci /Czy jak wielka pani/?*

Pyta nieustannie i wciąż nie wie, choć już nieraz przychodziła i zabierała – ojca ... Annę Marię, nad którą */ponad rok znęcała się.../zatęskniłem za nieznanym, za drugim brzegiem/.*

Miałam to szczęście, że doznałam wyjścia życia poza ciało. Doświadczyłam nieziemskiej przyjemności. Umarłam, i nie widziałam śmierci. Nie było jej dla mnie. W Lucie zostawiłam dwoje malutkich dzieci i niepokieszonego męża. Jak mogłam zapomnieć o nich, choć na moment? Jak mogłam? Posmutniałam, znów zaczęłam się troszczyć, niepokoić, znów żyć – wróciłam do nich. Kto mi udostępnił tak niezwykle doświadczenie? Kto udzielił cudownej łaski drugiego życia?

*/pytałem o sens/ i /dlaczego/ - pisze Henryk*

Ja też pytam, ale */z wyrokami Opatrzności/* nie dyskutuję. Może ocalił mnie mój malutki, niespełna czteroletni synek, który dzielnie pobiegł do sąsiadów po ratunek dla nagle umierającej mamy, a może byłam potrzebna mojej rodzinie bardziej, niż tam, w niebie. Nie pojmuję tego wydarzenia, i nie lubię o nim rozprawiać. Ale poezja Henryka Kozaka, w której pomieścił tyle śmierci, tyle słów o tej największej, niepojętej tajemnicy, która dotyka bez wyjątku każdego człowieka ... tak bardzo głęboko poruszyła mnie, tak głęboko weszła całymimi strofami w zakamarki duszy. W tej poezji, tak bliskiej moim przeżyciom, wyczytałam */nadzwyczajne zrzęczenie boskiej Opatrzności/*, tak że, ośmieliłam się, odważyłam, podzielić z czytelnikami najgłębszymi, najbardziej nie-



zwykłym przeżyciami z moich młodych lat. Energię życia, naszą świetlistą duszę, która jest absolutnie w nas, może kiedyś wykryje dociekliwa nauka, jakaś fizyka kwantowa, molekularna, jakaś bio, mikro ... zmierzy, zważy i wszelkie inne parametry naukowe poda ... Jeżeli przedtem sama siebie nie wypędzi z ziemskiego raj.

Pamiętam początki sławy jeziora Białego, jeszcze niemal zupełnie „dzikiego”. Któregoś pięknego przedpołudnia wybraliśmy się tam z mężem (Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie). Mieliśmy motocykl o nazwie „Junak”. Przy kierownicy usadowił się mąż, za nim nasz synek, a dalej ja z „fasolką” pod sercem, okazałych już rozmiarów. Za mną mój jeszcze bardzo nieletni braciśzek. To był początek lat sześćdziesiątych. Wiem, z całą pewnością, że mąż miał prawo jazdy, i że jeździł bardzo ostrożnie, bezwypadkowo. Pamiętam też, że żadne z nas nie miało kasku. Być może wtedy nie obowiązywały, no i nie pamiętam czy w ogóle jakaś „drogówka” funkcjonowała. Na drodze nie napotkaliśmy żadnego pojazdu, ni na dwóch, ni na czterech kołach. Nie wchodziło to w rachubę; takie straszne smoczyska pojawiły się masowo na naszych drogach dopiero pod koniec minionego stulecia. Kiedy zajechaliśmy, zanim jeszcze zdaliśmy opuścić motocykl, nasz synek już po szyję był w wodzie. Biegał bez opamiętania, ledwie go można było schwytać. Bardzo nas przestraszył, gdyż słyszeliśmy wcześniej o utonięciach w tym jeziorze. Podobne tragedie nie ominęły Luty także. Wiedzieliśmy o głębiach w różnych miejscach, o szoku termicznym, aż strach pomyśleć co się jeszcze mogło wydarzyć ... Przyjechaliśmy nad dziewicze jezioro, na plażę całkowicie dzikie. Ani żywej duszy, ani jednej budki, smażalni ryb, nikogo. Czysty, gorący piasek, czysta ciepła woda, boskie kąpielisko dla pływaków i płytki brodzik dla mamy z dzieckiem. Słońce, cisza, nawet rozleniwione ptaki pospały się w wygrzanych gniazdach.

- *Dlaczego pobiegłeś w wodę? Dlaczego nie czekałeś na nas?*

- *Bo się ucieszyłem, że taka wielka balia, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem, że tak dużo jest wody. Chciałem dobiec do drugiej ściany*

- tak mniej więcej wytłumaczył swój radosny eksces dwu i pół letni synek.

Pamiętam drugi dzień Wielkanocy, wczesną wiosną. Był koniec kwietnia, ale upał już letni ... U sąsiadów wesele, a przy naszej studni jakieś zbiegowisko. Zanim na dobre wyszłam z domu zostałam pochwycona ... i chcieli mnie „utopić” w studni, gdyż właśnie świętowali śmigus-dyngus. Teatr nasz widzę ogromny, tu, pod naszą studnią z żurawiem – widowisko. „Tragedia” moja rozgrywała się na oczach gości weselnych. I tragizm, i komizm, i zabawa przednia, wszystko w jednym. Improwizacja przeprowadzona po mistrzowsku. Poszkodowanej jednak włos z głowy nie spadł, co najwyżej nogi jej zamoczono, w balii, z wygrzaną słońcem wodą. Teatr prawdziwy, uliczny, podwórkowy, z wykorzystaniem znajdujących się pod ręką akcesoriów, rekwizytów.



zyców, kostiumów, z naturalną scenerią, wkomponowany w tło, wpisany w wieś. Non profit? Niezupełnie. Każdy coś dobrego z takiego oglądu wynosi, a to wzorce do dalszego postępowaniu, a to coś, czego robić nie należy. Sztuka użytkowa, dostępna mieszkańcom wsi pod różną postacią.

Jednego razu zrobiliśmy „profesjonalne” przedstawienie, z udziałem dorosłych mieszkańców Luty. Oczywiście pod moją nieprofesjonalną reżyserią, scenografią, oświetleniem, z szyciem kostiumów przez kobiety, tudzież z moją główną rolą w sztuce (nie było chętniej, a może odważnej, do wygłupów?). Mężczyźni zrobili najprawdziwszą scenę z desek, w kuchni udostępnionej przez właściciela domu w którym mieściła się szkoła. Udostępnił nieodpłatnie jeszcze jeden pokój, który wraz z częścią kuchni służył za widownię. Udało się wszystko doskonale, to i gratulacjom nie było końca. W każdym bądź razie recenzje były miłe. Słowa podziwu nie milkły, rozchodziły się echem nawet po odległych sołectwach. Ludzie mają wrodzone zdolności artystyczne, niezwykle umiejętności, które bardzo często są niewykorzystane. Zaręczam, żadnej ciemnoty na wsi nie ma, i nigdy nie było! Zawsze natomiast był zdrowy chłopski rozsądek – mądry, roztropny, rozważny, wyrozumiały, ze wszech miar szlachetny, wielokroć zabarwiony dowcipem, jednym słowem wspaniały. Przyjemnie było słuchać jak wyraźnie, logicznie, ze zrozumieniem, wypowiadali każdą kwestię, każdy wyraz, jak umiejętnie i wrażliwie kładli nacisk w odpowiednich miejscach, żadnych „tuli sman orę” nie było. Dziś, kiedy słyszę w telewizji ten bełkot, mamrot straszliwy pod nosem, nie wierzę; może to moje starzejące się uszy szwankują. Ale nie, bo kiedy słyszę mistrza, to piękno słyszę, i wiem, że ani on, ani jego słuch, ani mój, nie szwankują.

Wieś w lesie, szkoła w lesie, wycieczki, lekcje – białe i zielone. Kiedyś znaleźliśmy się w leśnym gąszczu. Nie na słonecznej polanie, nie na wygrzanym w słońcu kamieniu, a właśnie tutaj czekała na nas „królowa”.

- *Żmija! Proszę panią, żmija!*

Tuż przy moich nogach, prawie bosych, piękna, najpiękniejsza w świecie, jak wszystko w Lucie ... żmija.

- *Szybko! Uciekajmy! Szybko!* – krzyczałam wniebogłosy i ramionami zagarniałam dziewczynki do rejterady. Chłopców nie musiałam odpędzać, bo rozbiegli się w poszukiwaniu dragów, żeby „zabić gada” (ich słowa).

- *Wracać do mnie! Wracać mi tu zaraz!* – nakazałam stanowczo. Nie musiałam powtarzać dwa razy. Dzieci zobaczyły jak bardzo się przestraszyłam i serdecznie mi współczuły. A że zawsze wymagałam od nich dyscypliny (świadomej oczywiście) i posłuchu, to i nie stawiałały oporu.



- *Proszę panią, to tylko żmija* – litowały się nad swoją panią dziewczynki.

- *Zaraz byśmy ją zabili i po sprawie* – mówili chłopcy, niepocieszeni moim stanowczym, i nie po ich myśli postawieniem sprawy. Patrzyli na mnie tak, jak nigdy przedtem ... i jeden przez drugiego mówił:

- *Jak można przepuścić taką okazję, przecież ona ma w sobie jad.*

- *I szkodnikiem jest, dla ludzi i dla krów.*

Wiem, w małych mężczyznach także drzemia myślivi. Długo musiałam odbudowywać ich zaufanie i przekonywać, że żmije są pożyteczne. Nijak nie mogli zrozumieć, jak można chronić takie zło zagrażające życiu. Po raz pierwszy zobaczyłam wtedy żmiję na żywo. Co prawda widziałam ją wówczas przez krótką chwilę, ale ten obraz pozostał we mnie na zawsze. Była inna niż wszystkie, które widziałam na ilustracjach. Te kolory wyraziste, dokładnie oddzielone, te zygzaki budzące podziw. Błyskawice koloru nasyczonej żółci, nie kanarkowe, nie zielonkawe; to była żółtość intensywnego złota, może i bez połysku, ale stokroć piękniejsza niż złoto. A tło, czyli inne zygzaki, koloru miedzianej czerwieni. Tak czy siak, są to moje ulubiony kolory. Istne чудо! No i głowa, oczywiście wyraźnie oddzielona. Zawsze myślałam, że nie odróżnię żmii od zaskrońca. Chociaż na zaskrońcach, to ja się wychowałam. Pełno ich na Podlasiu, kiedyś to nawet zaglądały do naszych mieszkań, dzieciakom zacierki z misek wyjadały, szczególnie we wsiach popogorzeliśkowskich, spalonych podczas wojny, pełnych chaszczy, zdziczałych mirabelek i rumowisk. Myślałam, że między gadami jest różnica minimalna, niewidoczna, a tu proszę. Piękna, grubiotka, długa na ponad pół metra żmija zygzakowata, dorosły, wspaniały okaz. Nigdy już więcej nie spotkałam żmii na swojej ścieżce, no i nie tęsknię za takim spotkaniem. Kocham poezję.

*Prawdopodobnie  
Nieprawdopodobne rzeczy  
Dzieją się teraz  
W Lucie*

*Wysrebrzają się świerki  
Brzozom  
Wyrastają skrzydła  
I kos od białego świtu  
Drze się na czubku topoli  
Wygrywa bitwę na głosy  
Ze szpakiem, który powrócił z zimowej wędrówki  
I pogwizdując*

*Czyści stare gniazdo  
W dziupli gruszy*

*W południe  
Nad kałużą przy studni  
Pojawiają się nagle  
Chmary wążek  
I motyli  
Wypełzają spod podłogi spichrza  
Zaskrońce i jaszczurki  
I wylegują się w rozgrzanym piasku  
Na wzgórku*

Henryk Kozak „Cuda”

Szkoda, że nie wszyscy czytają wiersze. Nawet nie wiedzą ile tracą. – *Nie rozumiem poezji, nie wiem, co autor chciał powiedzieć* – mówią. Co autor chciał powiedzieć, to powiedział, i wcale nie musimy tego wiedzieć. Poeta napisał, wydrukował, upowszechnił, i wiersz przestał być wyłącznie jego. Czytelnik może, ale nie musi silić się na odczytywanie intencji autora. Zawęziłoby to, a może i utrudniło, przeżycia czytającego. Wiersz jest narzędziem za pomocą którego czytelnik może, i powinien, czytać swoje odczucia, wychodzić poza to, co jest subiektywną sugestią autora ... i szukać swoich przeżyć, wspomnień. Może zgadzać się z autorem lub nie, może śmiać się wraz z nim ze swoich komicznych przeżyć, może też na nowo przeżywać własne zawody lub sukcesy, może głęboko przeżywać poezję.

Przekaz autora może czytelnikowi nie wystarczać. Może on jednak poszukiwać własnej genezy, własnej funkcji utworu, własnej interpretacji. Może w sposób dowolny rekonstruować utwór, wyjaśniać źródła jego pochodzenia, dochodzić, jakie spełnia funkcje i zadania. Przede wszystkim ma jednak zadziwiać, cieszyć, ubogacać. Dążenia do prawdy, pewności, subiektywizmu przeżyć, nie są łatwe do pogodzenia, a w niektórych wypadkach wręcz się wykluczają. Nie przeszkadza to jednak czerpać przeżyć z poezji, z każdego jej wymiaru. Poezja Henryka Kozaka bardzo mną poruszyła, dogłębnie wstrząsnęła, szczególnie jego wiersze o Lucie. Sprowokowały mnie one do wydobywania z uśpienia wspomnień, i co bardzo ważne, spisania ich. Ta wspaniała, bezpretensjonalna poezja, obudziła moją pamięć, otworzyła na oścież drzwi i wyprowadziła na świat doświadczenia z lat młodości. Ocaliła je od zapomnienia. Dziękuję. Bardzo serdecznie dziękuję poecie ... czekam na następne jego wiersze.

Kurz przyziemny spłynął, oczyszczająca pielgrzymia kąpiel trwa. Cudowna rozgrzewka. To jest to, co lubię najbardziej. Iść, wciąż iść, skrajem poezji, środkiem poezji. To przyjemny trud, który jest chlebem duchowym dla



każdego, kto pragnie nim się posilić, wzmocnić, urosnąć w sobie. Henryk Kozak tworzy nowe z minionego. Zachowuje dzieciństwo i młodość, także znikającą bezpowrotnie wieś – spisuje to wszystko z dojrzałej perspektywy w sposób wyjątkowo perfekcyjny. Autorefleksje zakorzenia w konkretności ... i w sercu czytelnika.

Zachęcam do czytania poezji, a już wiersze Henryka Kozaka polecam szczególnie. Są przepiękne, często pisane słowami modlitwy najszczerzej. Niekiedy jest to piękna proza poetycka, łatwa w odbiorze, wzruszająca do głębi. W tej poezji zawiera się prostota pięknego świata, spokojnego, cichego, który niestety przemija. Ale pozostaje wpisany w pamięci wiersza, ocalony od zapomnienia. Poeta nie owija w bawełnę swoich utworów; na Jego Podlasiu ani bawełna, ani gruszki na wierzbie, ani wata cukrowa na patyku nie rosną. To jest solidna, prawdziwa poezja, pisana sercem.

*/tylko się nie bój /jak nie przestałeś marzyć/  
nic nie jest straszne/ nawet samotność/ i umieranie/*

(Moja pamięć wskrzeszona lekturą  
wierszy Henryka Kozaka –H. R.)

## ***Jerzy Marciniak***

(Lund, Szwecja)

### **Z niedzielnych zapisków dziadka Piotra**

Biała Podlaska to miejsce urodzenia mojej matki – Janiny Łysiak. Dokładnie miało to miejsce 30 lipca 1926 roku. Jej ojcem był Piotr Łysiak, zawodowy podoficer, absolwent Podoficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu. Matka, Julianna Bończa-Romanowska, pochodziła ze zubożałej rodziny szlacheckiej.

W 1932 roku rodzina przeniosła się do Grodna, a dwa lata później do Brześcia. Tam Piotr Łysiak, w stopniu starszego sierżanta, odbywał służbę w Twierdzy Brzeskiej. Po wojnie cała rodzina przesiedliła się do Polski, do wsi Sobota, niedaleko Lwówka Śląskiego.

Piotr Łysiak przez całe swoje życie wykonywał tylko jeden zawód, był żołnierzem. Znaczną część kariery wojskowej odbył na Syberii, najpierw w wojsku carskim, a później w armii admirała Aleksandra Kołczaka. Służąc tam, spotkał się m.in. się z Ferdynandem Ossendowskim. Syberia to wielka kraina, w której nigdy nie byłem, ale te bezkresne tajgi, te mroźne zimy i pełne ryb rzeki, często przeplatały się u nas w rodzinnych rozmowach. Zawsze ich słuchałem z dużym zainteresowaniem.

Pierwszym zesłańcem z naszej rodziny był porucznik Józef Bończa Romanowski, uczestnik Powstania Listopadowego, brat pradziadka mojej babki Julianny Bończa-Romanowskiej. Drogę z więzienia w Pińsku na obrzeża Syberii przebył prawie w całości pieszo, z kajdankami na rękach. Szli za konnym wozem, po szesnaście godzin dziennie. W zimie stalowe kajdanki przymarzały do ciała, a kiedy rozkuwano im ręce na czas posiłków, to z przegubów rąk odrywały się kawałki skóry. Po jakimś czasie wdawała się w rany gangrena. Być może właśnie to było przyczyną jego śmierci, gdyż zmarł w drodze, kilkaset wiorst za Uralem.

Po upadku Powstania Styczniowego zesłani na Syberię zostali Antoni i Stanisław Bończa-Romanowscy, dwaj starsi bracia mojego pradziadka. Antoni osiadł w jakimś małym posesiołku nad Jenisiejem, a Stanisław w tajgach Jakucji. Jako szczególnie niebezpieczny zesłaniec przenoszony był z jednego miejsca na drugie. Ten pierwszy zmarł po kilkunastu latach – nad Jenisiejem, a drugi, po dwudziestu pięciu latach zesłania wrócił do Polski i osiadł niedaleko Żelechowa w ziemi mazowieckiej.



Mój dziadek Piotr ożenił się na Wielkanoc tysiąc dziewięćset jedenastego roku, a jesienią tegoż roku rozpoczął służbę wojskową w Mohylewie. Dwa lata później wybrany został do orszaku konnego, który witał cara Mikołaja II z okazji trzechsetlecia panowania dynastii Romanowów na tronie carskim. Na uroczystości tej była również moja babka. Spędzili ze sobą trzy dni, a następne ich spotkanie nastąpiło dopiero po jedenastu latach.

Dziadek Piotr rozpoczął naukę w tysiąc dziewięćset trzynastym roku w Szkole Morskiej w Petersburgu, a wiosną następnego wyruszył w rejs z Murmańska do Władywostoku, gdzie zastała go wojna. Podczas pobytu na Syberii, w oddziałach wiernych admirałowi Aleksandrowi Kołczakowi, prowadził coniedzielne zapiski. A oto kilka z nich:

*Niedziela – Nadal śnieg i wiatr, na otwartych przestrzeniach tumany śniegu, że nie widać sań jadących przodem, słyszać tylko janczary zawieszane przy dyszlach, nocami mróz taki, że trzęszczą drewniane płoty... śpimy w ziemlankach, ale mam dwie baranie skóry do przykrycia ... w ziemlankach tych mieszkali kiedyś katorżnicy skazani przez carskie Sądy, mieli pracować w tajgach, by odkupić swoje czyny, po wybuchu Rewolucji Październikowej zbiegli, część wstąpiła do wojsk czerwonych.*



Julianna Bończa-Romanowska (żona dziadka)

*Niedziela – Już trzeci tydzień mieszkam w obszernym, drewnianym domu, w środku jest duży gliniany piec, nocami śpi na nim gospodarz domu ... dom był jesienią uszczelniony mchem ... coraz więcej żołnierzy dezerteruje, cały czas brakuje żywności a z braku paszy padają konie... kupiłem futro sobolowe od handlarza koni... na wiosnę ma ruszyć ofensywa na Moskwę.*

*Niedziela – Wylewają rzeki, nawet na brodach jest głęboki, szybki nurt i łodzie burlaków leżą powyciągane na brzegi ... na łąkach pełno krokusów i żółtych kwiatów, słysząc klekot bocianów ... czerwoni mają coraz więcej broni bo zaopatrują ich Niemcy ... ofensywy wiosennej na Moskwę prawdopodobnie nie będzie, wyczekiwana pomoc nie nadeszła.*

*Niedziela – Pławiliśmy konie w Jenisieju, lato jest bardzo gorące ... czerwoni rozstrzelali Cara i jego rodzinę ... w wojsku przygnębienie i dezerccje a czerwoni coraz mocniejsi ... oddziały Czechów praktycznie wycofały się z walki, Francuzi odmawiają pomocy ... na przednówku wsie są tak biedne, że ludzie jedzą korę z drzew i trawę.*

*Niedziela – Spotkałem Ferdynanda Ossendowskiego, służy w artylerii w randze kapitana ... jego oddziały ciągle się wycofują z braku amunicji, zaopatrzenie nie nadchodzi, bo linie kolejowe przejmują czerwoni ... pokazywał mi teczkę pełną zapisanych stron, robi notatki do swoich książek.*

*Niedziela – Jeszcze rok temu szliśmy do ataku ze śpiewem na ustach, teraz już prawie nikt nie śpiewa ... naszego śpiewu „Boże chroń Cara” nie tłumy nawet wystrzały z armat, on niósł się nad całym polem walki a później*



Absolwenci szkoły podoficerskiej w Toruniu. W drugim rzędzie, pierwszy z prawej mój dziadek Piotr Łysiak. Fot. 1924 r.

*rozbrzmiewał nad pobojowiskiem, gdy wiązaliśmy ręce czerwonoarmiejcom brany do niewoli ... coraz częściej wycofujemy się w milczeniu a nie raz z przekleństwami na ustach... dezertują całe pododdziały, a obiecana pomoc ciągle nie nadchodzi.*

*Niedziela – Czerwoni coraz bliżej Omska i jeżeli szybko nie nadejdą posiłki i zaopatrzenie, to ... Ossendowski powiedział, że czerwona śmierć gra głośno na swoich werblach ... przedstawiciele państw zachodnich wyjeżdżają jeden za drugim, często po kryjomu ... wieczorami są takie czerwone zachody słońca i na niebie rozlewają się szeroko czerwone zorze, starsi żołnierze mówią, że to zły znak ... Wielkorządca odjechał do Niżniendińska, Timiriowa jest cały czas z nim ... Omsk padł bez walki.*

Po rozstrzelaniu Aleksandra Kołczaka dziadek Piotr i kilku innych polskich żołnierzy wyruszyli w stronę Irkucka. Część drogi odbyli saniami,



a część pieszo. Wędrówka ta znalazła swoje odbicie w jego „Niedzielnych Zapiskach”. Nie zachowało się tego wiele, ale ich wymowa jest wstrząsająca: ... *padł drugi koń, saniami jadą tylko chorzy na odmrożenia ... Wacława zostawiliśmy na polanie, nie było możliwości go pochować, każdej nocy głośno wycie wilków ... zostawiliśmy ich w wiosce, do Irkucka jeszcze miesiąc drogi.*

Po kilku miesiącach wędrówki oraz kilku miesiącach pobytu w kozackiej stancy zaciągnęli się do II-go Korpusu generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. Dziadek wrócił do Polski na początku tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku. Na dworcu czekała na niego żona. Miał ze sobą kilkaset stron swoich niedzielnych zapisków. Część z nich była opublikowana w latach międzywojennych w „Kurierze Ilustrowanym” (Warszawa). Osiedlili się wówczas w Białej Podlaskiej.

Służbę wojskową zakończył dziadek Piotr w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym, kiedy został aresztowany za działalność w Armii Krajowej. Oskarżono go z tzw. małego kodeksu karnego – *za dążenie do obalenia ustroju Polski Ludowej*. Na kilka dni przed rozprawą do jego celi więziennej w Lwówku Śląskim wszedł Rosjanin, oficer śledczy Armii Czerwonej. Zamienił kilka grzecznościowo-oficjalnych zdań (po rosyjsku), po czym spytał o pochodzenie jego żony, czyli mojej babki Julianny z Bończa-Romanowskich. Następnie wziął dziadka na przesłuchanie. Oficer ten znakomicie orientował się w strukturach armii generała Kołczaka oraz prowadzonych przez jego oddziały działaniach zbrojnych. Rozmawiał z dziadkiem przez dwa dni. Kilka razy pytał o „Zapiski niedzielne” z Syberii, o kontakty z Ferdynandem Ossendowskim, a w końcu powiedział: *smotritie w buduszczuje s optymizmom ...* i szybko wyszedł. Na drugi dzień zamieniono dziadkowi akt oskarżenia – „przestępstwo polityczne” zastąpiono „rozbojem z bronią w rękę”. Groziła za to niższa kara, no i przydzielono mu adwokata z urzędu.

Po wyjściu z więzienia dziadek Piotr zamieszkał niedaleko Lwówka Śląskiego. W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym siódmym roku został zrehabilitowany przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego, przywrócono mu także stopień wojskowy. Rok później ukazały się w „Przeglądzie Historycznym” fragmenty jego „Niedzielnych zapisków”.

Moja matka do końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku utrzymywała korespondencję ze swoją koleżanką z Białej Podlaskiej. Kilka razy odwiedzała również miasto swojego urodzenia.

***Marcin Daniel Kowalczyk***

(Parczew)

## POLOWANIE KOCHANKÓW

spotkajmy się nad rzeką  
wieczystych doznań

jak tylko nocny łowca  
spuści ze smyczy  
zgłodniałe światło romantyzmu

zwodujmy ze swobodnym nurtem  
na długo wyczekiwany spływ  
łódki poskładane z listów  
pisanych szaloną miłością

połączmy na zawsze  
stęsknione brzegi  
naszych serc

dajmy się osnuć woalem  
dzikiej tajemniczości  
siostrze nocnego łowcy

przed chłodem życia  
chronić nas będzie  
czułe ciepło  
wzajemnych spojrzeń...



## ŻYCZENIE

Niech ubogim  
los zadmie w róg obfitości

Niech ciała chorych  
obmyte zostaną wodą baobabów

Niech kameleon podaruje pesymistom  
weselsze kolory przyszłości

a monumentalna Msza h-moll J.S. Bacha  
niech wszystko spina klamrą uduchowienia ...

## ANIOLY I DEMONY

Przychodzą do mnie

Jedni prowadzą długą doliną śmierci  
drudzy wodę życia  
z nabrzmiąłych chmur strząsają

W czarnej ziemi udeptanej  
okaleczonymi stopami  
kielkują ziarna pacierza

W ogrodzie medytacji  
zasadziłem drzewo ...

## GALERNIK

wpłynęła z powabem galerą inspiracji  
do przystani „Gracja cafe”

tam usiedliśmy  
pod rozłożystym parasolem liści  
niewidzialnego drzewa cytrusowego

zachęcony jej uśmiechem  
zerwałem kolor ciepła

wyciskając z niego orzeźwiającą śmiałość  
próbowałem pochwycić  
rozproszone myśli

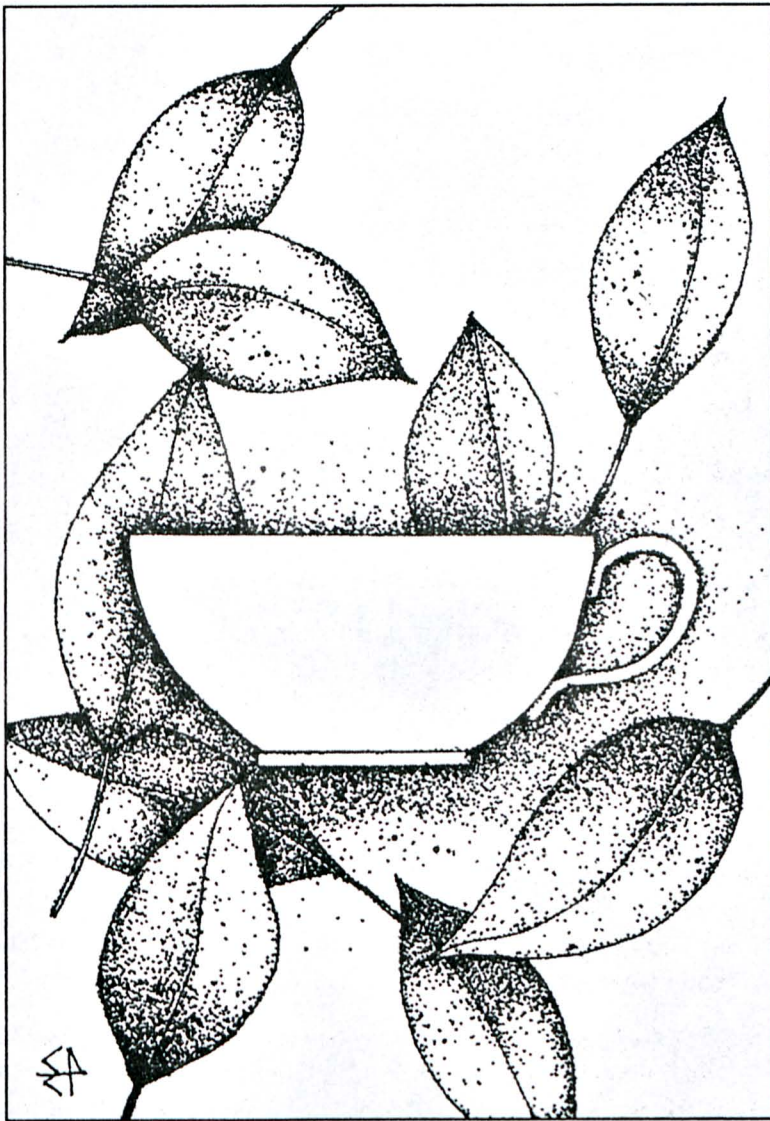
z trudem podrywałem do lotu  
ku urzeczywistnieniu  
gromadkę rozbieganych słów

lecz zielona herbata którą piła  
snuła pogodę ducha

teraz jestem galernikiem fascynacji

opływam morza piętrzące fale ...  
chyba ... dobrych myśli ...





## MINERWO

Twoje imię  
zaklęte w wierszu  
porusza czule struny  
harfy króla Dawida

Moja tęsknota  
zabalsamowana jedwabnym echem  
psalmu dziękczynnego  
spoczywa w katakumbach ciszy ...

## PODAŻAM ...

z wiarą

Ściskam w palcach  
boską nić miłości

Kiedy na chwilę się wyślizgnie  
spajam myśli z głosem serca

Nie dam sobie  
podciąć skrzydeł  
zwątpieniu

Frunę z podmuchem  
duchowego wiatru...

ku Niebu



## ŚPIEW PTAKA

Zrodzony z brzmienia arii ptaków

schodzi po strunach słońca  
na uroczysko

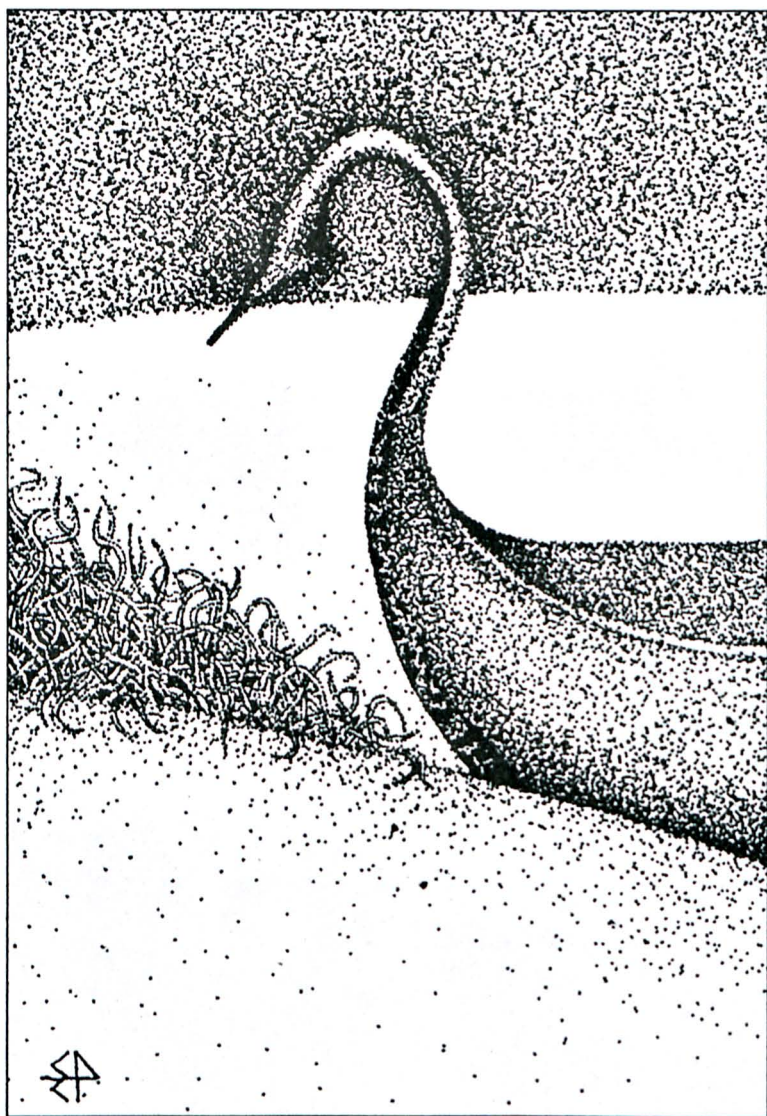
odtańczyć święty taniec  
leśnych widm ...

Złociste włosy  
rozsypane na ramionach  
promienią aurą ...

## LUSTRZANY PORTRET

Wciąż widzę w lustrze  
przed którym czesała  
w zamyśleniu swoje  
pożłociste włosy  
odbicie anielskiego piękna...

Został na nim  
pożegnalny odcisk  
karminowych ust...





## LEGENDA OCEANU

Śpiew syren przywiódł mnie  
nad brzeg tajemnego oceanu

W oddali ujrzałem połyskujące  
złotem welony  
gładzące niesforne fale

Wsiadłem do łodzi  
zacumowanej w zatoce kuszenia

Nie słyszałem ostrzegawczych krzyków mew

Odplynałem...

Załoga milczących albatrosów  
holowała ją wprost w ramiona  
zaklętej melodii

Ukołysany szkarłatnym zachodem słońca  
wysunąłem się z tkliwych objęć pożądania

w głuchy odmęt...

Ślady moich stóp  
odciśnięte w mokrym piasku  
bezpowrotnie zatarł przypływ

Po zmroku na rozległych wodach  
gitara nostalgią wtóruje pieśniom ...

## DUCHY PRZODKÓW

Wskażcie mi waszą osadę

chciałbym na trochę tam zostać  
zanim podążę w dalszą drogę

przyjrzeć się swoim ranom  
dopóki się nie zagoją ...

Potem zanurzcie mnie  
w stawie oczyszczenia

Nakreślcie włóczęgą  
krąg jedności

zatańczmy plemienny taniec  
oswójmy węża

Zwabcie motyle  
aby przyozdobiły mnie  
w swoje barwy ...



## JASKÓŁKA

Cudnie sfrunęła  
z wyjątkowo czystego nieba

musnęła wolnością

Moja twarz rozmarzona  
wiosennym wiatrem

Upuściła u mych stóp  
trzymaną w dziobie  
aksamitną wstążkę snu

Podniosłem ją nieśmiało

W rozlewiskach  
jej ciemnych oczu  
tańczyło enigmatyczne spojrzenie

Wskoczyłem tam  
schronić się przed burzą...

## ANI ŚWITU

Pochwyciła mnie  
muśnięciem warg

w objęcia życia

żebym szumiał z drzewami  
śpiewał z ptakami

pływał w chmurach

zglębiał misterium ciszy  
jak kamień

w albie utkanej z babiego lata  
jak woń kwiatów  
rozsiewał braterstwo

Falował w rytmie jej serca ...



\*\*\*

Spacerować dzikimi ogrodami  
z kroplą słońca w sercu

z białym krukiem na ramieniu

Zażywać kąpieli w jeziorze soku  
miodonośnych traw

Rozdawać pierwsze pocałunki  
zakochanym

Zawirować w mistycznym tańcu  
z królową nocy

Zawsze mieć ponad głową  
skrawek aksamitnego błękitu

Nie zatracić siebie ...

## ALDA DIZDARI

Z wiedeńskich salonów  
sfrunęła na scenę  
Filharmonii Lubelskiej  
niby żółty motyl  
ze skrzypcami w ręku

upojona romantyzmem  
o duszy ukwieconej muzyką  
z sercem płonącym namiętnością

Z oswojoną wirtuozerią  
smyczkiem Dominiquę Peccatte  
rozbudzała natchnieniem cztery struny świata

Chwilami spod jej zamkniętych powiek  
sypały się iskry spojrzeń  
krzesane radosnym graniem

Malowniczy liryzm  
ostatniego dzieła orkiestrowego  
Koncertu skrzypcowego e-moll  
Felixą Mendelssohna – Bartholdy’ego  
rozniecał ognisko mojej wyobraźni...

Płomieniste brzmienie  
dziewiętnastowiecznej melodii  
zawładnęło salą koncertową...



## PRELUDIUM MIŁOŚCI

Nie wyleczysz się z niej  
łyżeczką syropu

to nie przeziębienie

Kiedy porwie akordami uniesień  
zagłuszy realność

wiedzie do sadu owocowego  
uraczy smakiem soczystych pocałunków

rozbuja huśtawkę rozkoszy...

Niekiedy zerwie gorącą strunę serca  
naprężoną dźwiękiem zachwytu

pryśnie żar miłosnej arkadii

zaskwierczy w popiele  
trącony łzą smutku...

A to tylko preludium

nim ufne oczy dziecka  
przykryją znużone powieki

Rysunki:



Arkadiusz Sawczuk  
(e-mail: saarl@wp.pl)

## **Mateusz Ziomek**

(Józefów k. Biłgoraja)

### **Żołnierze-górnicy: okręg Biała Podlaska**

#### **Rys historyczny**

Żołnierz-górnik to postać na ogół nieznana, budząca zainteresowanie i ciekawość nie tylko u młodego pokolenia. Z postacią żołnierza-górnika nie spotkamy się w żadnym normalnie funkcjonującym państwie. Zjawisko to występowało kilkadziesiąt lat temu, po zakończeniu II wojny światowej, w krajach opanowanych przez system komunistyczny.

Po zakończeniu wojny Polska znalazła się w strefie wpływów ZSRR, stąd zmuszona została do podpisania traktatu o przyjaźni i współpracy w dziedzinie politycznej, militarnej i gospodarczej. W kraju toczyła się ostra walka polityczna, władze stosowały represje, coraz liczniejsze były aresztowania politycznych przeciwników. Terror w największym stopniu obejmował żołnierzy podziemia niepodległościowego, na wielu z nich ciążyły wyroki śmierci. Represje i deportacje na wschód nie ominęły także ludności cywilnej.

5 sierpnia 1949 r. generał Edward Ochab, wiceminister Obrony Narodowej oraz szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, wydał dyrektywę o powołaniu Wojskowych Batalionów Pracy dla potrzeb górnictwa. Decyzja wydana została po tym, jak w 1945 r. kilkanaście tysięcy górników z Górnego i Dolnego Śląska wywiezionych zostało do kopalń i łagrów w ZSRR. Powołane bataliony nie były formacjami stricte wojskowymi, a jedynie organizowanymi przez wojsko. Podstawowym zadaniem zwierzbowanych do nich osób było kopanie węgla. Pierwsze bataliony powołano już 15 października 1949 roku. W tym czasie ich liczebność wynosiła około 4600 żołnierzy. Wiosną 1950 r. było już 10 batalionów, podlegających dowództwu Okręgu Wojskowego w Krakowie.

Rozkazem nr 008 Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego wprowadzone zostały w 1951 r. szczegółowe zasady wcielania młodych osób do Wojskowych Batalionów Pracy. „Niepoprawnych” poborowych kierowano do pracy w kopalniach węgla, uranu, a również do kamieniołomów.

Tajny rozkaz nr 008

*Podstawą do zakwalifikowania poborowego do służby zastępczej – jest jego pochodzenie społeczne, oblicze polityczne i moralne oraz przeszłość polityczna. Do służby zastępczej przeznaczać:*



a) poborowych pochodzących ze środowiska bogaczy wiejskich, wywłaszczonych obszarników, kupców, właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych zatrudniających siły najemne, właścicieli większych nieruchomości miejskich oraz synów byłych funkcjonariuszy bezpośredniego aparatu ucisku reżimu przedwrzesniowego

b) poborowych, którzy według opinii organów bezpieczeństwa publicznego są wrogo ustosunkowani do obecnej rzeczywistości

c) poborowych, których rodzice, rodzzeństwo lub żona byli karani przez organa Polskiej Ludowej za przestępstwa polityczne

d) poborowych, którzy utrzymują kontakt z członkami najbliższej rodziny, pozostającymi w krajach kapitalistycznych i zajmującymi wrogą postawę wobec Polskiej Ludowej."

13 maja 1950 roku powołano został specjalny batalion, oznaczony kodem JW 2930, który miał pracować w kopalni uranu. Praca przy jego wydobywaniu objęta była tajemnicą wojskową, a wcieleni doń żołnierze pilnowani przez oddziały wartownicze nadzorowane przez KBW, UB i NKWD. Miały one pozwolenie na użycie broni. Spośród ok. 3 tys. żołnierzy pracujących w tym batalionie przeżyło niewielu. Instytut Pamięci Narodowej określił przymusową pracę osób w kopalni uranu jako jedną ze zbrodni stalinizmu w Polsce (przeciwko ludzkości).

### Okręg Biała Podlaska

Zjazd organizacyjny bialskiego okręgu Związku Represjonowanych Politycznych Żołnierzy Górników miał miejsce 24 września 1991 roku. Na zjeździe wybrano Zarząd, z prezesem Edwardem Saczukiem na czele. Prekursorem powołania tego związku na ziemi podlaskiej był poseł na Sejm



Zbigniew Czerwonka z Grodziska Górnego k/Łańcuta (obecnie mieszkaniec Białej Podlaskiej)



Jerzy Zaremba z Żochowa, pow. Ostrów Maz. (obecnie mieszkaniec Białej Podlaskiej)

RP Franciszek Jerzy Stefaniuk. Kierowanie biurem Zarządu powierzono najpierw Janowi Kuzawińskiemu, a następnie oddanemu i zasłużonemu działaczowi społecznemu Henrykowi Grzesiukowi, który pełni tę funkcję do chwili obecnej. Następnym prezesem związku był Jerzy Zaremba, pełniący tę funkcję do grudnia 2003 r. Obecnie prezesem jest Zbigniew Czerwonka.

Latem 1948 roku Z. Czerwonka przekonał się na własnej skórze jakie metody stosuje UB; przesłuchiwanie, łącznie z biciem, trwały tygodniami. W związku z ciągłymi represjami Z. Czerwonka wyemigrował na Ziemię Odzyskane – do Szczecina, gdzie usiłował podjąć naukę w Wojskowej Akademii



Obelisk poświęcony żołnierzom-górnikom w Drelowie, fot. 2004 r.

Technicznej. Zamiast do uczelni trafił jednak do kopalni węgla, w której w latach 1953-1955 odbywał tzw. służbę zastępczą. Decyzją Ministra Obrony Narodowej Zbigniew Czerwonka został nawet wyróżniony srebrnym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”.

Z terenu byłego województwa białskopodlaskiego do batalionów pracy wcielono 506 osób. Do dnia dzisiejszego żyje jedynie 200 żołnierzy-górników. Mogą oni liczyć na pomoc Zarządu oraz biura ZRPŻG, które mieści się przy ulicy Janowskiej 3 w Białej Podlaskiej. Działalność związku polega na kształtowaniu postaw obywatelskich, załatwianiu wniosków do ZUS i KRUS – o należne żołnierzom-górnikom świadczenia, utrwalaniu pamięci historycznej. Związek posiada bogatą do-

kumentację na temat represjonowanego środowiska żołnierzy-górników, m.in. prowadzoną przez Henryka Grzesiuka kronikę (od samego początku). H. Grzesiuk był inicjatorem dokumentowania pracy żołnierzy kierowanych do kopalni uranu. Za swoją pracę społeczną na dla miasta Biała Podlaska otrzymał Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski. Nadal jest mocno zaangażowany w pracę na rzecz żołnierzy-górników oraz ich rodzin.

4 grudnia 1994 roku na murze okalającym kościół p.w. św. Antoniego w Białej Podlaskiej odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona żołnierzom-górnikom. 3 października 2004 r. poseł na Sejm RP Franciszek Jerzy Stefaniuk odsłonił w Drelowie obelisk – świadectwo krwawej służby wojsko-



wej. 24 września 2006 r. prezes koła terenowego w Komarówce Podlaskiej – Jan Rudko – odsłonił tablicę pamiątkową w tutejszym kościele parafialnym.

Najbardziej zaangażowanymi w pracę społeczną działaczami, bez których bialski Zarząd Okręgu Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników zapewne by nie funkcjonował, są Zbigniew Czerwonka i Henryk Grzesiuk.

**Maria Makarska**

(Lublin)

## Pakuję myśli pejzażami ... (o poezji Wiesława Gromadzkiego)

*Wybrańcy bogów odchodzą wcześniej* – to powszechnie znane stwierdzenie. I tak było w tym przypadku. Wiesław Gromadzki (1959-2007) odszedł stanowczo za wcześniej, mając niecałe 48 lat.

Hanna Bajkowska na „Międzynarodowym słowiańskim portalu”, prowadzonym przez Olę Lalić-Krowicką ([www.poezija.com.pl](http://www.poezija.com.pl)), tak oto przedstawiła W. Gromadzkiego: *Dziennikarz, publicysta, poeta i prozaik, regionalista, animator życia literackiego, wieloletni prezes Klubu Literackiego „Maksyma” w Białej Podlaskiej (...)*. Wiele autorka wyliczyła tych profesji, którymi parął się W. Gromadzki, a i w każdej z nich był nie do zastąpienia, bo prawdę mówiąc, w tym co robił był bezkonkurencyjny. W. Gromadzki to była cała instytucja!

Poza paroma wierszami i artykułami o *literackim Podlasiu*, które przeczytałam wcześniej w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, nie miałam przyjemności znać osobiście, ani autora, ani całej jego bogatej twórczości. W nawale różnych zajęć tak mi ta jego poezja jakoś umykała, stąd była niemal obca. Zainteresowałam się nią na dobre wówczas, kiedy Grzegorz Michałowski – naczelny redaktor „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – dokonał wyboru utworów Wiesława Gromadzkiego i opublikował je w piątą rocznicę śmierci poety. Powstała zupełnie nowa książka p.t. *są drogi ... które*, już bez udziału samego poety. To swoisty hołd złożony W. Gromadzkiemu przez licznych przyjaciół, znajomych i czytelników. G. Michałowski dokonał wyboru tekstów poety publikowanych wcześniej w takich tomikach poetyckich, jak: *Porady bezpłatne* (1991), *Zwykły opis róży* (1996), *Igraszki publiczne* (1998), *Deptaki i bużyska* (1998), *Pióropusze* (2002). Tematycznie ułożył je w cztery cykle i zatytułował cytatami wybranymi z wierszy. Są to: *wy moje buty bolesne, rozskrzydlony w dolinie, w klawiszach ciszy oraz Wiesiu, Wiesiu ... w ciemnej dolinie*. Opatrzył tę książkę poetycką wstępem autorstwa poety i przyjaciela W. Gromadzkiego – Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego, a okładkę zilustrował grafiką Arkadiusza Sawczuka, nadając książce tytuł *są*



*drogi ... które.* Tomik wydały Miejska Biblioteka Publiczna i Towarzystwo Miłośników Podlasia (Biała Podlaska 2012), w cyklu „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (nr 11).

Książka ta była bardzo potrzebna; z całą pewnością ma ona dla wielu czytelników szczególne znaczenie. Pewna też jestem, że gdzieś tam w zaświatach Wiesław Gromadzki ucieszył się z tego prezentu. Wiersze zawarte w tej książce udowodniły, że nie bez powodu uchodził za *poetycką ikonę* Podlasia lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Poeta tworzył formalnie nowoczesny typ wiersza, rezygnował z opisowych i rozległych zdań na rzecz oszczędnego i skondensowanego obrazu. Wypowiadał rzeczy niezbędne dla konkretnej sytuacji, używając bardzo trafnej metafory. To poezja, w której występuje autentyzm emocji artysty. Wiesław Gromadzki bardzo szybko dojrzał do własnego głosu – przeżywał świat po swojemu, tak też konstruował własną poetykę i swój język.

(...) Słowa rysują się w ciszy  
nie zbierają barw  
są baletmistrzami  
w piruetach liter  
Dotykają duszy  
niczym wyżłobiony napis  
na zbyt czystej ścianie

*(Dotykanie liter)*

Poezja według W. Gromadzkiego nie może być czymś dosłownym, nie może być łańcuchem obrazów wynikających logicznie jedno z drugich. Poezja jest czymś nieprzewidywalnym. Słowo według niego jest adekwatnym nazwaniem stanu ducha, jest istotą rzeczy. Rodzi się ono w wielkiej kondensacji emocjonalnej, skupieniu i ciszy. Intuicyjnie słowo szuka sensów dodatkowych, które wzajemnie się uzupełniają. Poeta wiedział, że tworzenie to trudna relacja między słowem a światem. (...)//*Czy dotykanie duszy/ może być przyjemne/.../słowa rysują się w ciszy//(...)*

*Koleżankom i kolegom z Klubu  
Literackiego „Maksyma”*

(...) Łąki i wrzosey  
śmiech i plucie krwią  
są jak kochać i ginąć  
Dreptam ku ziemi  
gdzie korzenie  
wyciągają ręce  
coraz pewniej

Tylko pióropusze słów  
każą kwitnąć jeszcze

(Pisanie wiersza)

Pisanie wiersza według W. Gromadzkiego, to miłość i zarazem cierpienie. Cierpienie zaś, to rodzaj przerażenia, które każdy sam sobie stwarza. Tworzenie wiersza to emocje poety w najwyższych rejestrach, ale zarazem sens jego życia. ... *//Tylko pióropusze słów/ każą kwitnąć jeszcze//*. To wypowiedzianie rzeczy niezbędnych, jakby ostatecznych.

Dominującym motywem w wierszach W. Gromadzkiego były motywy „drogi”, „wędrowki”, „przestrzeni”.

*drogom moich wędrówek*

Drogi są jak pragnące kobiety  
gdy w koleinach  
głaskamy ich ziemię  
W opuszczone ślady  
zsypują myśli  
z zielonego czoła

(Drogi)

Wiesław Gromadzki to nie tylko *homo viator*, to nie tylko turysta, nawet nie pielgrzym – to wędrowiec, dla którego wędrowka stała się z czasem jego filozofią życia. Kiedy przemieszczał się tylko sobie znanymi szlakami Podlasia, obserwował pejzaż i ludzi. Ten ruch i ta wędrowka były dla niego



niezbędne, bo była to jednocześnie wędrowka w głąb samego siebie. *//Jeszcze rozmówię się z drzewem/ myśli otoczę doliną/ przeżyję chwilę prawdziwą//*. Rezonans z naturą, krajobrazem, doświadczenie jego bliskości, wskazywało Wiesławowi Gromadzkemu istotną głęboką refleksję, iż to wszystko, co go spotyka i czego doświadcza w życiu, nie jest przypadkowe, lecz ma swój głęboki sens i swoje miejsce. Ten świat, który widział, ten różnorodny nadbużański pejzaż, jego piękno i doskonałość, to magia, to nierealność, które mogą pochodzić tylko od samego Boga. *//W tym drzewie i łące jesteśmy //* Nie mówi o tym w swojej poezji wprost, ale ma świadomość, że ociera się o samą metafizykę. Nic dziwnie-



go, że poeta chłonał wszystkimi zmysłami kolor, zapachy, muzykę przyrody. Gdy przemierzał szlak, był w drodze szczęśliwy. *//Znów wracam na łęgi/ z głową /pełną iskier //*. Poprzez afirmację ludzi i przyrody Podlasia zostawiał swoje piętno bliskości i trwałości z tym, co ukochał ... i dawał temu wyraz w swojej poezji. (...) *//Wyruszasz w drogę /rozpalam swoje iskry / wśród srebrzystych plusków/ leszczy //*.

Barwa, dźwięk, zapach, smak – w poezji W. Gromadzkiego pełnią szczególną funkcję. On był nie tylko poetą, ale artystą malarzem – impresjonistą. Patrzył na świat, krajobraz, przez pryzmat światłocienia i koloru. Żył intensywnie dopiero wśród barw, np.: *//rzeka bawi się /w białej ciszy //* albo *// Opalone słońce /przygarbiło domy /z posiwiatał twarzą /kościelna wieża //* itd. Pejzaż odbierał zmysłowo, był sensualistą: *//w konarach /rozkłada się wiatr / i chmury /zatrzymane na łęgach /pachną kadzidlany dymem //*. Operując kolorem tworzył w wierszu duże płaszczyzny, płaskie i dekoracyjne. Intensywnie odróżniał kolory: złoty, zielony, niebieski, biały, rzadko używał ciemnych.

W chłodnym cieniu łąki  
słońce odbiło się  
plastrami miodu (...)  
Jak zielony bóg  
gdzieś na horyzoncie  
zamieniam drzewa  
w rozpedzone konie

(*Rubinowe konie*)

W. Gromadzki animizował i personifikował naturę – *//Stary bocian/ roznosi rosę /i zapach olszyn //* (...), itp. Także jego filozofia życiowa była konsekwencją antropomorficznego widzenia świata. Był mistrzem w konstruowaniu synestezji, bo taka metafora w pełni oddawała jego postrzeganie krajobrazu i jego wrażliwość. Na tym polegała jego własna poetyka. W sposób naturalny umiał pokazać pełnię i afirmację świata, eksponując subiektywną nastrojowość.

Po lekturze wybranych przez G. Michałowskiego wierszy, do tomiku *są drogi ... które*, nasuwa się czytelnikowi paralela poezji W. Gromadzkiego z poezją Edwarda Stachury (1937-1979). Pierwsze skojarzenie biograficzne – obaj odeszli za wcześnie. Drugie – dla Edwarda Stachury wędrówka z gitarą po *kochanych manowcach* była tym samym, czym dla W. Gromadzkiego wędrówka po jego *bużyskach i zielonych łęgach*. Dla obu wędrówka była sensem i stylem życia, ich wolnością, niezależnością, ich filozofią życiową. Zarówno jeden, jak i drugi, nie mógł poradzić sobie i zapanować nad swoją wrażliwością. Obaj tworzyli poezję nadrzędnych sensów (np. Gromadzki w *Deptaki i bużyska*). Obaj wybrali włóczęgę – pozornie bez celu, indywidualizm, życie

w zgodzie z naturą. W twórczości obu jest wiele odniesień do ludzkiej egzystencji, która bywa często nieznosna i bolesna, a wolność, jak pokazali, nawet ta z wyboru, jest bardzo trudna.

Kolejnym ważnym motywem w poezji W. Gromadzkiego jest czas. Czas dla poety to nie tylko zmienność natury, którą obserwujemy, *//wzgórza /odmierzają rytm wiosny //*, to nie tylko optyka barw poszczególnych pór roku, nie tylko zmiana nastrojowości, *//kolorami są /bure łapy czasu //*, to również odmierzana w czasie przestrzeń, odczuwana fizycznie, ale też mentalnie *//wy /moje buty bolesne /będzie nagrodzone /.../ wasze zmęczenie /*. Tej wspólnoty czasoprzestrzeni nie da się oddzielić w poezji Gromadzkiego od jego czasu drogi. Wędrówka i droga odbywały się zawsze w czasie, a to pobudzało poetę do głębszych refleksji. Tu konstruował swoją filozofię życia. Czas według niego to nie tylko własny wybór, nie tylko wolność i przestrzeń, to również magiczna droga zbliżająca każdego do jego kresu dni.

Jest czas  
gdy niebo otwieramy(...)  
Chcemy przejść  
przez igielne ucho  
dni pozostałych

(Refleksja wigilijna)

Czas kojarzy się nam często z ciszą. W poezji W. Gromadzkiego mamy również wiele odniesień do ciszy. Czas i cisza często uzupełniają się, są elementem ludzkiej egzystencji. Cisza to element nastroju, ale też stan największego skupienia twórczego. Poezja, jak mówił W. Gromadzki, karmi się zawsze ciszą – *//słowa rysują się w ciszy //*. Cisza, paradoksalnie, jak stwierdza poeta, ma też swoją muzykę, to jest jej natura. Cisza jak muzyka, faluje, przybiera często na intensywności. Dostrzegł to również redaktor tomiku – Grzegorz Michałowski, i nie bez powodu opatrzył jeden z rozdziałów metaforą W. Gromadzkiego – *w klawiszach ciszy*. Cisza w jego poezji to nie tylko własny wybór, dla jego bohatera lirycznego jest to również synonim pustki, tragicznej samotności, a tym samym przekleństwo, *//Tylko cisza /znowu stoi samotna //*.

Na ile W. Gromadzki jest sobą w wyborze wierszy *są drogi ... które*, a na ile jest to chęć bycia takim, jak kreowany przez niego podmiot liryczny? Tego już się nie dowiemy; czytelnik może interpretować jego poezję jedynie na własny użytek.

Mało jest w tym wyborze poetyckim erotyków. Dla większości poetów miłość jest tak fascynującym tematem, że opisują i analizują to uczucie na wiele sposobów. Znalazłam w tym wyborze tylko dwa wiersze adresowane do



kobiety. Pierwszy dedykowany *najbardziej znajomej* p.t. *Proza pisana wierszem*, drugi wiersz, to *Erotyk nadbużański*. Wiersz pierwszy już na początku lektury zwraca uwagę oksymoronem zawartym w tytule *Proza pisana wierszem*. To raczej wiersz o wielkiej rozpacz, samotności, a nie o uniesieniach miłosnych podmiotu lirycznego. To spowiedź, i zarazem męska skarga na brak empatii ze strony adresatki, do której bohater kieruje subiektywne słowa wyrzutu i żalu. Ten monolog liryczny wskazuje, że jego bohater nie ma już nadziei, że w jego życiu da się jeszcze coś poskładać, zespolić, stworzyć od nowa coś stałego. Oboje stanęli już w obliczu nieuchronnego rozstania. Minęły uniesienia, pozostała proza życia.

*najbardziej znajomej*

Takie coś. Urodzone nocą. Przeraziło.  
Było tak ludzko.  
W ostrych nożach świetlistego południa  
umarł narodzony dzień.  
Wyciął kanciastą przestrzeń twarzy.  
Chcesz by nie było dnia. Przy okrągłych  
stołach wyobraźni nocą dzielisz  
złudzeniami chleb.  
Dziennego milczenia.

*(Proza pisana wierszem)*

W tym wierszu, jak i w dwóch następnych (*Proza pisana wierszem II*), dedykowanych *odchodzącym* i *Proza pisana wierszem*, dedykowanym *odchodzącym w cień*, zawarte są bardzo ekspresyjne wypowiedzi podmiotu lirycznego. Już sam zapis wersyfikacyjny wiersza, stosowanie i przestrzeganie interpunkcji (poeta rzadko to robił w innych wierszach), wykorzystanie przerzutni, wskazują na szorstkość i emocjonalność sytuacji lirycznej. To nie jest typowy erotyk, to raczej wiersz liryczny o wielkim ładunku emocjonalnym – kierowanym do kobiety, ale to też słowa o własnej klęsce i braku akceptacji siebie, to klótnia. Inną zupełnie wymowę ma *Erotyk nadbużański*; autodestrukcja zawarta w poprzednim wierszu została tutaj przełamana. Trzeba było W. Gromadzkemu spokoju, ciszy, przyrody, braku dosłowności, aby jego bohater liryczny mógł wyrazić całą gamę swoich uczuć – tklliwość, bliskość, akceptację. Mało takich erotyków w poezji W. Gromadzkiego, a to z tej przyczyny, że miłość dla niego nie była tylko tematem egzystencjalnym. Miłość dla poety to był żywioł, ale i *sacrum*. Rozgoryczony, czuł się oszukany i zraniony, więc wołał przyjąć pozę satyryka ... i dał temu wyraz we frywolnych fraszkach, co widać w cyklu p.t. „*Fraszki damsko-męskie*”, np.: „*Cichy romans*” – *Zawsze w mroku / i w doskoku* lub „*Małżeństwo*” – *Przymierze / na papierze*, itd.

Poeta w swoich wierszach wysyłał czytelne komunikaty, do końca jednak tkwiła w nim jakaś bolesna zadra, która nie pozwalała zapomnieć różnych epizodów, ani siebie rozgrzeszyć.

*Kubie i Kai*

(...) Każde dziecko buduje domek  
z poduszek rąk i spojrzeń  
Każde dziecko rozumie  
kiedy jest bezdomne

*(Każde dziecko rozumie)*

Najlepiej czuł się w towarzystwie ludzi takich jak on – wolnych, niezależnych, których spotykał na szlakach swoich wędrówek. Ufali sobie i rozumieli się bez zbędnych słów.

*przyjaciółom z biwaków*

Bruki najczulsze  
układane z serc  
choć myślałem  
kamienie nie mają serc  
gdy gałęzie biorą mnie za ręce  
do zielonego nieba

*(Rozmowa z drzewem)*

W tej książce poetyckiej W. Gromadzkiego jest wiele wierszy dedykowanych różnym ludziom. Z pewnością były to w jakiś sposób bliskie mu osoby. To też świadczy o szacunku i wdzięczności do nich samego poety. Otoczony kobietami, poetami, ludźmi o wspólnych pasjach; *//przyjaciółom jano-wskiej stadniny //* dedykował to, co było dla niego najwartościowsze – wiersz. Miał tych przyjaciół wielu, tak przynajmniej można wnioskować na podstawie jego twórczości.

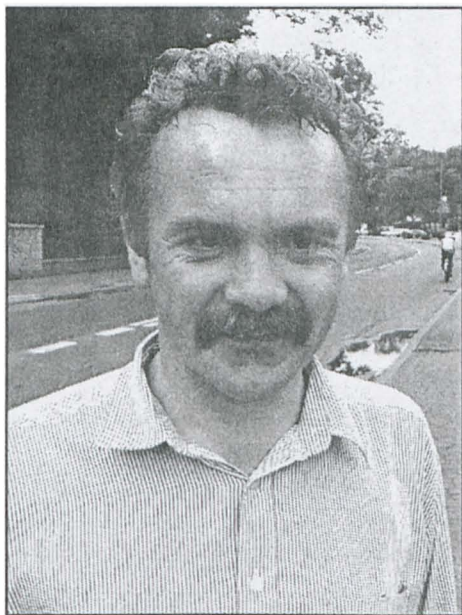
W tomiku *są drogi ... które* jest także sporo wierszy w których dominuje upozorowany dialog z cenionymi przez Wiesława Gromadzkiego poetami: A. Mickiewiczem, J. Słowackim, L. Staffem, W. Broniewskim, K. Wierzyńskim, A. Bursą. Te nawiązania intertekstualne W. Gromadzkiego do twórczości wspomnianych poetów są również wskazówką i tropem interpretacyjnym jego twórczości. Tak jak tamci poeci, w swoim życiu i twórczości poetyckiej cenił sobie prawdę, siłę i znaczenie słowa, liryzm i elegancję języka. Dostrzec można również w jego wierszach podobną percepcję rzeczywistości, zachwyt dla piękna natury, afirmację i klarowność myśli. Choć w swoich wierszach budował własny kontekst, to cenił sobie również tradycję literacką.

W. Gromadzki był utalentowanym poetą. Jego poezja pokazuje pełnię życia, złożoność ludzkiej egzystencji, ludzkie cierpienie, samotność, tajemni-



cę, ale i dzięki trafnie skonstruowanej synestezji piękno Podlasia. Był poetą w pełni dojrzałym, miał swój własny rozpoznawalny przez czytelnika poetycki styl, posługiwał się swobodnie różnorodną formą wiersza, od utworów głęboko lirycznych, poprzez fraszkę aż do haiku. Lubił taki „płodozmian”, bo mógł się wykazać nie tylko sprawnością formalną wiersza, ale też różnorodnością estetyczną – od satyry, żartu, absurdu, do głębokiej wrażliwości i liryzmu. Brał w swoich wierszach odpowiedzialność za słowo. Wiersz przeredagowywał często wielokrotnie, aby zostawić ostatecznie tę najbardziej celną i adekwatną wersję, np.: *Moja litania* i *Litania II*, *W chłodnym cieniu łąki* i *Rubinowe konie*, po to, aby oddać prawdę własnych emocji i wrażliwości.

To były jego własne decyzje tekstowe i myślowe. Wiersz dla niego był łańcuchem obrazów plastycznych, odnoszących się do rzeczywistości, kreujących tę rzeczywistość, ale jej nie odtwarzających. Posługiwał się często takimi figurami poetyckimi, jak personifikacje i animizacje, aby oddać ruch i pokazać, że natura reaguje tak jak człowiek. W tej poezji wy-czuwa się dychotomię podmiotu lirycznego. Z jednej strony to człowiek afirmatywnie odbierający świat i ludzi, wrażliwy na jego piękno i urodę, z drugiej strony, pobrzmiwa w tej poezji tragiczna samotność, brak akceptacji i zrozumienia, nostalgia za miłością. Tak jak wspominałam wcześniej, dominującymi motywami w jego wierszach były wędrówka, przestrzeń, czas i cisza. Do tych wartości skonstruował własną filozofię życia. *Słowa rysują się w ciszy*, a swoją drogę przewędrować każdy musi sam, w określonej przestrzeni i w określonym przez Boga czasie.



Wiesław Gromadzki

W. Gromadzki nie znośił w poezji tzw. cmokierów poetyckich, rozegzaltowanych i przegadanych. Krytykował odważnie taką twórczość, przykładem czego są liczne artykuły, recenzje, oceny krytyczno-literackie publikowane w lokalnej prasie. W latach 90-tych XX wieku był zdecydowanie jednym z najbardziej interesujących i znaczących poetów Podlasia. Odszedł w sobie znaną tylko przestrzeń ukochanego krajobrazu, pozostawiając nam wszystkim swoje życiowe i poetyckie *credo*.

Bądźcie pozdrowione w drodze  
moje buty bolesne

Moje plecy nagięte  
bądźcie słupem  
dobrych ogłoszeń

Strachu mój  
odwiąż mnie  
gdy przyjdzie...  
oszałałego i krzyczącego  
kiedy zabraknie słowa

*(Litania II)*

W. Gromadzki: *są drogi ... które*, wybór i opracowanie Grzegorz Michałowski. Biała Podlaska 2012, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, ss. 80.



## Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

### Marek Pietrzela: kserokopią myśli

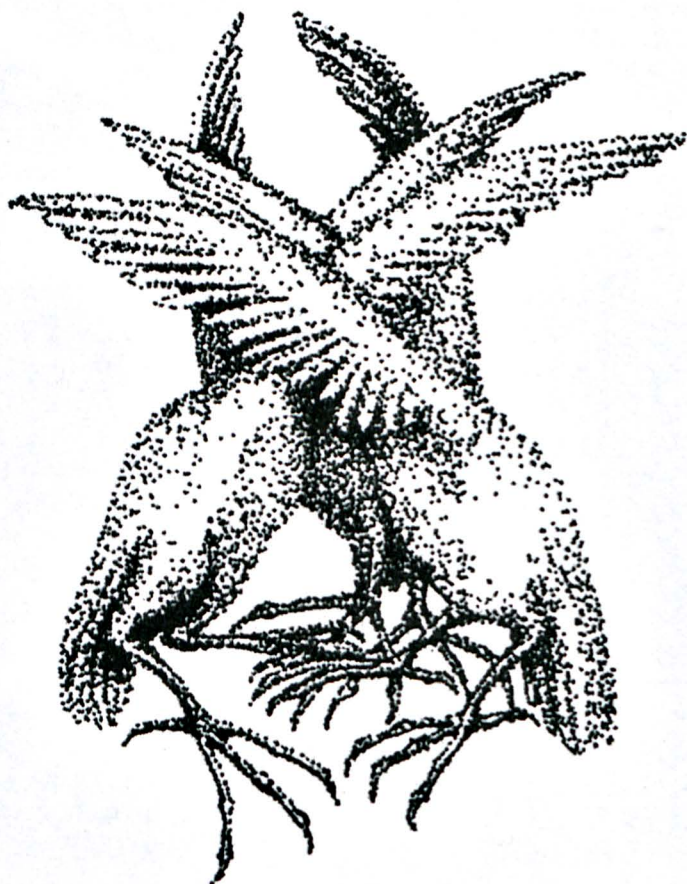
Aby napisać recenzję książki nieznanego autora, coż jest potrzebne? Na pewno należy przeczytać, przy czym nie raz, a po prostu porządnie „przezołgać się” po tekście. A skoro napisana w języku obcym? No cóż, trzeba także opanować ten język, przy czym do takiego stopnia, by książkę można było czytać w oryginale. Ale i to może się okazać niewystarczające! Trzeba przecież dokładnie wejść w świat pisarza, by zrozumieć coż tak bardzo szczególnego chciał nam przekazać, o czym dotychczas się nie mówiło. Co pragnął zawrzeć w wydawałoby się zwyczajnym biegu zdarzeń.

Z Markiem Pietrzela, autorem tomiku o którym tutaj mowa, osobiście się nie znam. Dość niespodzianie otrzymałam jednak od niego upominek, książkę, z taką oto dedykacją: *Pani Walentynie Gorbaczewskiej z „dziobem” i z sercem, z życzeniem przyjemnej lektury*. Dotarła do mnie również rekomendacja Grzegorza Michałowskiego, redaktora naczelnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, aby koniecznie ją przeczytać. W tej sytuacji nie mogłam odłożyć na półkę, pozostawiając lekturę na lepsze czasy. Tworzenie recenzji jest bardzo podobne do układania puzzli. Czasami obraz pojawia się bardzo szybko, ale bywa i tak, że poszczególne elementy składają się długo. I jest to w zasadzie całkowicie niezależne od liczby elementów. Książkę czytałam, kilkakrotnie powtarzałam, zbierałam puzzel za puzzlem, a oto prezentuję to, co wyszło z tej układanki. Mam wielką nadzieję, że mój recenzyjny artykuł będzie godnym rewanżem, za przesłany mi „dziób” ... i za serce.

Nieustannie powtarzam: dla książek nigdy nie obowiązywały granice międzypaństwowe, czy kontrole celne, one zawsze przemieszczały się bezwizowo. A i bariera językowa bardzo często miała charakter warunkowy. Literatura nie powinna być zależna, ani od przestrzeni (geografii), ani od polityki. Chciałabym dodać, że także po drugiej stronie Bugu wyraźnie zauważalne jest, jak w otwartą służę, skupiającą pomniejszych strumienie poezji i prozy, kieruje się przeogromna rzeka znakomitej twórczości literackiej Podlasiaków. A w niej, pod numerem 9 „Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, pojawiła się także książka Marka Pietrzeli pt. „... z dziobem trzmiełojada”. Twórczość tego pisarza jest jakby częścią tej rzeki. Na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” w sposób szczególny wyróżniani są ci,

w których twórczości, jak w szkłe powiększającym, uwidacznia się nieobojętny stosunek do życia, do wydarzeń z niego wynikających. Wszystko wskazuje na to, że Marek Pietrzela jest jednym z nich.

Już od pierwszych stron zbioru wyraźnie zauważalna jest wyjątkowa umiejętność Marka Pietrzeli, nawet w dwóch frazach opisać to, do czego innym potrzebna byłaby cała powieść. Interesująco prezentuje on swoje myśli i rozważania, zachęcając czytelnika do zastanowienia nad tym o czym pisze, nad



tym, co nie powinno być nam obojętne: *Świat jest tylko odbiciem w naszych oczach, kserokopią myśli* – czy to żartem, czy na poważnie twierdzi autor. W swoich utworach nie wymyśla własnych światów; te, które są przez niego opisane, to jedynie odzwierciedlenie życia, wszystkiego tego, co się wokół nas dzieje, wiążących się z tym myśli i rozważań. Jest on dziennikarzem, dokumentalistą, o czym m.in. świadczy zamieszczona na czwartej stronie okładki biografia.



M. Pietrzela żyje nie tylko dniem dzisiejszym swojego rodzinnego Podlasia. W jego "szeptankach" jest także cień przeszłości, m.in. pamięć o Katyniu. Wydawałoby się, po co nam dzisiaj grzebać się w przeszłości. A jednak, jak powiedział jeden z poetów:

*W pięćdziesiątych urodzeni  
Wojny nie zazналиśmy, a jednak  
Rozumiem: my wszyscy z tej wojny  
Także wróciliśmy.*

To wiersz Mikołaja Dmitriewa, dokładnie oddający pogląd autora o trudnych latach życia. Tego rodzaju poezja nie tylko mówi o surowej prawdzie lat wojny, akumuluje także problemy dnia dzisiejszego.

M. Pietrzela niepokoją myśli o końcu świata („Przymiarki do apokalipsy”), ale równocześnie nie opuszcza wiara w lepszą przyszłość: *Podlaska ziemia skażona jest goryczą i tęsknotą do lepszego. Być może gdzieś jest lepiej, ale u nas tęsknij.* Równocześnie nie ma iluzji co do istniejącego stanu, dlatego też nie idealizuje teraźniejszości („Nasza ruska ruletka”, „Co nam w duszy ...”).

Chociaż osobiste doświadczenia autora nie zawsze odgrywają najważniejszą rolę w utworze, to oceniając twórczość Marka Pietrzeli należy stwierdzić, że tego rodzaju książka mogła wyjść jedynie spod pióra profesjonalnego dziennikarza. Jeśli poeta zwykle tworzy z marszu, prozaik siedząc godzinami, dniami i latami za stołem, to dokumentalista musi przede wszystkim pokonywać przestrzeń. M. Pietrzela wszystko to przeżył, widział własnymi oczami, by później przenieść na łamy swojej bezpretensjonalnej książki. On słyszy to, co zwykły człowiek, daleki od działalności twórczej, nie jest w stanie usłyszeć: *jak przyspiesza ożywczy sok brzoźowy, że za chwilę musi spaść gwiazda ... albo szelest sosen, jak śpiewa dusza Podlasia ...* i wiele, wiele innego.

W swoim noblowskim przemówieniu Czesław Miłosz powiedział: *Wspaniale jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda ludzka i współmierna człowiekowi.* Te słowa, w ślad za noblistą, mógłby powtórzyć M. Pietrzela, któremu poszczęściło urodzić się w Polsce, gdzie przyroda, zwłaszcza podlaska, jest rzeczywistością ludzką, a i współmierna z twórcą. Żyje też pisarz w takich czasach, kiedy można swobodnie mówić i pisać o wszystkim, także o tym, co niepokoi i denerwuje.

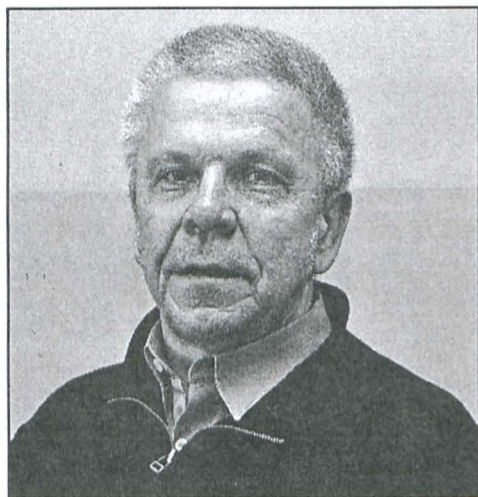
W ślad za Czesławem Miłoszem, który w jednym ze swoich najlepszych utworów („Dolina Issy”) pisał o malwach (*są to kwiaty, które rozrastają się wzdłuż ściany, nie ozdabiając wyłącznie ziemi, czego zza płotu nie wiadać*), także i M. Pietrzela zachwyca się malwami pod oknem, krainą nad Bugiem.

Issa u Miłosza *pod wieloma względami jest wyjątkiem w Kraju Jezior. Issa jest czarna, głęboka, o leniwym prądzie, szczelnie obrosła łożyną: jej po-*

wierzchnia miejscami jest ledwie widoczna pod liśćmi lilii wodnych, wiję się po łąkach ... Rodziną rzeką M. Pietrzeli jest Bug. Znajduje się on w jego oczach, w sercu, w myślach: *Nad cichym, a zdradliwym Bugiem, spokój jakby otarł się o aksamit aniołów. Nie, jeszcze nie nadlatują. To tylko dociera miły szelest sosen. W pajęczynach pełnych światła najprzedniejsza kolekcja diamentów rosy. Bug ... z ukraińskim zaśpiewem.*

Francuski filozof i matematyk Blaise Pascal zapisywał niegdyś wszystko, co przychodziło mu do głowy. A celem tego było poznawanie siebie samego: *Należy znać samego siebie* – pisał on. – *Być może nie pomoże to w poznaniu prawdy, ale może pomóc prawidłowo urządzić swoje życie, co jest rzeczą najlepszą*<sup>1</sup>.

Marek Pietrzela opisuje to co widzi wokół siebie, pisze to, co go niepokoi, trwoży. Unika jednak bezpośredniego wyrażania uczuć, pozwalając nam odczuwać poprzez pejzaż. I tak, znajdujemy pejzaże z drewnianymi wiatrakami,



Marek Pietrzela, fot. 2012 r.

mi, strzechami, żurawiami. Są one w jego twórczości pełne uroku. Ale czy są to opowiadania, czy może raczej rozważania? W kalejdoskopie myśli jest jak w życiu: *... radość u nas skąpa, a gorycz rozległa jak ukraiński step.* Nie tylko błyszczące, kolorowe szkiełka nam towarzyszą, ale i czarne („Zagubionej wsi”, „Oczy matki”, „Okno matki” i inne). W jego miniaturach niewiele jest radości. A może smutek jest szlachetniejszą odmianą tutejszego życia? Z zadziwiającym poczuciem piękna przyrody opiewa autor rodzinne przestrzenie Podlasia, wsie i lasy, niejako odchodzące pod wpły-

wem postępującej cywilizacji (*Pozostało nam tylko krystaliczne czyste powietrze* – „Umarła wieś”). Niestety, pustych przestrzeni na miejscowych mapach nieustannie przybywa.

Pisarz nie idealizuje otaczającej go rzeczywistości, jest bowiem realistą. Jego miniatury posiadają zadziwiającą właściwość: wchodząc w naszą świadomość, żyją następnie samodzielny życiem. Zaczynasz wtedy myśleć, zastanawiać się, szukać sensu.

I chociaż Marek Pietrzela pisze, że *tam, za Bugiem, cisza inaczej odmienia się przez ucho. Dusza tańczy bez opętania ...* chciałabym tutaj zaprote-

<sup>1</sup> Паскаль Б. Мысли / пер. с фр. Ю. Гинзбург. М., 2008. С. 74.



stować: nie ważne po której stronie Bugu żyjemy, dobro i zło zawsze było i będzie obok nas! Każdy wybiera sobie drogę, po której chce iść. Zapewne Marek Pietrzela swoją wybrał już dawno, a nam, pozostaje mu jedynie życzyć długiej, owocnej i twórczej.

Tłum. z jęz. rosyjskiego:  
*Grzegorz Michałowski*

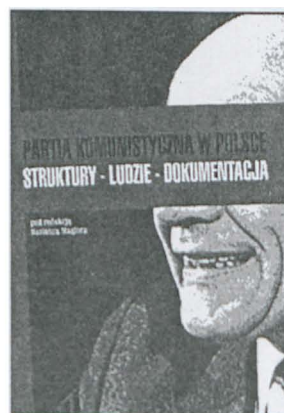
Rys. Arkadiusz Sawczuk

Marek Pietrzela, z *dziobem trzmielojada*, Biała Podlaska 2011, ss. 91.

## NADESŁANO DO REDAKCJI

### Książki:

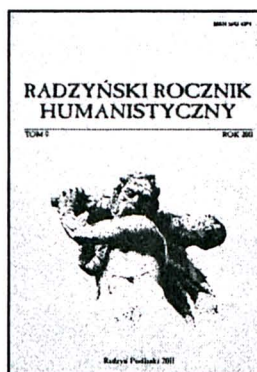
- ✓ Gmina Jabłoń na starych fotografiach, Jabłoń 2012.
- ✓ Jubileusz 15-lecia Radzyńskiej Akademii Taekwon-Do, Radzyń Podlaski 2007.
- ✓ M. Skrodziuk, Bogu – Kościołowi – Ojczyźnie i Narodowi, Siedlce 2012.
- ✓ A. Wawryniuk, Gmina Stary Brus. Powiat włodawski. Historia, geografia, gospodarka, polityka, Chełm – Stary Brus 2012.
- ✓ W. Sadowska, Ziemskie chwile, b.m.w. [2010].
- ✓ W. Dubaniewicz, Sercem pisane, Biała Podlaska 2012.
- ✓ Cztery pory roku w gminie Jabłoń, Jabłoń 2012.
- ✓ 110 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Parczewie 1902-2012, Parczew 2012.
- ✓ B. Centek, Naukowe i popularnonaukowe czasopisma Lubelszczyzny 1944-1989, Warszawa 2012.
- ✓ A. Wawryniuk, Gmina Włodawa. Powiat włodawski. Historia, geografia, gospodarka, polityka, Chełm – Włodawa 2012.
- ✓ Partia komunistyczna w Polsce. Struktury – Ludzie – Dokumentacja, pod red. D. Magiera, Lublin – Radzyń Podlaski 2012.
- ✓ „A najgorzej było jak się jeść chciało”. Wspomnienia drelowian, Drelów 2012.





**Czasopisma:**

- ✓ „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2011, t. 9.
- ✓ „Rocznik Konstantynowski” 2012, t. III.
- ✓ „Gościniec Bialski” 2012, nr 7-11.



**Uwaga! Od 2013 r. zmiany w prenumeracie (zasady jak niżej):**

**Podlaski Kwartalnik Kulturalny** jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2013 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

***Redakcja***



# „PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

\* Księgarni Podlaskiej  
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

\* Miejskiej Bibliotece Publicznej  
Dział Wiedzy o Regionie  
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

\* SAS Jaworscy Sp. Jawna  
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

\* Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON  
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2  
[www.maraton.net.pl](http://www.maraton.net.pl), [www.miks.pl](http://www.miks.pl)

lub w prenumeracie



cena: 10 zł (w tym VAT 8%)